



**Prawo i Sprawiedliwość
głosi, że media należy
odebrać nie tylko
cudzoziemcom, ale także
tym obywatelom Polski,
którzy nie są patriotami.
A ja patriotą byłem
w PRL...**



DZIENNIK CO

Parówa Pana Prezydenta

str. 4

Cnotę stracił, ale przytulił parę groszy.

JACEK CHCIWIEC-WOLSKI

MICHAŁ MARSZAŁ

Jacek Saryusz-Wolski jest uznawany przez polityków PiS za wzór cnót. Tymczasem w 2006 r. – za rządów Jarosława Kaczyńskiego – podejściem Saryusza-Wolskiego do spraw finansowych zainteresowała się Najwyższa Izba Kontroli. W raporcie na temat fundacji, które dostawały szmal od skarbu państwa lub jednostek sektora finansów publicznych, przejechał się po Saryuszu jak po łysej kobyle.

Wtem wpadła świnia zirytowana

Dawno, dawno temu, gdy III RP była jeszcze biedniejsza niż dziś, kraj nasz otrzymywał od zachodnich rządów pomoc rzeczową w postaci żywności, pestycydów lub paszy dla zwierząt. Odsprowadzając tej pomocy dawała nam gotówkę, a pilnowaniem tej gotówki zajmował się m.in. Urząd Komitetu Integracji Europejskiej. W 2001 r. szefem tego urzędu był Jacek Saryusz-Wolski.

23 czerwca 2001 r., 5 miesięcy przed odejściem z państwowego stanowiska, na podstawie decyzji Saryusza-Wolskiego, sekretarza Komitetu Integracji Europejskiej, Fundacja Centrum Europejskie Natolin, której – co za przypadek – był prezydentem, została wskazana jako jedyny beneficjent grantu w wysokości 1,8 mln zł pochodzących z odsprzedaży części pomocy rzeczowej dla Polski. Forsa miała być wydana na stypendia dla młodzieży. Saryusz-Wolski w swej nieocenionej mądrości zdecydował jednak przyszczędzić na małolatach i część środków przeznaczyć na cele badawcze. Ta decyzja wymagała jednak zgody szefostwa UKIE. I zgoda została wydana już w dniu wpłynięcia wniosku. Wydał ją zastępca Saryusza-Wolskiego Paweł Samecki na wniosek Elżbiety Gogolewskiej. Cała trójka – znów zapewne przez zrządzenie losu – pracowała wówczas dla Fundacji Centrum Europejskie Natolin.

To w błocie byłam dobra dla pana?

20 grudnia 2001 r., 2 miesiące po odejściu z funkcji sekretarza UKIE, Jacek Saryusz-Wolski, prezydent fun-

dacji, podpisał uchwałę rady fundacji zobowiązującą zarząd fundacji do zawarcia z Jackiem Saryuszem-Wolskim umowy dotyczącej zorganizowania i prowadzenia prac badawczych w zakresie integracji europejskiej. Ustalono wypłaty w wysokości 6-krotności przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw oraz nagrodę roczną w wysokości 3-krotności takiego wynagrodzenia.

Z tytułu umowy badacz Saryusz-Wolski zgarznął 423,1 tys. zł.

Poza tą umową do 2004 r. zarząd Fundacji CEN zawarł łącznie 5 innych umów-zleceń z członkami rady fundacji. Wynagrodzenia wyniosły 65,6 tys. zł. W tym okresie zarząd fundacji CEN zawarł też 25 umów o dzieło z członkami rady fundacji. Łączne wypłaty wyniosły 74,4 tys. zł, z czego 50 tys. zł otrzymała jedna osoba. Zdolna młodzież dostała zapewne w zamian breloki do kluczy oraz po okolicznościowej koszulce...

W błocie, w kałuży i nawet w bagnie

W raporcie NIK przeczytać można, że w 1993 r. Fundacja Centrum Europejskie Natolin „posiadała fundusz założycielski w wysokości 11 000 zł. Natomiast rząd RP przekazał tej fundacji w 1999 r. równoważącą kwotę 15 milionów euro ze środków bezzwrotnej pomocy zagranicznej”.

I że „w latach 2000–2002 dwóm członkom zarządu Fundacji wypłacono wynagrodzenie przekraczające łącznie o 125,7 tys. zł maksymalną kwotę wynagrodzeń, dopuszczalną w świetle ustawy kominowej”.

A także – ale to już drobiazg – Fundacja CEN nie pobierała i nie odprowadzała w 2001 r. „zaliczek na podatek dochodowy od wynagrodzeń pracowników otrzymywanych ze środków pomocy zagranicznej”. 26 lutego 2002 r. Fundacja CEN przelała „jednorazowo na rachunek Urzędu Skarbowego Warszawa-Ursynów kwotę 500 122,00 zł stanowiącą sumę zaliczek za 2001 r. oraz kwotę 80,1 tys. zł stanowiącą odsetki za zwłokę”. Tego samego dnia złożyła zaległe deklaracje PIT-4.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

A teraz pan mnie porzucić pragnie?

Analiza sprawozdań składanych przez Centrum Europejskie Natolin do Krajowego Rejestru Sądowego przynosi kolejne ciekawostki. Ta zajmująca się głównie „goszczeniem i wspieraniem programów naukowo-edukacyjnych, prowadzeniem własnych i powierzonych projektów, organizowaniem konferencji i seminariów”, a także „gromadzeniem i udostępnianiem zbiorów bibliotecznych” fundacja w 1994 r. podpisała wspólną umowę. Ówczesny Urząd Rady Ministrów powierzył jej administrowanie Zespołem Pałacowo-Parkowym w Natolinie. W umowie fundacja w zamian za zasiadanie na włościach zobowiązała się do nieodpłatnego wykonywania obowiązków administratora, czyli dokonywania bieżących napraw budynków, przycinania krzaków w zespole parkowym itp. Czy to dobry interes w zamian za siedzenie w pięknej okolicy pośrodku rezerwatu przyrody? Chyba dobry, skoro w 2013 r. fundacja zawarła nową bezterminową umowę z KPRM na zasiadanie w pałacowych komnatach. Mieszkańcy okolicznych osiedli podejmowali u burmistrza dzielnicy próby wymuszenia otwarcia parku dla mieszkańców chcących relaksować się w zieleni, która grała rolę w „Panu Tadeuszu” Wajdy. Obec-

nie badyle zwiędzać można jedynie od maja do września średnio raz w tygodniu w maksymalnie 20-osobowej grupie. Na wizytę w parku trzeba się zarejestrować!

– Pomysł doskonały, ale to nierealne – komentował otwarcie włości dla gawiedzi Grzegorz Tkaczyk, zastępca dyrektora Fundacji CEN. – To specyficzny teren, który jest rezerwatem przyrody. Przypomina naturalne siedlisko.

W najnowszym sprawozdaniu finansowym za 2015 r. fundacja wykazała koszty rocznego funkcjonowania na poziomie 7,85 mln zł. Wartość aktywów fundacji w ujęciu bilansowym wyniosła 66,5 mln zł. Zatrudniano średnio 33 osoby, a robotę miały nawet – cytując ze sprawozdania – „dwie pokojowe” i „jedna ochmistrzyni” (w szlacheckich dworach tytułowano tak główną gospodynię).

Niestety główny bohater ostatnich politycznych wydarzeń nie znalazł czasu, by porozmawiać z nami na temat podnoszonych wobec niego zarzutów.

Niech pan pomyśli, co pan wyczynia?

Dziś Jacek Saryusz-Wolski, zamiast prezydentem fundacji, wolałby z namaszczenia PiS zostać „prezydentem”

Europy. W Centrum Europejskim Natolin europoseł pełni obecnie funkcję kontrolno-nadzorczą. Jeśli robi to w sposób podobny do tego, który swego czasu opisała NIK, o przyszłość kontynentu pod jego panowaniem można być spokojnym – rozleci się w 15 minut.

Jego kandydatura nie ma jednak szans i Saryusz-Wolski dobrze o tym wie. Za 2 lata w podzięce kandydat PiS otrzymać ma podobno fuchę w Komisji Europejskiej. A to ogromna władza w dysponowaniu brukselską forszą oraz piękne ukoronowanie politycznego CV. No i regularne wypłaty: dodatek powitalny w kwocie ok. 174 tys. zł, prawie 90 tys. zł miesięcznej pensji, po pięciu latach kadencji 3-letni dodatek przejściowy w wysokości ok. 47 tys. zł i wreszcie emerytura w wysokości ok. 18,5 tys. zł miesięcznie.

Tu właśnie należy upatrywać przyczyn wielkiej ideowej przemiany Saryusza-Wolskiego.

A o całej sprawie piszemy nie dlatego, aby pokazać, że Saryusz-Wolski jest wybitnym znawcą integracji europejskiej i nikt tak jak on nie potrafi zintegrować płynących z Europy pieniędzy. Piszemy, aby pokazać, że zachodnie rządy już w latach 90. zeszłego wieku przewidywały, że Saryusz-Wolski zachowa się kiedyś jak świnia. I dlatego zawczasu wysyłały do Polski paszę.

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Parapatrioci

Być może jest już znana odpowiedź na pytanie, kto będzie przewodniczącym Rady Europejskiej przez kolejne 2,5 roku. Na pewno nie wystawiony na to stanowisko przez pisowski rząd Jacek Saryusz-Wolski. Najpewniej Donald Tusk. Ale może zupełnie ktoś inny...

Nadprezes Kaczyński był gościem prezesa Kurskiego. W publicznej telewizji nadprezes wylał całą swoją żółć, zarzucając Tuszkowi brak patriotyzmu, czyli działania na rzecz opozycji. Myśl nadprezesa rozwinał prof. Krasnodębski, radząc Tuszkowi, żeby przyjął obywatelstwo niemieckie.

„Wolfgang” – taki pseudonim nosił za komuny prof. Andrzej Przyłębski jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa. Teraz „Wolfgang” jest ambasadorem Polski z Berlinie oraz mężem Julii Przyłębskiej, niezgodnie z konstytucją wybranej przez pisowców na prezeskę Trybunału Konstytucyjnego.

Żona „Wolfganga” określiła skład TK, który ma rozstrzygnąć, czy prof. Małgorzata Gersdorf została legalnie wybrana na pierwszą prezes Sądu Najwyższego, co podało w wątpliwość sześćdziesięciu posłów PiS. Wśród pięciorga sędziów czworo zostało wyznaczonych przez pisowców, w tym dwóch to tzw. dublerzy, wybrani do TK niezgodnie z konstytucją.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przygotowało ustawę, która pozwoli pisowcom wywalić z roboty dowolnego polskiego dyplomatę pod pretekstem współpracy z SB, a nawet bez takiego pretekstu. Projekt ustawy miał być przyjęty przez rząd na posiedzeniu we wtorek, ale do tego nie doszło – prawdopodobnie z powodu „Wolfganga”, który wprawdzie donosił esbecji, ale teraz jest mężem swojej żony, która stoi na straży interesów PiS-u w TK. Wyjścia z tej niekomfortowej dla nadprezesa sytuacji są trzy: 1) wyleci „Wolfgang”, a jego żona zostanie; 2) oboje wylecą; 3) żadne nie wyleci.

Rząd przyjął projekt zmian w ustawie o Krajowej Radzie Sądownictwa. Najkrócej mówiąc, zmiany te upolitycznią polskie sądownictwo – według woli nadprezesa i jego Ziobry. Obecni członkowie KRS (którymi przestaną być miesiąc po wejściu ustawy w życie) w opinii na temat zmian napisali, że są niekonstytucyjne i oznaczają „zmianę ustroju państwa”. Czego rządzony przez żonę „Wolfganga” trybunał nigdy nie potwierdzi.

Pisowcy chcą znowelizować niedawno znowelizowane przepisy, które pozwalają na bezkarne wycinanie drzew. Zmiany mają polegać na wprowadzeniu 5-letniego zakazu sprzedaży wykarczowanego gruntu podmiotom prowadzącym działalność gospodarczą oraz obowiązku zgłaszania wycinki urzędowi gminy.

W Dzień Kobiet w wielu miastach i miasteczkach odbył się Międzynarodowy Strajk Kobiet i – krótko mówiąc – polegał na sprzeciwie wobec wszechwładzy pisowców. Kobiety nie chcą, żeby opieką okoloporodową zajmował się Chazan, a Radziwiłł zabierał im dostęp do tabletki „dzień po”. Chcą zarabiać tyle, ile zarabiają mężczyźni, a nie tyle, ile mężczyźni pozwalają im zarabiać. Pod koniec Dnia Kobiet okazało się, że nadprezes nie jest kobietą. A Szydło?

31 marca odbędzie się ogólnopolski strajk nauczycieli – ogłosił prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz. Strajk ma polegać na sprzeciwie wobec wszechwładzy pisowców, zwłaszcza przeciwko reformie Zalewskiej. Nauczyciele chcą także gwarancji zatrudnienia i wyższych zarobków.

„Rzeczpospolita” podała, że limuzyna, którą kierowca premier Szydło przypieprzył w oświęcimską lipę, nie miała ubezpieczenia AC i jechała z prędkością 85 km/h. To o 35 km/h więcej, niż po wypadku powiedział Błaszczak, zaklinając się, że rządowa kolumna jechała zgodnie z przepisami.

Winę za wypadek kolumny, w której jechał minister Macierewicz, ponosi ulubiony kierowca szefa MON, mistrz kierownicy „pan Kazimierz” Bartosik – podała „Gazeta Wyborcza”, powołując się na jeszcze nieoficjalne ustalenia Żandarmerii Wojskowej, która prowadzi śledztwo w tej sprawie. Nie dość, że spowodował dzwon, to jeszcze zbiegł z miejsca wypadku. Aha, samochody Macierewicza też nie miały ubezpieczenia AC...

Ponad 105,5 mln zł – taką rekordową kasę zebrali obywatele Rzeczpospolitej Polskiej w tegorocznej akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Rząd znalazł sposób na 3 miliony obywateli RP, którzy dotychczas nie płacili abonamentu radiowo-telewizyjnego. Operatorzy telewizji kablowych i satelitarnych zostaną zmuszeni, żeby podatek abonamentowy doliczać do rachunków wystawianych klientom. W ten sposób pisowskie radio i telewizja chcą dostawać ok. 700 mln zł rocznie więcej niż teraz.

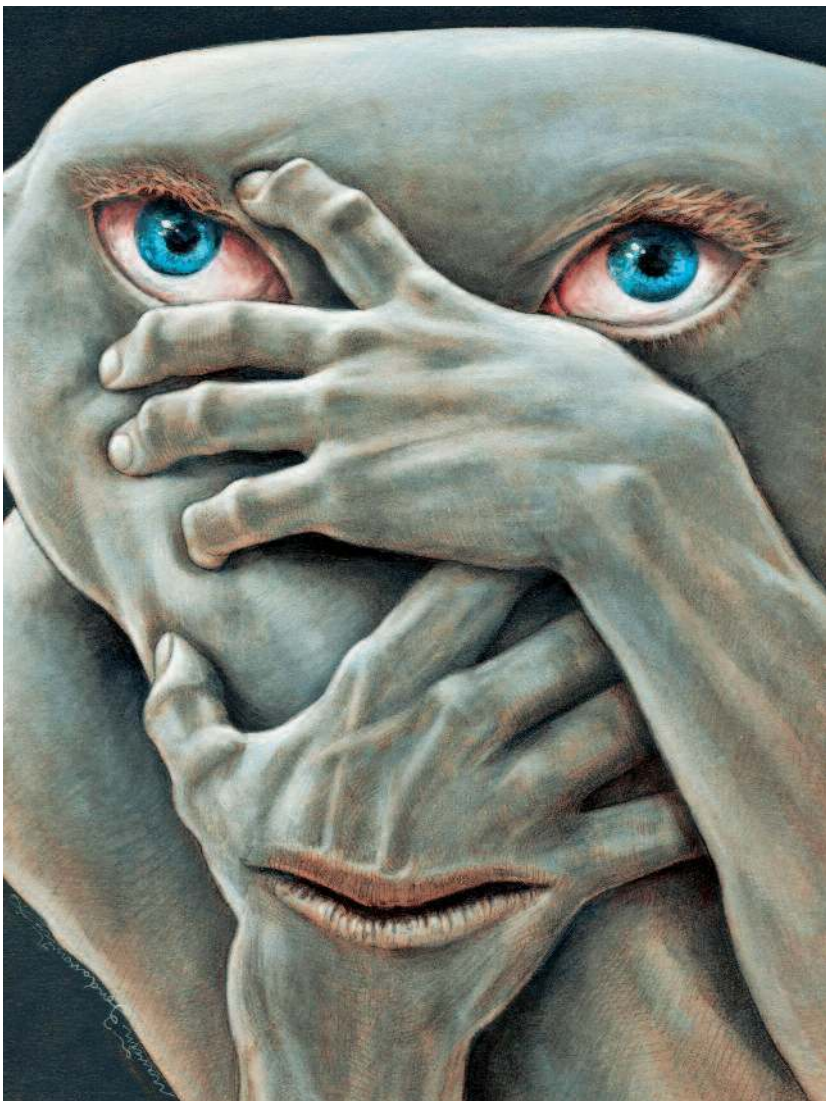
Posłanka PiS Barbara Bubula oddała próbny strzał. Jak wiadomo, Kaczyński uchwalił ustawę o odbieraniu wydawcom niemieckim ich sieci prasowych w Polsce. Zachodni magnaci prasowi nie ingerują w treść ani w kierunek swoich tytułów. Nie boją się też polskiego rządu, delikatnie mówiąc, mają go w dupie. Repolonizacja zniszczy więc niezależność prasy. Ustawa o mediach ma też rozkułaczyć „Gazetę Wyborczą”, bo z myślą o niej ograniczy wydawnictwom medialną różnorodność.

W pisowskich umysłach zaraz pojawia się wątpliwość, a może można posunąć się dalej? Bubula ogłosiła więc, że media nie tylko należy odebrać cudzoziemcom, ale także tym obywatelom Polski, którzy nie są patriotami. Patriotą to ja byłem w PRL, a teraz jestem nadpatriotą federalnej Europy. W redakcji „NIE” patriotyzm objawia tylko Andrzej Rozenek, który przewodzi ugrupowaniu Białe-Czerwone, co się kojarzy z kibicami sportowymi – międzynarodówką szowinistów. Ale to tylko myląca nazwa flagowa. Tak więc stracę prawo do „NIE”, gdyż wolę być emigrantem niż patriotą. Oczywiście i wyjazd może być niepewny. Kaczyński tak odcina się od UE, Tuska i od świata, że może zamknąć granice. Wtedy niepatriotów nie będzie się wypuszczać z Polski lub żądać zostawienia w kraju wszystkiego, co posiadają.

Oczywiście to szajka rządząca raczy decydować o tym, kto nie jest patriotą. Patriotyzm to zaś uczucie, a nie zewnętrzne manifestacje, deklaracje, marsze, śpiewy, czasem bardziej interesowne niż szczere. Ale czyż Kaczyński nie ma rentgena przeświatającego ludzkie uczucia?

Bubuli nie chodzi tylko o połknięcie mediów. Jeżeli stworzy się wpięrw polityczną (co już następuje), a potem prawną kategorię niepatriotów, mających mniejsze prawa, to frontalnie obali się ustrój i konstytucję. Ale rządzący patrioci szybko spowodują tym samozagładę. Historia uczy, że taki podział na ludzi zacnych i na niekochających ojczyzny szybko zwraca się przeciw jego twórcom. Stanowią zaczyna instrument do wycinania konkurentów, wzmacnia walki wewnętrzne wśród patriotów. Tak było w czasie Chwalebnej Rewolucji Cromwella w Anglii. Wielka Rewolucja Francuska od wycinania kontrre-

wolucjonistów przeszła za Robespierre’a do gilotynowania patriotów (tak rewolucjoniści nazwali siebie) podejrzewanych o nielojalność albo o samodzielną czy też o to, że są rywalami przywódcy.



rys. MARCIN BONDAROWICZ

W stalinowskim Związku Radzieckim rzeź niemal całych pokoleń rewolucjonistów w sensie politycznym określana była jako obrona socjalizmu. Prawnie (jeśli tak można określać bezprawie) zabijano i więziono niepatriotów właśnie. Jako umyślnie szkodzących ojczyźnie.

Ogromne rzesze bolszewików, w tym przywódcy, zlikwidowano jako szpiegów na usługach zagranicy, a więc skrajnych niepatriotów. Istne tuski...

Kilka miesięcy temu jakaś inna Bubula mówiła, że ateści, prawosławni i muzułmanie powinni podpisywać zobowiązanie do prze-

strzegania wartości uznanych w Polsce za ważne albo zostaną deportowani z kraju.

Różnorodne, zwykle sprzeczne wartości uznawane są za ważne przez rozmaite grupy ludzi. Niektóre wojują ze sobą. Bubulom chodzi więc o to, żeby to رژیم, czyli rząd i Kościół, narzucał wszechobowiązujące wartości. Czyli ja miałbym podpisać volkslistę. Wcześniej Bubulom wyrośnie ogon.

Patriotyzm to choroba zakaźna. Epidemia trwa. Radykałowie, czyli faszysty, kibole, Bubule z PiS zwiększają zjadliwość zarazków. Roznoszą je zaś lub będą to czynić niemal wszyscy, dobrowolnie lub pod przymusem. Oraz instytucje: szkoły, wojsko, telewizja PiS. Nawet dyplomacja, która dba o honor Polaków, zamiast o ich interesy.

Tworzywo patriotyzmu tubylców jest toksyczne. Przykładem kult „żołnierzy wyklętych”. Sam model patriotyzmu, który symbolizują, jest zbrodniczy. Uważali, że zmiana ustroju Polski i jej suwerenność warte są wyniszczenia ludzkości w nuklearnej III wojnie światowej. Ta straszliwa dysproporcja celów i środków jest wskazywana za wzór patriotyzmu. Patrioci szerzą także kult idiotyzmu, zwalczają skuteczność i rozsądek. Młodzież ma uważać bezmyślnych straceńców za wcielenie cnoty miłości do ojczyzny. Wielbi się powstańców i po-

wstania, z góry skazane na klęskę, a powodujące skutki odwrotne od zamierzonych. Krzewi się kult śmierci, a nie życia. Zarodków i embrionów nie wolno tknąć. Przelewanie krwi młodych ludzi przeciwnie – stanowi najlepszą wzniosłość narodową.

Uczę się posługiwania tabletem. Wyświetliło się moje przemówienie na jeździe polskich absolwentów Harvardu wygłoszone w czasie pierwszych rządów PiS. Orację zakończyłem okrzykiem: Jeszcze Polska nie zginęła, póki Deutschland über alles!

Model patriotyzmu, głoszony i praktykowany przez obie partie rządzące w Republice Federalnej, sprawia, że jeśli musiałbym się tego uczucia nabawić, to wolę obrządek niemiecki, a nie polski.

sekr@redakcja.nie.com.pl



rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku** na etacie zatrudniła ks. Tomasza Duszkiewicza. Korniki akt chrztu przejdą już w lipcu zaraz po przepoczwarczeniu.
- Brytyjski koroner poinformował, że **George Michael** zmarł z przyczyn naturalnych. Nasze środowiska prawicowe chuj strzeli!
- **Piotr Kraśko** narzeka, że poziom rozmów między mężczyznami jest taki, że: ale z tą to bym coś tam. Pamiętamy, jak red. Kraśko w 2016 r. udzielił wywiadu „Vivie!” o przyjaźni z red. Kamilem Durczokiem.
- **Mariusz Błaszczak** o wypadku premier Szydło powiedział, że wszystko jest w rękach prokuratury. Jak wiadomo, Zbigniew Ziobro nie zdejmuje nogi z gazu.
- Strongman **Mariusz Pudzianowski** zapowiedział, że nasra na kark oszustowi, który podszywa się pod niego na Facebooku. Mistrzowska licentia poetica!
- Artystka **Cecylia Malik** zorganizowała performance, podczas którego matki karmiły piersią dzieci wśród wyciętych drzew. Te dzieci dopiero będą miały przyjemne wspomnienia z wycinki.
- **Abp Hoser** powiedział, że godność człowieka polega na tym, iż jesteśmy zdolni do religii. Panie Hoser, człowiek niestety jest zdolny do wszystkiego.
- **Marcin Dubieniecki** zapewnił, że **Jarosław Kaczyński** nigdy nie interweniował w jego sprawie. Gdyby Dubieniecki prowadził galę oscarową, to nigdy by nie pomylił kopert!

MARTA M.

MATEUSZ CIEŚLAK
ANDRZEJ ROZENEK

Dlaczego polski węgiel jest drogi? Jest kilka przyczyn. Po pierwsze wydobywa się go z coraz głębiej położonych pokładów, co musi kosztować. Po drugie górnictwo przez lata nie było doinwestowane, po prostu zjada więc własny ogon. Po trzecie związkowa mafia węglowa bezwzględnie pasyżytuje na kopalniach. Pokażemy kawałek tego trzeciego zjawiska.

Diagnoza

Na Śląsku to temat bardzo niewygodny; baronowie związkowi są ważniejsi od prezesów spółek węglowych, dyrektorów kopalń, a ostatnio nawet ministrów. Mechanizm w uproszczeniu działa następująco. Kopalnia zamawia mnóstwo towarów i usług od zewnętrznych firm. O wyborze kontrahenta decyduje formalnie ktoś z pionu zarządzającego kopalnią, a nieformalnie bonzo ze związku zawodowego. Dlatego firmy kooperujące z kopalnią albo są ściśle powiązane ze związkowcami, albo płacą im łapówki. Próba przerwania tego procederu kończy się groźbą strajku lub strajkiem. Ostatnio związkowcy, idąc nieco na skróty, zaczęli swoimi ludźmi obsadzać stołki w zarządach spółek węglowych. Korzystają z niekompetencji i słabości rządzących, którzy obawiając się protestów, ustępują im na całej linii. Formalnie wciąż państwowemu górnictwu nieformalnie stanie się wkrótce własnością syndykatu.

Aż dziw, że brać górnicza spokojnie na to patrzy, zamiast wziąć w ręce sztyl od kilofa i pogonić to złodziejskie towarzystwo.

Zgon

Kilka dni temu (6 marca) rada nadzorcza odwołała prezesa Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Przyczyny tej decyzji są nieznane. Jak podała katowicka „Wyborcza”, do dymisji podał się też Józef P. – wiceprezes JSW. Przyczyną było ujawnienie, że jest od dawna oskarżony o branie łapówek podczas wcześniejszej pracy w kopalni Zofiówka.

Wcześniej „Gazeta Wyborcza” ujawniła, że doradcą zarządu spółki węglowej, z pensją ok. 17 tys. zł miesięcznie, miał zostać Waldemar S., były dyrektor kopalni zespółonej Borynia-Zofiówka-Jastrzębie. W czerwcu zeszłego roku prawomocnie skazany za zgłoszenie fikcyjnego wypadku pod ziemią i wyłudzenie odszkodowania. Gołym okiem widać, że w jastrzębskim molochu górniczym dzieje się coś niepokojącego.

Do redakcji wpłynął list napisany przez szttygara, który w kolejnej kopalni należącej do JSW spotyka się ze zjawiskiem patologicznego wpływu związków zawodowych na zakład. Pismo to trafiło również do ABW i kilku polityków partii rządzącej. Z tego, co wiemy, reakcja nie nastąpiła. A powinna, gdyż – jak ustaliła redakcja – są powody, żeby w to, co pisze szttygar, w pełni wierzyć.

Górnik – autor listu – obawia się o życie swoje i rodziny. Na potrzeby tego artykułu nazwiemy go szttygarem Franciszkiem, chociaż o to nie prosił, a dane osobowe są podane w liście. Trzeba jednak poważnie potraktować jego obawy, że grzebanie w węglowych interesach kończy się tragicznie.

W hotelu „Qubus” w Katowicach, na pętli zawieszanej na kłamce od pokoju powiesił się Andrzej J. – ostatni głośny świadek korupcji w górnictwie. Firma, której był współnikiem, sprzedawała kopalniom kombajny górnicze. J. poszedł na współpracę z ABW. Zeznał, że prezesi spółek węglowych przyjmowali wielomilionowe łapówki. Wedle wersji oficjalnej po dwóch latach składania zeznań nie wytrzymał napięcia. Okazało się, że ten arcyważny świadek nie został objęty ochroną. Wersja o samobójstwie, być może zgodna z prawdą, jest dla wielu ludzi bardzo wygodna.

Gangrena

Wracamy do Franciszka, którego zdrowiu, miejmy nadzieję, nic nie zagraża, a z pewnością będzie mniej zagrażało po upublicznieniu wiedzy, ja-

Mafia węglowa ma korzenie w związkach zawodowych.

Rak węgla



ką posiada. Oto kilka jego spostrzeżeń, które dla bezpieczeństwa jego i rodziny staraliśmy się zanonimizować (zachowano oryginalną pisownię):

„Delegatami związkowymi na oddziałach są najważniejsi inżynierowie na kopalni – to oni odpowiadają za dostarczanie na kopalnię sprzęt (odpowiadają za przetargi), zatrudnienie załogi oraz awanse, działają z korzyścią dla związków zawodowych, a nie dla dobra JSW S.A. Górniczy o tych wszystkich sprawach mówią głośno, w dobre gdzie trzeba zaciskać pasa, powstają nowe firmy, gdzie udziały mają związki, w celu wyprowadzania kolejnych pieniędzy. Walczą z pracodawcą, który wypłaca im wynagrodzenia i dodatkowo zarabiają, wyprowadzając pieniądze przy pomocy firm przez nich wprowadzanych na kopalnię. (...)

Dozór wypełnia polecenia związku zawodowego dotyczący awansów poszczególnych ludzi, którzy będą z nimi współpracować i milczeć, jak również decyduje jaki sprzęt ma trafić na dany oddział. Często jest to sprzęt wadliwy o dużej awaryjności, nieposiadający gwarancji, no ale to spółka JSW S.A. będzie płacić za kolejne dostawy takiego sprzętu, więc »biznes się kręci«. (...)

Na kopalni nie ma żadnej odpowiedzialności za sprzęt, bo przecież jak się zepsuje, spółka kupi nowe tzn. w drodze przetargu wybierz to, co poleci związek zawodowy. (...) Morale zarówno u załogi jak i dozoru sięgnęły dna”.

Następnie w liście Franciszka pojawia się litania przekrętów, do jakich dochodzi w kopalni przy udziale związkowych bonzów. Pokażemy 2 z wielu przykładów.

Wylew

Hydraulika siłowa obudów zmechanizowanych jest teoretycznie układem zamkniętym. Ciecz w posta-

ci emulsji olejowo-wodnej dostarczana jest pod wysokim ciśnieniem do ściany, a następnie powraca rurociągami na pompownie, gdzie ponownie jest wykorzystywana. Jako medium stosuje się wodę przemysłową, konieczne wzbogaconą o emulgator, np. Hydrokop, który dodaje się w stężeniu ok. 1 proc. Zawiera on inhibitory korozji, poprawia odporność emulsji na skażenie mikrobiologiczne czy kompatybilność z materiałami uszczelniającymi.

Jak pisze Franciszek, „zużycie emulsji na potrzeby jednej ściany dla jednej zmiany roboczej sięga czasem 40–60 metrów sześciennych. W skali doby dla jednej tylko ściany jest to ponad 200 metrów sześciennych. Koncentratu w zestawieniu miesięcznym wystarcza raptem na kilka dni. W kolejnych dniach dostarczamy więc ciśnienie na samej wodzie. Skutkiem takiego działania jest niesprawny układ hydrauliczny obudów zmechanizowanych, uszkodzeniu ulega sterowanie pilotowe DOH, pojawia się korozja w układzie sterowania oraz ich siłownikach. Tak duże zużycie medium roboczego wynika z używania przez górnika ciśnienia jako »łopatki« do przesuwania brył węgla, kamieni, rumoszu. Proces ten wygląda tak: górnik trzyma przewód hydrauliczny z zaworem, który nakierowuje na rumosze, by skierować go na przenośnik. Straty, jakie to wywołuje, są ogromne. Przykładowo 1 pilot DOH kosztuje ok. 600 zł, w skali jednej doby dla jednej ściany pilotów wymienia się ok. 20 sztuk, nie mówiąc już o pozostałej hydraulice. Koszt wody zużytej, którą następnie trzeba wypompować przy pomocy urządzeń głównego odwadniania, też jest ogromny”.

Kto dostarcza piloty DOH? Spółka wskazana przez związek. To chyba oczywiste.

Zawał

Od sprawności kolejek podziemnych zależy wielkość dziennego wydobycia. Gdy kolejka się psuje, wszystko staje.

Franciszek: „Wiele osób ma zastrzeżenia do kolejek firmy X, co do ich kosztów użytkowania oraz awaryjności, między innymi kół jezdnych służących do przeniesienia napędu od silnika hydraulicznego. Dla porównania mamy na stanie od niedawna kolejkę spalinową firmy Sharf, której koszty użytkowania i awaryjność są o wiele mniejsze”.

Jednak kopalnia wciąż zamawia kolejki z firmy X. Tam też je serwisuje, chociaż wcześniej remonty przeprowadzała 3 razy taniej we własnym zakresie. Kto wskazał firmę X? Oczywiście związkowi bonzowie. Dlaczego? Jak pisze Franciszek,

jedną z widocznych form wdzięczności są fundowane przez firmę X wycieczki. Na które jeżdżą związkowcy. A kto remontuje te kolejki? Firma X, w której po godzinach zatrudniani są związkowcy.

Franciszek od miesięcy uparcie walczy ze związkową mafią. Ani za czasów PO-PSL, ani obecnie nikt go nie słucha. Związkowcy pną się na coraz wyższe stanowiska, a szttygar Franciszek opisuje ich kolejne przekręty, dzieląc się tą wiedzą z odpowiednimi instytucjami. Omija tylko dyrektorów kopalń.

„Dlaczego nie udałem się z tym do dyrektora? Ano dlatego, że przecież to dyrektor wyraża zgodę na wszystkie sugestie, które kierują do niego osoby powiązane ze zwią-

kami. To on pozytywnie opiniuje wszystkie pisma wysyłane do niego od delegatów związkowych na oddziałach. Można by rzec, że ryba psuje się od głowy. Wystarczy wejść na strony internetowe związku zawodowego i zobaczyć w galerii, jak dyrekcja kopalni doskonale integruje się ze związkowcami”.

Ostatnio coraz częściej dyrektor też pochodzi ze związków zawodowych.

Amputacja

Proceder naświetlony przez szttygara Franciszka rzuca nowe światło na afery węglowe. Przecież nie tak dawno media rozpiswały się, że tylko z kopalni Halemba w Rudzie Śląskiej zginął węgiel o wartości co najmniej 20 mln zł. Do podobnej sytuacji doszło w spółce Tauron Wydobywie. Dopiero na zdjęciach satelitarnych ktoś odkrył od 200 do 250 tys. ton brakującego węgla. W jaki sposób węgiel zniknął? Nikt nie umiał powiedzieć. A może trzeba popytać związkowców?

Godzi się też wspomnieć o Spółdzielczej Kasie Oszczędnościowo-Kredytowej Wesoła z Mysłowic, opanowanej przez działaczy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” z kopalni Wesoła w Mysłowicach. SKOK udzielał kredytów i pożyczek szefom i kierownikom firm z grupy kapitałowej, do której należało Przedsiębiorstwo Robót Górniczych w Mysłowicach. Prezesem PRG był pan, który wcześniej piastował stanowisko dyrektora naczelnego w kopalni Wesoła. PRG żyrowało pożyczki. Gdy te nie zostały spłacone, PRG ogłosiło bankructwo, a SKOK Wesoła niewypłacalność. SKOK uratowało przejęcie przez państwowy bank PKO BP. Na tym wszystkim najbardziej ucierpeli zatrudniani przez PRG górnicy, którym nie wypłacano pensji.

Zanim za SKOK Wesoła zabrała się Komisja Nadzoru Finansowego, aferzystom udało się sprzedać pakiet niespłaconych pożyczek – wartych 41 mln zł – za 216 tys. zł. Kupiła je spółka, która natychmiast ogłosiła bankructwo. Gdy KNF weszła do SKOK Wesoła i przeprowadziła audyt, okazało się, że w kasie był niedobór aktywów na pokrycie ewentualnych zobowiązań sięgający aż 282 mln zł.

Skoro już jesteśmy przy działaczach NSZZ „Solidarność”, to wspomnijmy Jarosława G., jednego z autorów sukcesu wyborczego PiS, który uchodził za kadrowca niektórych spółek górniczych. Nominacje na ważne stanowiska, w tym podobno również na stanowiska w zarządach, były z nim uzgadniane. Jako przewodniczący górniczej „Solidarności” G. współorganizował kampanię wyborczą Beaty Szydło na Śląsku. Organizował spotkania z górnikami, przygotowywał wiece oraz manifestacje, na których obecna premier zabierała głos. I głosiła, że bez węgla polska gospodarka nie ma przyszłości. Jarosława G. oskarżono o nieprawidłowości w dysponowaniu związkowymi pieniędzmi. Przeprowadzono wewnętrzną kontrolę i potwierdzono doniesienia.

Schizofrenia

W gruncie rzeczy nie wiadomo, czy martwić się rakiem, który toczy polskie górnictwo. Z jednej strony katastrofa klimatyczna, jaką spowodowała ludzkość, wymaga pilnego odchodzenia od paliw kopalnych, w tym węgla, zatem działalność związków niszczących górnictwo w istocie sprzyja ratowaniu Ziemi. Z drugiej jednak strony polska energetyka jeszcze przez lata będzie oparta na węglu, czy nie lepiej więc, żeby był to surowiec wydobywany w Polsce, a nie w Australii czy w Rosji? Tylko żeby tak się stało, jego cena musi być konkurencyjna. A z pasyżtem związkowym na plecach polskie górnictwo nigdy nie będzie konkurencyjne. Rządzący powinni przećci ten wrzód i ograniczyć rolę związków do obrony interesów pracowników. Tylko że rząd, który odważy się ruszyć związkową mafię, zostanie szybko obalony przez uliczne protesty górników podburzanych przez te związki.

Kwadratura węgla. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

W zeszłym tygodniu media obiegrała wiadomość, że Andrzej Duda miał podczas spotkania z prezydentem Słowacji na Kasprowym Wierchu wziąć do buzi, i to z polykiem. Wbrew pozorom nie chodziło o wyjątkową gościnność ze strony polskiego prezydenta i zacieśnianie stosunków z bratnim narodem słowackim. Poszło o spożycie mięsa podczas przerwy w zjeżdżaniu na nartach.



Fot. INTERNET

Dziennikarze „Tygodnika Podhalańskiego” uchwycili moment, w którym prezydent wkłada do ust w knajpie niezidentyfikowany obiekt. Kiełbasa – zawyrokowali – a że był akurat piątek, czyli dzień, w którym przykładowy katolikowi nie wolno brać świątwa do ust, zrobił się skandal, przy którym seksafera w Samoobronie, Wattergate, a nawet wojna w Iraku to błahostki.

Doniesieniom wścibskich górali natychmiast zaprzeczył pracownik prezydenckiej kancelarii Marcin Kędryna, twierdząc, że szef obchodził post i wciął tego dnia faszerowanego pomidora – w żadnym wypadku w piątek i w Wielki Post nie wziąłby kiełbasy do ust. Zdarzenie urosło do rangi państwowej, obywatele mają bowiem prawo wiedzieć, co głowa państwa do owej głowy wkłada i kiedy.

...

Spróbowałem po dobroci dowiedzieć się, czy pomidor prezydencki na pewno nie był kiełbasą albo odwrotnie. W tym celu zadałem pytania właścicielowi jadłodajni, w której stołował się prezydent – Polskim Kolejom Linowym.

Choć należąca do spółki restauracja jest na najwyższym poziomie w Polsce – 1959 m n.p.m. – to zbiera w internecie nieprzychylnie opinie. „Tragedia, obsługa niemiła, panie »tipsiary« mają taką minę, że z domu nie powinny wychodzić” – narzeka pani Ewa. „Nie polecam. Ceny z kosmosu i obsługa bardzo słaba. Nie będę nawet komentował jakości produktów.

...

Parówa Pana Prezydenta

Co Duda wziął do buzi.

Ogólnie dramat” – wtóruje jej pan Adam. A wszystko podsumowuje klientka z Białej Podlaskiej: „Pani przy kasie obrażona z permanentnym wkurwem na twarzy. Śniadanie masakra! Bułka do jajecznicy co najmniej 4-dniowa, gdybym nią rzuciła, szyba by była wybita”.

...

Trudno powiedzieć, dlaczego Duda nie zaferował prezydentowi Słowacji o kiełbasianym nazwisku Kiska w ramach postu jedynie wody święconej do picia, a zamiast tego zaprowadził go na umartwianie do tak nierenomowanej knajpy. Tak czy owak biuro prasowe PKL nie odpowiedziało na żadne z pytań:

czy 3 marca tego roku można było w restauracji „Poziom 1959” kupić dania mięsne; czy prawdą jest, że część restauracji z powodu wizyty prezydenta Dudy zamknięto i czy da się w restauracji zjeść faszerowane warzywo.

A także kto za spożyte dania zapłacił – Kancelaria Prezydenta czy Andrzej Duda prywatnie.

W specjalnie wydanym dla nas komunikacie biuro prasowe PKL oświadczyło: „**Restauracja »Poziom 1956« na Kasprowym Wierchu oferuje codziennie swoim gościom zarówno dania jarskie, jak i mięsne, aby każdy klient mógł wybrać coś dla siebie. Nie czujemy się upoważnieni do ujawniania szczegółów zamówień naszych gości**”.

Początkowo nie widziałem, czy 3 m niżej nie znajduje się jakaś inna restauracja, bowiem ta należąca do PZL na pewno nazywa się „Poziom 1959”. Poprosiłem więc, aby przesłano mi chociaż menu. Rzeczniczka prasowa odparła przez telefon, że tego nie zrobi.

– Czyli menu jest tajne?
– Władze uznały, że nic więcej pokazać nie mogą.

...

Trzeba było więc w ramach śledztwa dziennikarskiego włożyć buty i wspiąć się na wysokość 1959 m, aby ustalić, co szamał prezydent. Bufet składający się z dań gotowych nakłada-



Fot. MICHAŁ MARSZAŁ

nych na tacę kosztuje 5,50 zł za 100 g. Towar pierwszej potrzeby – kieliszek wódki – 10 duków. Bułka – 2 dukty. Próżno szukać faszerowanego pomidora – nie ma go w jadłospisie. Są za to tony mięsa do wyboru – mielone gaźdz, pulpety juhasa, a także główny podejrzany – kiełbasa z grilla z cebulką.

Kancelaria Prezydenta w reakcji na wysłane przez redakcję pytania zaczęła grać z nami w pomidora. Wyjaśnienie zagadnienia: „**Czy prezydent Andrzej Duda spożywał mięso 3 marca tego roku? Jeśli nie, to co spożywał w restauracji »Poziom 1959« na Kasprowym Wierchu?**”, kwitowano każdorazowo sformułowaniem: „**Prace nad odpowiedzią trwają**”.

...

Czy prezydent zadowolili się kiełbasą, a może media faszerują nas kłamstwami – nie ma to w zasadzie większego znaczenia. Niemal każda religia ma jakieś reguły dotyczące tego, co wolno jeść, kiedy zdejmować czapkę, kiedy klęczeć, a kiedy stać.

Gdyby Andrzej Duda faktycznie studiował swoją wiarę, a nie jedynie obnosił się z nią na pokaz z powodów politycznych, wiedziałby, że zgodnie z wciąż obowiązującym dekretem Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego z 30 listopa-

da 1966 r. nr 4082/66/P, od zachowywania postu zwolnione są osoby stołujące się w zakładach zbiorowego żywienia, w których nie są przestrzegane kościelne przepisy postne. A na Kasprowym Wierchu nie są. I że post – zgodnie z czwartym przykazaniem kościelnym – to nie tylko umartwianie żołądka, ale także umartwianie ducha poprzez unikanie zabaw. A jeżdżenie na nartach z uśmiechem na ustach do przyjemności raczej należy.

...

Winston Churchill, gdy w czasie II wojny światowej zarzucano mu, że spożywa niemieckie wino, tłumaczył, że go nie pije, lecz jedynie internuje. Świętoszek Duda do tej pory z mięsem miał do czynienia głównie w maju 2015 r., gdy przed drugą turą wyborów częstował Polaków kiełbasą wyborczą. Obiecował m.in. obniżenie wieku emerytalnego, ratowanie frankowiczów i podniesienie kwoty wolnej od podatku. Przypomnienia niezrealizowanych postulatów, a także zarzuty łamania konstytucji i podpisywania ustaw po nocach jak pan prezes każe, prezydent zbywa milczeniem. W kwestii wsuwania wędlin jest natomiast wymowny. Kiełbasą czy pomidorem – weź się Pan udław.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Morawiecki w Krainie Czarów

Chcecie bajki? Oto bajka. Była sobie „Strategia na rzecz odpowiedzialnego rozwoju”...

Polacy będą za chwilę zarabiać tyle, co trzy czwarte unijnego Europejczyka, a moment później tyle samo, co on. Liczone po unijnemu bezrobocie nie przekroczy 4 proc. Więcej niż co dwudzieste dziecko będzie mogło się dostać do żłobka. Matki dzieciaków będą aktywne zawodowo. Ubóstwo w ciągu kilku lat zmniejszy się o jedną trzecią. Zamiast 90 km szyn, po których pociągi jeżdżą szybciej niż 160 km/h, będzie ich 350 km.

A wszystko to w kraju, którego PKB na łeb jest wyższe od ledwie czterech krajów Unii Europejskiej. Ba, bardziej produktywni od nas są Łotwini, Litwini, Estończycy i Maltańczycy, o pogrążonych w permanentnej nędzy Grekach nie wspominając. Do wszystkich wymienionych szczegół ma nas doprowadzić kilkadziesiąt programów i projektów zapisanych na 315 stronach. Ich realizacja według wyliczeń Mateusza Morawieckiego powinna zająć najwyżej kilka lat.

„Batory”

Cel: „**Stymulowanie rozwoju technologii, projektowania i budowy polskich jednostek pływających i konstrukcji morskich, przesunięcie sektora stoczniowego w kierunku produkcji, innowacyjnych produktów i wyspecjalizowanych jednostek o wysokiej wartości dodanej**”.

I trzeba przyznać, że projekt ten już jest realizowany. „**Przesunięto sektor stoczniowy w kierunku**” południowym, czyli do Radomia.



Dla każdego, kto przez ostatnie 30 lat czytał cokolwiek o przemyśle stoczniowym, jest jasne, że to zupełna bzdura, bo polskie stocznie nawet jeśli złapią kontrakty, to potem – jak gdańska Remontowa Shipbuilding – zostają ze specjalistycznymi statkami, których nikt nie chce odebrać.

Interesującą na tle patetycznego języka strategii wygląda też patron projektu. Bo o polskim transatlantyku „Batorym” można powiedzieć wiele, z wyjątkiem tego, że miał cokolwiek wspólnego z polską myślą stoczną. Zbudowano go i zwodowano w 1935 r. we Włoszech. Faszystowskich skądinąd.

Luxtorpeda 2.0

Cel: „**Stymulowanie rozwoju technologii i produkcji polskich pojazdów szynowych, ze szczególnym uwzględnieniem pojazdów transportu pasażerskiego**”.



Znaczy dobrze ma być firmom takim jak Pesa i Newag. I nie tylko, bo tytuł projektu przecież zobowiązuje.

Przedwojenne luxtorpedy były wagonami z napędem spalinowym. Było ich raptem 6. I nie mogły być łączone z innymi wagonami. Powodowało to, że luxtorpeda jeździła z Warszawy do Zakopanego ponad 100 km/h, a na bilety było stać Dymys, Smosarską i jeszcze kilka osób.

To, co łączy niegdyś jeżdżącą z naszymi dzisiejszymi producentami taboru szynowego, polega na tym, że pierwszy pojazd był w całości wyprodukowany w 1933 r. przez Austro-Daimler-Puch. Na pozostałe polska firma Fablok zakupiła licencję. W sumie bebechy napędowe (silnik MAN) i mnóstwo specjalistycznego osprzętu kupowano u producentów zagranicznych. U nas wyrabiano elementy o precyzji z pogranicza kowalstwa i lakiernictwa. Dokładnie tak samo jest teraz z wyrobami Pesy i Newagu. Jedyna różnica między tymi firmami a zwykłymi montowniami zagranicznych koncernów zlokalizowanymi w Polsce jest taka, że ostateczna marża kupiecka wzbogaca polski biznes. I nie ma szans, by było inaczej, bo pociągi i tramwaje z Bydgoszczy i Nowego Sącza sprze-

dają się dlatego, że mają silniki, elektronikę i mnóstwo innych kluczowych elementów wyprodukowanych przez znane i solidne marki.

Żwirko i Wigura

Cel: „**Stymulowanie rozwoju zintegrowanych systemów zarządzających pozyskujących dane z bezzałogowych statków powietrznych – usługi oparte na wykorzystaniu dronów**”.

Jak widać, nawet strategia nie wspomina o tym, z czego dumne były media „dobrej zmiany” i z czego darł łacha internet. Z pomysłu zasypiania przez nas świata wyprodukowanymi przez nas latałkami. I całe szczęście, bo nikt o masowym robieniu czegoś takiego przez Polaków nie słyszał. Inna sprawa to taka, kogo będzie stymulowała inwigilacja dronami. Znając upodobania rządzących, niemal pewne jest, że najlepiej będą się bawili szefowie CBA.



No i patroni projektu – którzy niecałe 2 tygodnie po odniesieniu życiowego sukcesu zginęli w katastrofie lotniczej – też nieszczęśliwi.

Samochód elektryczny

Cel: „**Stymulowanie rozwoju technologii, produkcji i rynku samochodów elektrycznych**”.

Miliarder Musk powinien po takim niusie z Polski zaszyć się w samotni i przemyśleć, co dalej robić. A akcjom firmy Tesla w jednej se-

Trwają dywagacje, jak pomysł wystawienia Jacka Saryusza-Wolskiego skończy się dla naszej dyplomacji. Czy to nie osłabi naszej pozycji, powagi? Otóż nie. Nasza dyplomacja jest tak groteskowa, że żaden, nawet najgłupszy pomysł już jej nie zaszkodzi. Na prezydenta Europy równie dobrze moglibyśmy wskazać konia.

Już początek zwiastował grubą kastytrę. Rząd PiS na protektora i najważniejszego sojusznika w Unii wybrał Wielką Brytanię.

Gdy byłem początkującym entuzjastą wyścigów konnych, obstawiałem konie po pobieżnej lekturze programu gonitw i tego, co tam eksperci napisali o klaczach, wałachach i dżokejach. Ktorejs niedzieli po takiej właśnie lekturze z miną pewnego wygranej znawcy poszedłem do kasy, by obstawić numery 2 i 4. Kasjerka spojrzała na mnie z nieukrywanym pożałowaniem i wycedziła: – Dwójka i czwórka wycofane z wyścigu.

Poczułem wtedy, że gówno wiem o wyścigach konnych.

Podobnie musiał się czuć minister Waszczykowski, gdy okazało się, że Wielka Brytania, kraj, który miał być naszym sojusznikiem w Unii, właśnie tę Unię opuszcza.

Ponieważ nadal ciągnęło mnie do wyścigów, nie zraziłem się kompromitacją, tylko wyciągnąłem wnioski. Poza czytaniem programu zacząłem oglądać konie na padoku przed wyścigiem, a, co ważniejsze, słuchałem uważnie starych bywalców służewieckiego toru. Dziś nadal nie jestem ekspertem od wyścigów konnych, ale przynajmniej unikam kompromitacji.

Waszczykowskiego też najwyraźniej ciągnie do dyplomacji, dlatego po klęsce z wyborem głównego sojusznika wkroczył na ścieżkę nieustających porażek. W momencie gdy spór rządu z Trybunałem Konstytucyjnym osiągał apogeum emocji, zaprosił do Polski Komisję Wenecką, która zrobiła z rządu PiS mokrą plamę. Minister spraw zagranicznych w odwecie uznał, że komisja, którą tak ochoczko zaprosił, nie ma nic do gadania, może sobie najwyżej Warszawę powiedzieć. Nic nie wspominał o Służewcu, a szkoda, bo to tor zabytkowy, jedyny taki w Europie.

Deklaratywnie polityka zagraniczna rządu PiS w skrócie to: sojusz z USA, naprawa Unii Europejskiej i dystans do Rosji, która jest wrogiem i dybie na naszą niepodległość. Jak to zazwyczaj w przypadku partii Ka-

Koń w składzie porcelany

Polityka zagraniczna, że kobyła by się uśmieła.



czyńskiego bywa, czarne (kare) jest białe (siwe), a siwe to kare.

Trudno nie zauważyć, że w relacjach z Rosją doszło do niespodziewanego ocieplenia. Wbrew oczekiwaniom rząd Kaczyńskiego nie wzywa twardo Rosji do natychmiastowego wydania szczątków poległego pod Smoleńskiem tupolewa.

Rząd PiS nie wspiera też braci Ukraińców w walce z sowieckim najeźdźcą. Przylapany na wysłaniu ledwie kilkunastu komandosów na Ukrainę, wstydliwie udawał, że to niewinna misja szkoleniowa.

A gdzie koncepcja budowania wielkiego Międzymorza, tak lansowana przez Lecha Kaczyńskiego? Gdzie wzmacnianie sojuszu Polski, Ukrainy, Gruzji i Litwy na złość Putinowi? Ktoś nam założył na pysk wędzidło i ujeździł niepostrzeżenie? Nie będzie szarży husarii na Krym?

Z polityki wschodniej jedynym istotnym wydarzeniem była wizyta marszałka Senatu Stanisława Kar-



Ilustr. KRYSZTOF OLEJNIK

czewskiego na Białorusi. Karczewski stwierdził, że rozpoczął się proces „odbudowy wspólnego zaufania”, a Łukaszenka jest „ciepłym człowiekiem”, któremu „bardzo zależy na Białorusi”. W ślad za tymi deklaracjami poszły decyzje – minister Waszczykowski oświadczył, że nie będzie dalej finansował Telewizji Bielsat, co faktycznie oznacza jej likwidację.

Stany Zjednoczone, którym i rządził kary Afroamerykanin zajmujący się zmianami klimatu, walką z wirusem ebola czy AIDS, nie mogły być dla rządu PiS poważnym partnerem. Na szczęście jest gniady Trump, który zajmuje się sobą i kragłosciami, tudzież pęciami fajnych babek. Waszczykowski odetchnął z ulgą, bo wreszcie „pojawił się polityk, który cytuje Pismo Święte”. Trump jest teraz tym koniem, na którego stawia Waszczykowski. Jaki jest koń, każdy widzi. W tamte wyścigowym prezydenta USA brzydki pachnie ruską agenturą, a w korycie może się wkrótce odnaleźć owies spon-

sorowany przez Kreml, ale rząd Kaczyńskiego zdaje się tego nie dostrzegać. Klapki na konskich oczach.

Równie dobrze idzie Waszczykowskiemu w gonitwie europejskiej. Weźmy Trójkąt Weimarski, czyli – jak to zgrabnie ujął minister – „jeden za jednego, wszyscy za...”. Niemiecka klacz i francuska chabeta, no i my – czystej krwi koń arabski. Tfu! Tylko nie arabski!

Obraziliśmy Francję, wbijając jej w oko widelec, zarzucając pokątny handelek z Rosją okrętami i wypowiadając w fatalnym stylu kontrakt na śmigłowce.

Nieustannie obrażamy Niemcy, a to zarzucając Angeli Merkel związki ze Stasi, a to sugerując, iż jest winna fali terroryzmu, islamizacji Europy i wszystkim gwałtom na kobietach, szczególnie jeśli to ciapaty (kasztan) gwałci białą. A jeszcze filmu „Smoleńsk” Niemcy nie chcieli w kinach puścić! Hitlerowcy! W ramach retor-

kundzie należało się pikowanie do wartości śmieciowych. A tu nic. Bo nawet niemowlęta wiedzą, że aby wypromować markę, potrzeba albo wielu lat, albo milionów bak-sów na promocję. Polska, poza nikomu nieznaną syrenką czy „poldkiem”, nigdy światowej marki nie miała. Szkoda też by nie istniała, gdyby nie to, że wszyscy wiedzą, że to Volkswagen. Na rumuńską dacie też nikt by nie spojrzał, gdyby nie wiedział, że to wyrob koncernu Renault. Choć w jednym Morawiecki się pewnie nie myli. W Polsce będą produkowane samochody elektryczne. A to dlatego, że kilka koncernów ma tu swoje montownie. Ale będą one tak samo polskie jak podpozańskie volkswageny albo gliwickie ople.

Centrum rozwoju biotechnologii

Cel: „Budowanie pozycji Polski jako europejskiego centrum (hubu) zaawansowanych leków generycznych i leków biopodobnych. Wspomoże możliwości rozwoju polskich firm w produkcji nowoczesnych leków i ekspansji na globalne rynki”.

Tym, którzy nie kumają morawieckiej nowomowy, przetłumaczę. Chodzi o to, że mamy być najnowocześniejszym miejscem na świecie, gdzie produkuje się lekarstwa, na które nie obowiązują już patenty. Znaczą takie, które mają więcej niż 10 lat! Znaczą zasypiemy świat polopiryną i sildenafiliem pod różnymi nazwami. Ba, prześcigniemy Indie w produkcji szczepionek DNA, insulin i innych leków biologicznych, do których też wygasły prawa i teraz może je robić każdy. Innowacyjność jak drut.

Inteligentna kopalnia

Cel: „Stymulowanie rozwoju produktów umożliwiających zdobycie przez polski prze-



Rysunek TOMASZ WATKIN

mysł istotnej pozycji na globalnym rynku maszyn górniczych i budowlanych”.

Globalny rynek czegoś, co jest w zaniku. Bo za chwilę węgiel będą wydobywały wyłącznie kopalnie odkrywkowe. Ten kopany tradycyjnie po prostu będzie za drogi. A Polska sprzętu dla kanadyjskich, południowoafrykańskich i australijskich odkrywek nie robiła i nie robi.

Polska strategia kosmiczna

Cel: „Określenie strategicznych kierunków rozwoju sektora kosmicznego w Polsce, w tym stworzenie warunków ramowych oraz instrumentów wsparcia służących rozwojowi tego sektora, a poprzez jego rozpryskowy charakter również zwiększeniu innowacyjności i konkurencyjności innych sektorów oraz zwiększeniu poziomu bezpieczeństwa”.

To mój ulubiony program. Bo jak człowiek wyobrazi sobie „rozpryskowy charakter sektora kosmicznego w Polsce”, to zostaje tylko jeszcze zobaczyć Neapol.

Kształtowanie postaw patriotycznych

Cel: „Wprowadzenie do podstaw programowych szkół ponadpodstawowych i uczelni tre-

ści adekwatnych do wyzwań bezpieczeństwa, wzmacniających postawy proobronne, co sprzyjać będzie kształtowaniu kapitału społecznego na rzecz bezpieczeństwa poprzez pielęgnowanie postaw patriotycznych, rozwój świadomości narodowej, pogłębianie wiedzy nt. polskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz współczesnych zagrożeń”.

Rodzi się pytanie. Czy ma to coś wspólnego z: a) strategią, b) rzeczą, c) odpowiedzialnością, d) rozwojem? Czy może raczej z Antonim Macierewiczem?

Dziedzictwo buduje wspólnotę

Cel: „Utworzenie sieci muzeów historycznych, których głównym celem jest opowiadanie o historii Polski z różnych perspektyw. Dzięki synergii uzyskanej w wyniku współdziałania w sieci, możliwe będą wspólne: budowanie dostępności (np. poprzez system biletowy), promocja w kraju i za granicą, a także realizacja przedsięwzięć edukacyjnych i wystawienniczych”.

Przecież od dawna wiadomo, że tego, czego nam najbardziej brakuje, to muzea. Zwłaszcza poświęcone J.P. 2, śp. małżonkom Kaczyńskim i pewnie jeszcze Rodzinie Radia Maryja.

Beskidzkie centrum narciarstwa

Cel: „Działania skoncentrowane na priorytetyzacji przedsięwzięć kluczowych dla rozwoju kraju i regionów oraz zapewnieniu tam, gdzie będzie to możliwe, preferencji w ich finansowaniu zarówno z funduszy unijnych, jak i środków krajowych”.

Przypominam. W tym wszystkim chodzi o strategię odpowiedzialnego rozwoju. Strategię, na którą ma pójść 1,5 bln zł ze środków publicznych i 600 mld zł z kont firm prywatnych. Roczny budżet Polski to ok 350 mld zł.

sji wysłaliśmy im do Berlina telewizyjnego korespondenta Cezarego „Trotyla” Gmyza. Żrebak, ale za to pi-je z wiadra.

To może chociaż Grupa Wyszehradzka? Nie bardzo. Czesi i Słowacy właśnie zdradzili, popierając tego Niemca Tuska (koń meklemburski – wschodnioniemiecka wersja konia hanowerskiego), a Węgrzy też raczej nie pomogą. Podobno po spotkaniach z Kaczyńskim Victor Orbán zapalał wielką sympatią do Donalda Tuska. Grupa V4 właśnie przechodzi do historii. Taka stara szkap.

Miejmy świadomość, nasza dyplomacja jest w dobrych rękach. Sam Waszczykowski, mimo swoich licznych zalet, wszystkim by nie podolał, ale od czego ma kadry. Np. Robert Grey, wiceminister, który pojawił się w tajemniczych okolicznościach i w jeszcze bardziej tajemniczych zniknął. Do dziś nie wiadomo, czy współpracował z obcym wywiadem, czy tylko zataił swoje związki z firmą, która otrzymała gigantyczne dofinansowanie ze skarbu państwa. A być może był zarówno klusakiem, jak i huculem?

Nie ma wątpliwości, że ambasador Przyłębski nie pojawił się przypadkowo. Miał wystąpić w roli ogiera hano-werskiego. Okazało się jednak, że rodowód ma lipny, bo to zwykły tajny współpracownik SB o pseudonimie „Wolfgang”. Jednak

ambasador ma atut w postaci małżonki, która jest prezesem masy upadłościowej Trybunału Konstytucyjnego. Będzie więc ogier w stajni Waszczykowskiego trwać, bo – za przeproszeniem – kryje go jego klacz.

Gdy czytają Państwo ten artykuł, życie dopisuje kolejne rozdziały końskiej dyplomacji. Prawdopodobnie Donald Tusk został na drugą kadencję prezydentem Unii. Cała Europa rży ze śmiechu na widok Waszczykowskiego.

W 2013 r. Radosław Sikorski powiedział o Waszczykowskim: „Jest pan moim błędem personalnym”. Dziś Radek Sikorski i Jarosław Kaczyński mogą sobie podać ręce. Niech się tylko trzymają z dala od wyścigów.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Jak wciąga Kurski

Spółki skarbu państwa gwałtownie ograniczyły wydatki na reklamy w TVN. To wstęp do polonizacji mediów à la PiS.



Rys. TOMASZ WATE

PKO BP, największy bank w Polsce i zarazem spółka kontrolowana przez pisuśców, w zeszłym roku na reklamę w TVN wydał 11 mln zł – o 40 proc. mniej niż w 2015 r. TVP 1 i 2 wyemitowały spoty banku o zbliżonej wartości – 11,5 i 9 mln zł – ale w ich przypadku oznaczało to wzrost o 17 i 44 proc. Jak się okazało, była to zaledwie przygrywka – w tym roku w stacji należącej do Amerykanów reklam PKO BP nie będzie w ogóle. Za to wydatki na reklamę w TVPiS wzrosną o kolejne kilkadziesiąt procent. Bank nie zdradza przyczyn potraktowania jankesów z buta, ale wyjawia je „Gazeta Polska Codziennie”, medium polskie z krwi i kości, a więc z definicji stanowiące krynicę prawdy.

„Przekaz PKO BP jest całkowicie inny niż ten, który płynie z ekranów stacji TVN. Bank angażuje się bowiem w projekty inspirowane historią Polski, wspiera wydarzenia kulturalne organizowane z okazji rocznic ważnych wydarzeń historycznych, m.in. koncerty i wystawy. W ten sposób przypomina swoim klientom o takich momentach jak Powstanie Warszawskie, odzyskanie niepodległości, czy walka Żołnierzy Wyklętych z komunistycznym okupantem” – głosi gazeta niepodległych Polaków.

...

Szczególnie intensywnie bank przypomina swoim klientom właśnie o żołnierzach wyklętych. Aby biorycy kredytów nie zapomnieli, co ich czeka w przypadku zwłoki w spłacie, organizuje Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Wilczym tropem”. Wraz z firmą Red is Bad – producentem patriotycznej odzieży noszonej przez kiboli i innych sympatyków prezesa – prowadzi też konkurs wiedzy o żołnierzach wyklętych, zachęcając do udziału takim oto kawałkiem: „Przez dziesiątki lat byli zapomniani lub przedstawiani

w zwierciadle kłamstw. Jednak prawda o nich ocalała, a pamięć o bohaterach jest skutecznie przywracana. Sprawdź swoją wiedzę o żołnierzach wyklętych i wygraj tablet!”.

„Ince” na wskroś polski bank ufundował monument, był partnerem wydania książki o „Ince” oraz wsparł projekt „Szukając »Inki« w szkołach”, dzięki czemu dzieło o „Ince” trafi do wszystkich szkolnych bibliotek.

W IV RP na prawdziwie polskim banku spoczywa obowiązek krzewienia prawdy; w istocie polski bank peł-

ni te same funkcje, co polska telewizja, nie można się zatem dziwić, że zdecydował się na dotowanie robiącej bokami polskiej siostry.

...

Albowiem PKO BP „jest społecznie odpowiedzialną instytucją, która od lat angażuje się w działania utrwalające świadomość narodową i popularyzujące idee nowoczesnego patriotyzmu”. A nowoczesny patriotyzm to nie tylko walenie Żydów po łbie, ale także finansowanie ży-

wiołu polskiego, telewizji publicznej nie wyłączając. Tylko zdrajca ojczyzny może pomyśleć, że spółka skarbu państwa zobowiązana jest do racjonalizacji wydatków – i w przypadku planowania kampanii reklamowych do uwzględnienia np. wskaźnika kosztu dotarcia do odbiorcy. W zgniłej Europie zwiększenie wydatków na reklamy w stacjach telewizyjnych, notujących spadek oglądalności, a tak jest w przypadku publicznych Jedynki i Dwójki, mogłoby się zakończyć postępowaniem prokuratorskim. U nas jest paragraf przewidujący 10-letni pobyt w pudle za działanie na szkodę spółki, ale żaden prokurator nie przyłożył ręki do takiej targowicy, choć w przypadku szkody spółki skarbu państwa organy ścigania mają obowiązek wszcząć postępowanie z urzędu.

...

W świetle cierpień „Ognia” i wielu innych niezłomnych uszczerbek, jakiego doznają Amerykanie wskutek decyzji zarządu PKO BP o nieemitowaniu reklam, to pieszczoty. Tym milsze, że doznane nie tylko ze strony banku prezesa Jagiełły, ale także innych spółek państwowych. Przekaz płynący z TVN za niepolski najwyraźniej uznały Lotos, Orlen, Polska Grupa Energetyczna, PZU, Energa i Enea. W zeszłym roku łączne wydatki tych sześciu firm na reklamy w TVN spadły o 70 proc., przy czym heroicznym patriotyzmem wykazały się Energa

i PGE, wcale nie emitując spotów na antenie wrogiej polskiej racji stanu stacji, choć jeszcze w 2015 r. wydawały na ten cel miliony.

PGE zasługuje na dodatkowe honory, bo kasując do zera TVN, wydatki na promocję w TVP 1 zwiększyła o 600 proc., a w TV 2 o 200 proc. przy średnich wzrostach dla całej szóstki wynoszących – odpowiednio – 40 i 70 proc. To wielki sukces spółki skarbu państwa zajmującej się wytwarzaniem energii, bo dzięki niej naród przed telewizorami zyskał dodatkowe źródło zasilania i walka z wrogami Polski od razu nabrała rumieńców.

...

W godzinie próby profil odbiorcy reklamy i inne marketingowe bzdety rzecz jasna nie mają znaczenia. Choć warto zauważyć, że TVP głównie oglądają potencjalni nabywcy medalików z Janem Pawłem II i różańców, a do takiego audytoryum nie wszystkie zawarte w spotach komunikaty docierają.

Rzecz w tym, że spółkom skarbu państwa nie chodzi o skuteczność przekazu reklamowego, ale o wypełnienie zadania postawionego przez Jarosława Kaczyńskiego. A prezes co rusz powtarza, że media trzeba spolonizować. Zatknięcie biało-czerwonej na dachu siedziby TVN zda się psu na budę; stacja jak kłamała, tak kłamać będzie.

Aby z emisją łgarstw skończyć, trzeba telewizję najpierw osłabić finansowo, a potem, jak się da, za taniochę kupić.

(Łatwo nie będzie, bo producenci tamponów i leków na niespokojne nogi emitenta spotów nie wybierają przez pryzmat stosunku do żołnierzy wyklętych i Lecha Kaczyńskiego). Scenariusz ten przećwiczonego na „Gazecie Wyborczej”. Prezes jest zadowolony, choć na razie Tomasz Sakiewicz jeszcze przy Czerniejskiej nie urzęduje.

Kobieta płci męskiej

Gender, gender, pokaż rogi...

Kościół Chrystusowy od wieków zmagają się z nadludzkimi wyzwaniem. Jak sięgnijemy pamięcią była to: kulistość ziemi, grawitacja, heliocentryzm, darwinizm, wróżbiarstwo, marksizm, transport kolejowy, nietrzeźwość, big-bit, rozwody, wzwoły, masturbacja, tatuaże, Harry Potter, *new age*, internet.

Zewsząd zagrożenia i ataki Szatana. Cokolwiek się nowego pojawi, ma licyferyczną twarz środowisk postępowych. Kościół natomiast stoi zawsze na tym samym stanowisku, gwarantującym niezmienną światła oraz coraz większe świątynie.

Ostatnim zidentyfikowanym wrogiem jest *gender*, tzw. płeć kulturowa, międzypleć, homoniewiadomo, w każdym razie nowa, podgryzająca 20-wiekowe drewno krzyża hydra.

Ewolucja,

obiektywnie rzecz biorąc, postępuje: Indianie wszak noszą już kapelusze kowbojskie, dzieci zaczynają palić papierosy w wieku 12 lat, a Samsung produkuje model Galaxy S-8.

Rozwój gatunku ludzkiego w logiczny i konsekwentny sposób zmierzają ku unifikacji płci – gdyż dwupłciowość to ekonomicznie nieuzasadniony anachronizm.

Natura się pomyliła, maskulinizując jedną swoją część, a feminizując drugą. Antagonizmy, dysharmonie, dysproporcje i niesprawiedliwości znikłyby, gdyby świat był jednopłciowy albo bezpłciowy.

Przemoc wobec kobiet, alimenty, środki wczesnoporonne, rak prostaty, niewolnictwo reprodukcji, gwałty, małżeństwa monogamiczne, poligamia, menopauza, bikini, adidas na wysokim obcasie, ginekologia, *armwrestling*, krawaty, 8 marca oraz inne nieszczęścia wynikające z braku unifikacji jednostki ludzkiej przez tyśiące lat uprzykrzały nam życie, a nie musiałyby, gdyby przodkowie mogli zrozumieć ich prawdziwą przyczynę – dymorfizm płciowy.

Setek lat walki na słowa i pałki potrzebowałam, aby uznać konieczność przyznania kobietom praw wyborczych, praw majątkowych, urlopów macierzyńskich, a nawet

nazwać ten stan bezpłciowości. Baobaby, konopie indyjskie, pokrzywy, krzewy cieciorki oraz ziemniaki mają się dobrze z cechami obu płci jednocześnie. Czy widział ktoś, aby nasturcja wystąpiła przeciw konwalii, a kwiatostan kukurydzy czuł się zgwałcony z tego powodu, że zapyliła go pszczołka? Nic podobnego. Idealna harmonia bezpłciowego świata roślin dowodzi, że damsko-męskość to ślepe odnoże ewolucji.

Kościół zresztą doskonale o tym wie. Jest przecież instytucją zgenderyzowaną, jednopłciową, wprawdzie zmaskulinizowaną, ale przez sposób umundurowania funkcjonariuszy

(w Kościele występuje także ksiądz samica – zakonnica) dąży do jednopłciowości. Wszystko odziane jest w sukienki.

Kościół posiada też bezpłciowy sposób rozmnażania się. Rodzą się nowi kapłani, chociaż starych nikt nie zapładnia.

Kościelna bezpłciowość opiera się koniunkturze ekonomicznej, sezonowości oraz produkuje wartość dodaną.

Wszystkie jednopłciowe subkultury i społeczności radzą sobie lepiej niż dwupłciowe. Dowodzą tego

homoseksualiści,

których udział w populacji sławnych ludzi jest mniej więcej pół na pół, choć w społeczeństwie są 8-procentową mniejszością. Żołnierze i politycy zdecydowanie więcej dają z siebie w warunkach monopłciowości.

Negatywne stanowisko Kościoła wobec tej niechybnie pozytywnej tendencji – że niby męczyzna nie jest kobietą, a kobieta męczyzną – wynika prawdopodobnie z biblijnego fundamentalnego cytatu, że „męczyzną i kobietą stworzył ich” (Mt 19,4), i że każdy żywe stworzenie musi mieć ojca i matkę. Nic podobnego. Sięgnijmy do prądziejów: Bóg stworzył bezpłciową prakomórkę rozmnażającą się przez podział i zarazem nieśmiertelną. Dualizm płciowy i śmiertelność to najprawdopodobniej efekt niepożądanego mutacji genetycznej, który doprowadził nas do świata mamusi i tatusiów.

O ile przekonaniam Kościoła katolickiego, że obojnakto to coś gorszego, determinują poglądy Europejczyków na ów cud natury, o tyle w religiach wschodu (np. taoizmie) jest inaczej. Dwupłciowość jest atrybutem boskim, celem istnienia duszy ludzkiej, która na drodze kolejnych inkarnacji dąży do odrodzenia w ciele absolutnie dwupłciowym: płciowości męskiej i żeńskiej w jednej osobie. Wszystko stanie

się wówczas „jednią”, do której zmierzamy w ewolucyjnym i karmicznym poszukiwaniu swojej „pełni”.

Dziś wyobrażenie, że cała ludzkość mogłaby być jednopłciowa, rozmnażająca się przez podział lub pączkowanie, pobrzmiwa żartobliwie, podobnie jak uśmieszki wywołują pionierzy bezpłciowości. Anna Grodzka, Lauren Foster, Miriam Rivera, Conchita Wurst. Znamienite obojnaki bardziej rozbawiają niż skłaniają do filozoficznej zadumy.

Widać natomiast, że korygowanie deformacji płciowych jest już możliwe technicznie, medycznie i biologicznie. Czy jest wykonalne na pospolitą skalę, aby kobiety miały penisy, a mężczyźni rodzili dzieci? Da się wyeliminować błąd natury?

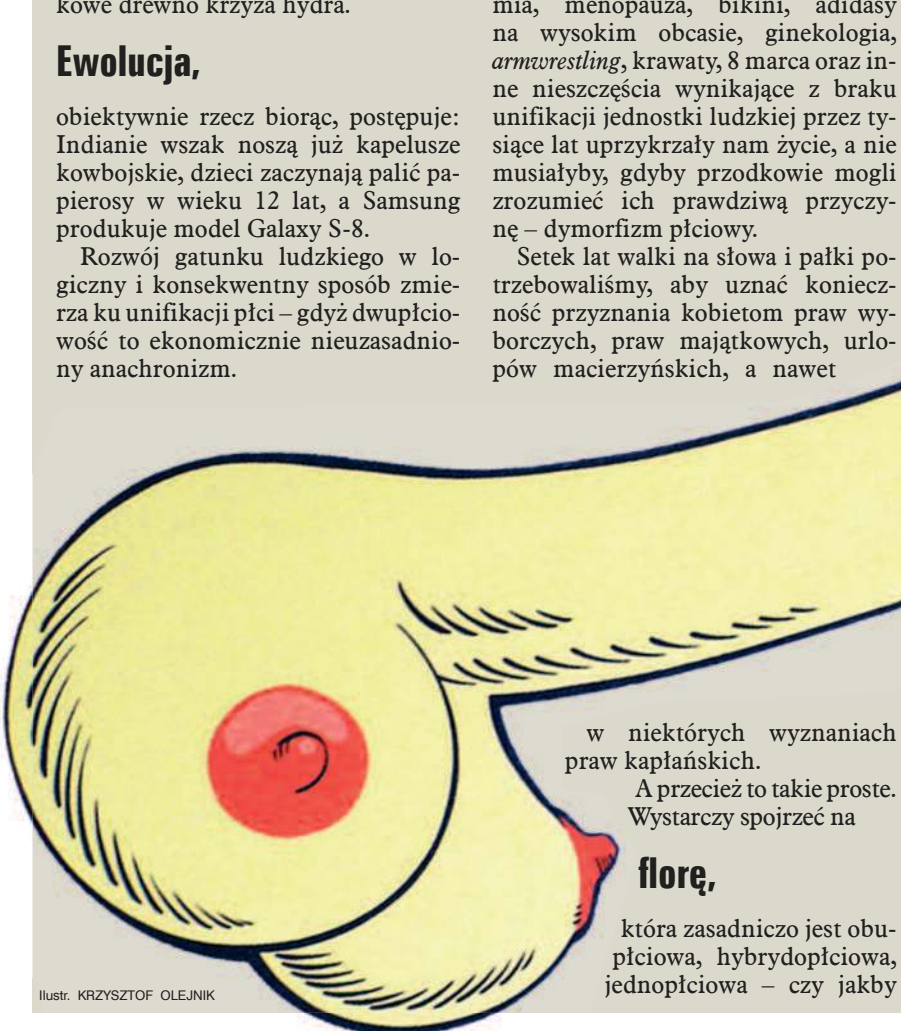
Bez pomocy rozumu i nauki jednopłciowość powszechna nie nastąpi. Zmiana następować musi już na poziomie genotypu zarodka, a może jeszcze wcześniej.

Embrion

ludzki jest bezpłciowy, a w zasadzie żeński – co jest uwarunkowane tzw. chromosomem X. Tylko w niektórych warunkach struktury zarodka wykształcić się mogą męskie narządy płciowe. Jest to wynik działania chromosomu Y. Dlaczego? Tego dokładnie nie wiadomo. Jeżeli Y się nie pojawi, płód stanie się dziewczynką. Podstawową płcią człowieka jest płeć żeńska.

Mężczyźni natomiast są wynaturzeniem, zaburzeniem, zbędnym elementem ewolucji. Zdeformowanym przez chromosom Y płodem żeńskim. Z genetycznego punktu widzenia kobieta jest zawsze w stu procentach kobietą, posiadając tylko chromosomy typu X. Mężczyzną natomiast jest się na tyle, na ile posiada się chromosomy Y. Często stosunek igreków do iksów jest mniejszy niż 50 proc. na korzyść iksów. 10-procentowi mężczyźni nie istnieją – każdy facet jest w jakimś stopniu kobietą, np. ja czuję się lesbijką.

Gdyby nie męska anomalia, świat małp, jakimi są ludzie, podobny byłby do świata roślinnego zdominowanego przez samozapładniające się organi-



w niektórych wyznaniach praw kapłańskich. A przecież to takie proste. Wystarczy spojrzeć na

florę,

która zasadniczo jest obupłciowa, hybrydopłciowa, jednopłciowa – czy jakby

• • •

O tym, że TVN jest na celowniku władzy, świadczy także niedawna decyzja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Rozpatrywała ona skargę Krynstyny Pawłowicz w sprawie „Faktów”.

„Czuje się zagrożona, bo organizowane przez »Fakty« akcje agresji przeciwko nam stwarzają realne zagrożenie i pobudzają do agresji widzów ze środowisk opozycji. Otrzymujemy groźby i zapowiedzi podpalań biur poselskich, mimo iż zostaliśmy wybrani do Sejmu w demokratycznych wyborach w programach informacyjnych »Fakty« TVN jesteśmy obiektami permanentnego przemysłu pogardy, aktów napadów medialnych, kłamstw, aktów nienawiści, chamstwa i braku kultury oraz demoralizowania opinii publicznej, w tym dzieci. »Fakty« TVN stwarzają atmosferę, która pobudzić może przeciwników obecnej władzy do działań tych, jakich dopuścić się Cyba na panu Rosiahu, asystencie posła PiS kilka lat temu, czyli do zbrodni” – napisała posłanka.

KRRiT wnikliwie przeanalizowała „Fakty”. I przyznała rację Pawłowicz, wykrywając „wyraźne zaangażowanie nadawcy w spór polityczny i świadome działania związane z akcentowaniem tylko określonych informacji, a omijaniem innych, nie reagowaniem na nieprawdę, podsycaniem społecznego napięcia, dążeniem do sensacji, a także ukierunkowaniem wszelkich negatywnych emocji widza bezpośrednio pod adresem konkretnych osób i grup, co może nosić znamiona propagowania mowy nienawiści”.

To kolejny dowód na to, że TVN trzeba spolonizować w trybie pilnym. Na szczęście telewizji publicznej polonizować już nie trzeba, bo jest polska do szpiku kości żołnierz wyklętych.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikołajczyk@redakcja.nie.com.pl

zmy żeńskie. Przypadki takie są w biologii dość częste, a nazywane dzieworódtwem.

Ludzkość prawdopodobnie powróci do tego pierwotnego modelu, na co dowody są takie, że już to gdzieś kiedyś ktoś opisał, znaczy zajmowała się tym literatura. Większość prozaików przewiduje przyszłe wydarzenia w podobny sposób: mężczyźni wyginą na jakiejś wojnie. Kobiety przetrwają i zaczną się samoreplikować. Przeczytaj powieść Herland Charlotte „Perkins Gilman” albo „Paradyż” Janusza Zajdla. Identyfikator wizję przedstawił ongiś Juliusz Machulski w filmie „Seksmisja”, który na domiar złego był komedią.

Ideologia *gender* przestanie być teorią naukową, lecz zacznie być obowiązującą zasadą natury człowieczej. Jak grawitacja.

Jako samcowi, czyli zdegenerowanej kobiecie,

scenariusz

wydać mi się okrutny. Jego praktyczny rozdział jest już pisany. Kobiety pracują już nad naszą zagładą. W każdym razie jedna.

Indywidualizm Monika Warda, profesor w Instytucie Genetyki Człowieka Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, gotuje naszą zagładę. Dokonała wielkiego przełomu. Rojenia o cywilizacji *gender* przekuła w prawdę. Wyhodowała pierwszego samca, który nie jest samcem! Samiec pani profesor pozbawiony jest absolutnie chromosomu Y. Na razie chodzi o mysz, ale – jak wiadomo – podobieństwo genetyczne myszy do człowieka sięga 98 proc. Jeżeli, tak jak chce Unia, na badania podstawowe wydawać będziemy 2 proc. PKB, samoreprodukujące samice staną się faktem za 10 lat.

Nawet bez wojny przy obecnym tempie wymiany pokoleń ostatni samiec wymrze na ziemi mniej więcej za 100 lat.

ROBERT JARUGA

Wółk-Łaniewska: – Na narty jadę.
Daniszewska: – Na lodowiec?

– Nie, w Beskid Żywiecki.
– O, to se pojeździsz. Dupą po nieheblowanej desce.

– Przeszło mi to przez myśl, ale dopiero jak kupiłam i zapłaciłam. Ale ja tak dawno nie jeździłam na nartach, że nie wiem, czy to jeszcze lubię, może więc i lepiej. Jak nie będzie śniegu, będę miała alibi...

– Zawsze mi imponuje twoja umiejętność znajdowania we wszystkim jasnej strony.

– W psychologii to się nazywa efekt Pollyanny i jest uważane za błąd poznawczy. Teoria mówi, że podświadoma gotowość do wyszukiwania jasnych stron w każdej sytuacji obejmuje wszystkich ludzi, ale ja uważam, że nie dotyczy Polaków, całkiem jak ostrzeżenie z duńskiej wódki, o tym, że dawka śmiertelna alkoholu to 4,5 promila.

– Tam było: „Nie dotyczy Polaków i Rosjan”.

– Ale Rosjanie są znacznie mniej marudni. A przynajmniej inaczej. Jakoś tak bardziej filozoficznie. Nawiasem mówiąc, wiesz, dlaczego śmiertelna dawka alkoholu jest różna dla różnych nacji?

– Nie, ale jestem pewna, że mi powiesz.

– Oczywiście. Otóż posiadamy szczególnie czynny gen regulatory, który uaktywnia w podwzgórzach gen galaniny, czyli białka ułatwiającego metabolizm alkoholu. Oraz tłuszczu, bo do rozwoju tego genu doprowadziła naturalna selekcja wśród populacji żyjących w surowych warunkach pogodowych, gdzie spożywanie tłustej żywności zapijanej gorzałą zwiększało szanse przeżycia, a zatem i reprodukcji. Tak twierdzą szkoccy naukowcy z Aberdeen. Choć to nie do końca wyjaśnia, dlaczego na 10 odnotowanych rekordów świata w zawartości alkoholu we krwi 5 należy do Polaków. W końcu nie jest u nas zimniej niż, dajmy na to, w Szwecji. A Szweda tam nie ma ani jednego.

– A kto jest?

– Francuz, Amerykanka, Bułgar i jeden owcokrad.

– Kto?

– Tak jak koniokrad, tylko z owcami. Owocokrad z RPA. Oraz jakiś tajemniczy 30-latek, co miał 1,5 procenta, ale jego narodowość pozostaje nieznana. Z tym że jest to statystyka zupełnie niewiarygodna, bo jak widzisz, nie ma tam ani jednego Rosjanina.

– Wy tłumacz mi, jak nam się udało w 60 sekund dojść od narciarstwa w Beskidzie do rekordów w piciu?

– Nie wiem, ale zawsze nam się udaje. Wracamy do nart?

– Narty to zaraza.

– Jak każdy sport. Jak mawia nieoceniony prof. Dziak, wybitny chirurg sportowy, zdrowemu człowiekowi sport jest niepotrzebny, a choremu szkodliwy.

– Święte słowa. Ale skoro już jesteśmy przy narciarstwie: „Tygodnik Podhalański” opublikował zdjęcie Dudy zwanego prezydentem, jak śmiga na nartach.

– Amator białego szaleństwa.

– Słucham?

– To jeden z moich ukochanych żurnalizmów prowincjonalnych.

– Powtórzę: słucham?

– Sama wymyśliłam. Żurnalizm prowincjonalny to frazeologizm typowy dla prasy lokalnej. „Amatorzy białego szaleństwa tłumnie spieszą z podwawelskiego grodu do zimowej stolicy Polski...”.

I wiesz, że ta zaraza ogarnia kolejne pokolenia? Jeden młody człowiek

Dialogi dam w drodze do kościoła

+++++
GOŚKA DANISZEWSKA uwija się przy mężu, któremu jebnął kręgosłup. A nie jest to pacjent uległy ani przyjemny, no, może przyjemny, chociaż nieposłuszny. **AGNIESZKA WÓLK-ŁANIEWSKA** nie uwija się przy nikim, bo nie ma ani męża, ani serca.

+++++



Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

napisał mi kiedyś w reportażu o imigrantach, że jego rozmówczyni „opanowała biegle mowę Andersena”. Mówię do niego: – Synu: duńskiego się nauczyła. A on mi na to: – Przecież napisałem. Nie pojął. No więc amator białego szaleństwa prezydent Duda...

– Miał bardzo piękne zdjęcia z szusowania. I nie tylko.

– A zauważyłaś, że tam był jeszcze prezydent Słowacji Andrej Kiska, co mógłby być Dudowym bliźniakiem? Jak w tych garnkach stanęli koło siebie, jeden i drugi puciaty i z cipą na brodzie, to naprawdę dało się ich odróżnić tylko po kolorach. Nasz był czerwony.

– Na gębie?

– Nie, na kubraczku.

– Na gębie to on się dopiero potem czerwony zrobił, gdy wspomniany tygodnik pokazał, jak po zjechaniu na dół wpierdala chłopina kielbasę. A był piątek! Kancelaria Prezydenta natychmiast opublikowała oświadczenie, że był to pomidor faszerowany. Bardzo ważne oświadczenie. Otóż przypomniałam sobie, że pomidory faszeruje się przeważnie ryżem zmieszany z zmielonym mięsem. Czyżby mi się myliła?

– Nie mam czerwonego pojęcia.

– Pewnie, kogo ja pytam... Wracając do pomidora, co był kielbasą: popatrz, Wółku, tenże Duda z kilkadziesiąt razy złamał konstytucję i jego kancelaria nie wydała w tej sprawie żadnego oświadczenia. Dopiero kielbasa ich złamała.

– To nie kancelaria, tylko minister Kędryna, który zadzwonił do „Tygodnika Podhalańskiego” i poinformował, że, cytując, „prezydent przywiązuje naprawdę dużą wagę do spraw tego rodzaju, kwestii postów, takich rzeczy, tradycji i tak dalej”.

– Zwłaszcza tak dalej. Zmieniając temat: chciałam wyrazić wdzięczność. Chyba bym, Wółku, zwariowała z tym Jurka kręgosłupem, gdyby nie lekarz.

– Lekarze się przydają, gdy człowiek jest chory.

– Ale ten jest zupełnie odjechany. To przyjaciel mojej bliskiej znajomej, neurolog. Facet jest kompletny

świr, pomaga Łysemu, a na próbę zapłaceniu reaguje oburzeniem. Ja czegoś takiego jeszcze nie spotkałam. Wygląda na to, że wyrzuchi mi męża w miarę szybko. No i dobrze, bo wdowieństwo w czasie, gdy kwiaty są jeszcze drogie, nie jest niczym przyjemnym. No i dobrze też, bo fachowcy twierdzą, że kręgosłup boli, ale od tego się nie umiera.

– Alleluja!

– W ogóle dużo się dzieje, bo o wycince drzew Szyszki oraz cichych sygnałach dźwiękowych pani Szydło nie będziemy przecież rozmawiały. Wszyscy się brandzlują lipcową wizytą księcia jakiegoś tam i jego żony, bodajże Kate. Kancelaria Dudy już się rozmarzyła, że to jest dowód wspaniałych stosunków polsko-brytyjskich. Zapewne. Ta księżna o wyglądzie lalki Barbie, więc trochę podobna do ciebie.

– Dziękuję.

– Księżna, powiadam, ma zapewne wielki wpływ na wyspiarską politykę zagraniczną.

– Co się śmiesz? Księża i księżna Cambridge są uważani przez brytyjski MSZ za „ostateczny środek miękkiej dyplomacji”, zaraz po królowej – donosi „The Sun”. Natomiast smutna wiadomość jest taka, że jaśniepaństwo wybiera się jeszcze do Paryża i Berlina, co oznacza, że nie jesteśmy wcale tacy wyjątkowi.

– Tęfałenki słodkimi głoskami, sikając pod stół, rozważają bardzo poważny problem: z dziećmi czy bez dzieci? Niestety nie znają jeszcze odpowiedzi! To skandal, Waszchowski powinien się tym natychmiast zająć. Przecież kancelaria musi kupić misia i lalkę w stroju krakowskim. A czasu niewiele, bo lipiec już tuż.

– Ekscytujące.

– Prawda? No bo przecież nie będziemy rozmawiały o takiej drobnostce jak Saryusz-Wolski, który ma pokryć Donalda Tuska. O takich sprawach to łatwo rozmawiać.

– Nieprawda, właśnie jest trudno, bo nie wiadomo, czy o Saryusz-Wolskim, czy o Saryuszu-Wolskim. Bo sam Saryusz prosił na Twitterze – on się teraz komunikuje ze światem za pomocą Twittera – żeby

nie odmieniać, ale Lola Krakauer, córka prof. Pisarka, napisała na Facebooku, że jej ojciec uważa, że się odmienia, bo nie odmienia się tylko, jeśli pierwszy człon nazwiska jest nazwą herbu lub zawołaniem bojowym, a Saryusz to przydomek kilku rodów pieczętujących się herbem Jelita. Toteż gdyby Saryusz nie był Saryusz, tylko Jelita-Wolski to by mu się Jelita nie odmieniały, a tak to się odmienia.

– To bardzo istotny wywód.

– Owszem, uważam, że troska o poprawną polszczyznę nigdy nie jest nieistotna.

– Niech ci będzie. Tym bardziej że meritum sporu gównie mnie obchodzi, chociaż, jak wiesz, lubię i cenię Tuska. Intuicyjnie odróżniam prawdziwych polityków od cwaniaków, maniaków i nieuków. Nazwiska sobie podłożę i błagam, nie mądrz się za bardzo. Pamiętaj, że ja jestem okopolityczną kobietą od 1984 r. Na pewno znasz rosyjskie powiedzenie: *okololiteraturnaja żenszczyzna*.

– Nawet jak nie znałam, to się domyślam. To było wtedy, gdy poznałaś Urbana?

– Dokładnie. A teraz, Wółku, najważniejsze. Znowu słyszałam ryk: Polska, biało-czerwon! Znowu jesteśmy wielcy i złoci! Czterech miłych chłopaków skoczyło, a PiS-owi skoczą słupki. Chuj z drzewami, chuj z Trybunałem Konstytucyjnym i Sądem Najwyższym, a właściwie z całym sądownictwem i wyłomem sprawiedliwości, chuj z edukacją i jej reformą, chuj z samorządami i metropolią warszawską. Nawet chuj z odebraniem wolności obrotu ziemi. Polska, biało-czerwon! Ja nie mam nic przeciwko tym chłopakom, którzy ze strachem w podniach latają na łeb, na szyję. Oni mi się nawet podobają. Tylko żeby ci kibice nie stracili rozumu. Polska to nie sport. Polska to kraj systematycznie i nie wiadomo po co rozpierdalany. Bo kilku nastu wariatów spotkało się w jednym czasie i w jednym miejscu.

– A ty teraz o lataniu czy o rzadzeniu?

– O jednym i drugim. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Sprawiedliwość przed sądem zależy od tego, kim był poszkodowany.

Heder – tę nazwę zna każdy mieszkaniec wsi, choć nie znajdziesz jej w encyklopedii. Heder to wielka maszyna tnąca zboże, wyposażona w ogromne noże, przymocowana do kombajnu. Ma ponad 4,5 m. I często zabija.

Wieś jak wieś...

Droga do wsi wygląda jak wiele innych. To bogata okolica. Nowe domy, zwykle żółte i z filarami przy drzwiach wejściowych. Z czerwoną dachówką i kwiecistymi zasłonami w oknach. Obok domu zwykle buda, a do niej przyczepiony łańcuchem pies. Wypasiona fura, ciągnik, czasem przyczepa kempingowa.

To gospodarstwo jest inne. Dom niepodobny do pozostałych, choć nowy i duży, ale widać, że powstał latami. Jak gdyby dolepiany, gdy wpadnie jakiś grosz. Podwórko typowo gospodarskie. Budynki zamieszkałe przez wszystko, co może dać mięso, mleko czy jaja. Po podwórku biegają psy, leniwie przechadzają się koty. Nie wyglądają na takie, co żyłyby się jedynie myszami.

Szukam kombajnu zbożowego.

– Nie mogę na niego patrzeć – mówi Marek Królikowski. – Już nim nie jeżdżę. Maszyna pewnie jest gdzieś w budynku gospodarczym.

W wielkim salonie, większym od niejednego miejskiego apartamentu, stoją kanapa, fotele i ława. Na niej koronkowy biegnik. Co jakiś czas przez salon przebiega nastolatek, pies albo kot. Dziewczynki w kuchni coś gotują, chłopcy w swoich pokojach chyba grają na komputerze, bo odgłosy są kosmiczne. Z akt sprawy wynika, że dzieci jest pięcioro.

Ich mama jest w pracy, ale zaraz wraca. Przynosi dzień wcześniej upieczone pączki z konfiturą z dzikiej róży.

Jaki jest nasz bohater? Sympatyczny. Schorowany. Życie dało mu w kość. Od czego zacząć?

– Bo to jest takie niesprawiedliwe – mówi szybko, na jednym oddechu. – Ja się nie wybiełam, ale chciałbym uczciwości. Nie jestem jedynym winnym. Nie wolno kopać tylko mnie...

Chce powiedzieć coś jeszcze, ale zaczyna płakać.

– Myślałem, że już wypłakałem wszystkie łzy. A jednak nie...

Tamten dzień

– Zamknę oczy, to cały czas to widzę – mówi Królikowski, kombajnista. Tamten dzień będzie go prześladował do końca życia. Jego, żonę, dzieci, rodziców.

Był lipiec prawie 4 lata temu. Niedziela. Piękny dzień. Ale jemu od rana coś nie szło. Szczególnie z koszeniem. Sąsiad chciał, żeby mu skoślił pszenżyto. Wielkie pole. Nie chciał mu się, ale sąsiad zauważył wielką ciemną chmurę.

– Ile damy radę, tyle skosimy. Byleby zdążyć przed deszczem – nalegał.

Królikowski wszedł w swoją wielką czerwoną maszynę, zaklął pod nosem i pojechał. Niedaleko. Już na polu widział, że jedno światło przygasa, dlatego postanowił skończyć przed zmrokiem. Gdy wjeżdżał na drogę, było jeszcze szaro. Pamięta, że miał po drodze kilka samochodów. Większość znajomych z okolicy.

Gdy zobaczył tego lanosa, był pewny, że ktoś robi sobie z niego żarty. Jechał jego pasem, prosto na niego.

– Byłem pewny, że chce mnie postraszyć.

Ale lanos nie zwalniał. Jechał wprost na niego. Rolnik zaczął hamować, a kierowca z przeciwka próbował odbić na swój pas. Za późno. Bez ha-

Zabójczy kombajn



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

nowania, z ogromną prędkością wjechał pod jego kombajn.

– Widziałem jak wchodzi pod heder.

W samochodzie było trzech mężczyzn. Zginęli na miejscu. Jednemu noże hedera obcięły głowę.

Na początku normalnie

Policja zbadała rolnika. Trzeźwy. Funkcjonariusze napisali, że kombajn był dobrze oświetlony. Porobili zdjęcia.

Są wstrząsające. Widać na nich nie tylko zmasakrowane ciała ofiar, ale też rzeczy, które powinny zastanowić prokuratora. Prędkościomierz w lanosie, który zatrzymał się w chwili zderzenia na prędkości ponad 130 km/h. Butelki po alkoholu porozrzucone w aucie. Część wypita, część jeszcze nie ruszona. Brak na drodze śladów hamowania.

Policjanci wszystko to odnotowywali, dopóki nie okazało się, kto zginął... Gdy zrozumieli, że kierowcą lanosa był wpływowy człowiek z Mławy, zaczęli nerwowo dzwonić. Szybko też zatrzymali kombajnista i zawieźli go na dołek.

Ekspertyza biegłego powstała wyjątkowo sprawnie. Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie stwierdził, że jedynym winnym wypadku jest rolnik. Według niego kombajnista zjechał drogę kierowcy lanosa. Pomimo wszelkich danych, że lanos jechał jak szalony, biegły napisał, że jechał zgodnie z przepisami. Pomimo braku śladów hamowania uznał, że kierowca hamował.

Janusz Popiel ze Stowarzyszenia Pomocy Poszkodowanym w Wypadkach i Kolizjach Drogowych „Alter Ego” stwierdził bez wahania, że opinia biegłego jest co najmniej nierzetelna.

– Większość to fragmenty wrzucone metodą kopiuj-wklej, żeby chyba było dużo napisane. Reszta nie odzwierciedla tego konkretnego zajścia na drodze.

Równie szybko zrobiono sekcję zwłok ofiar. Badanie wykazało obecność alkoholu we krwi kierowcy samochodu osobowego, ale biegła stwierdziła, że to „wynik procesów gnilnych ciała”. Tymczasem sekcję zrobiono kilka godzin po wypadku, o gniciu nie ma więc mowy. Kilka dni potem ta sama biegła dorzuciła opinię uzupełniającą, choć nikt jej o to nie prosił. Stwierdziła, że pomyliły jej się trupy. Według niej to

nie kierowca miał alkohol we krwi, ale pasażer. Ot, drobna pomyłka przy pracy.

Prokuratorzy stracili przyjaciela

Zginęli Marek Lewandowski, jego syn i kolega syna. Lewandowski to zastępca komendanta powiatowego straży pożarnej w Mławie.

– To był supergość – mówi kombajnista i opowiada, że znał ofiarę. Szanował i lubił.

Bo Lewandowski był szanowanym człowiekiem i znał wszystkich najważniejszych w Mławie, a wszyscy najważniejsi znali jego. Naprzeciwko niego mieszkał prokurator z mławskiej prokuratury. Sędzia Kazimierz Domżański, szef wydziału karnego mławskiego sądu (tego samego, który prowadzi postępowanie przeciwko kombajniście), przyznał, że ofiara wypadku była jego bliskim kolegą. Policjanci, samorządowcy, prokuratorzy i sędziowie z Mławy dobrze znali Marka Lewandowskiego. Mówią, że stracili przyjaciela. Na pytanie, czy mławska prokuratura i sąd nie powinny wyłączyć się ze sprawy, jednostki te odpowiadają, że znajomość z ofiarą nie ma nic do rzeczy.

– Ci, którzy prowadzili bezpośrednio postępowanie, nie byli z nim blisko związani.

Zona Lewandowskiego nie chce o tym już z nikim rozmawiać. Wciąż nie może się otrząsnąć z tragedii. Mówi się we wsi, iż wie, że to był po prostu wypadek, że kombajnista też jest jego ofiarą.

Imprezowy weekend

Tymczasem przesłuchano świadków, którzy chwilę wcześniej widzieli lanosa jadącego drogą. Jadącego co najmniej dziwnie.

Lekarz weterynarii, który też chwilę przedtem przejeżdżał tamtędy, zapamiętał ten samochód. Widział, jak trzech pasażerowie wyciągali go z rowu.

– To był taki delikatny łuk – mówi weterynarz. – Naprawdę trzeba się nieźle postarać, żeby wypaść tam z drogi.

Beata Golbińska i jej mąż też jechali tamtędy niedługo przed wypadkiem. Lanos o mało ich nie staranował. Pędził z ogromną prędkością wprost na nich.

– Gdybym to ja wtedy prowadziła, to w życiu nie wyprowadziłabym auta. Całe szczęście mąż ma duże doświadczenie jako kierowca i jakoś odbił samochód.

Mieszkańcy wsi mówią jasno, że trzech pasażerowie przez ostatnie dni feralnego weekendu bawili się nad rzeką. Mówią o spożywanym alkoholu. Nikt ich jednak nie chce na tę okoliczność przesłuchać. A twierdzą, że wiele mogliby powiedzieć.

Prokuratura zapytana, czy nie ma żadnych wątpliwości, czy fakt, że nie ma śladów hamowania, a prędkościomierz rozbitego auta zatrzymał się przy 130 km/h, nie jest powodem, by domniemywać, że rolnik nie był jedynym winnym, odpowiada, że żadnych wątpliwości nie ma.

– To o niczym nie świadczy – zapewnia prokurator rejonowy w Mławie Janusz Marcysiak.

To, że chwilę wcześniej auto wpadło do rowu, według prokuratora nic nie znaczy. Znaczy jedynie, że było w rowie.

Oskarżony o spowodowanie wypadku rolnik szeroko otwierał oczy na rozprawie przed sądem. Sędzia czytał mu zeznania, które jakoby składał w prokuraturze. Tymczasem on nigdy nic takiego nie powiedział. Według tych zeznań właściwie przyznał się do zjazdu na przeciwny pas ruchu. Królikowski twierdzi, że to bzdura. Przed prokuratorem zeznał dokładnie to samo, co wstępnie na policji, a zeznania te bardzo się różnią. Rolnik zapewnia, że na tym fragmencie zeznań widnieje nie jego podpis.

Gdy kombajnista składa włoski procesowe, sędzia Leszek Borowski je odrzuca, argumentując, że próbuje przedłużyć postępowanie.

– Jak ja mam się bronić?

Gdy na ostatniej rozprawie nie było jego obrońcy, a on sam prosił o odroczenie rozprawy, sędzia uznał, że nie jest to wystarczający powód do odroczenia. Rozprawa się toczyła, Królikowski nie wiedział, co ma robić, bo kompletnie nic nie rozumiał.

Heder

– Ja ponoszę winę, bo nie zdjąłem hedera – mówi Marek Królikowski. – Nawet na tak krótki kawałek drogi powinienem zdjąć heder. Ale nie mogę odpowiadać za wszystko. Przecież oni byli najprawdopodobniej pijani. Wjechali we mnie. Nawet nie próbowali hamować.

Wydział Ruchu Drogowego KGP stwierdza jasno, że heder musi być zdemontowany, zanim wyjedzie się na drogę publiczną: „Określają to przepisy kodeksu ruchu drogowego. Kombajn nie wymaga specjalnego zezwolenia na poruszanie się po drogach. Natomiast zdecydowanie nie może mieć wtedy przypiętego z przodu hedera. Powinien on być odpięty i ciągnięty za maszyną”.

– Nikomu nie opłaca się zdejmować hedera, jeśli ma przejechać na pole obok – komentuje rolnik z sąsiedniej wsi. – Jak policjant pochodzi ze wsi, to przymyka na to oko. Jak trafi się jakiś nadgorliwy i za bardzo ściga, to ludzie zbierają się i idą do wójta albo komendanta, żeby trochę powstrzymać policjanta. Po takiej interwencji zwykle dalej jeżdżą jak chcą.

– Ten lincz przed sądem jest już nikomu nie potrzebny – mówią mieszkańcy wsi. – On już swoje przeszedł. Już został ukarany do końca życia. A kobieta, co straciła syna i męża, tylko dodatkowo jest rozrywana przez tę sprawę. To nikomu nie jest potrzebne.

W Mławie na początku lutego zorganizowano Memoriał Marka Lewandowskiego. Ważna impreza z ważnymi ludźmi z okolicy.

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ Przed Sądem Okręgowym w Lublinie stanie 51-letni Zenon K. spod Lubartowa. Jest oskarżony o zgwałcenie matki. Wrócił pijany do domu i grożąc matce nożem, kazał się jej rozebrać. Potem zgwałcił. Dwukrotnie. Prerażona kobieta uciekła do sąsiadów, którzy wezwali policję. Biegły uznał, że Zenon K. jest zdrowy psychicznie i może odpowiadać przed sądem. Oskarżony nie przyznaje się do winy. Badania DNA dowiodły jednak, że to on zgwałcił matkę.

■ Z budynku gospodarczego we wsi pod Buskiem 38-letnia kobieta i jej 27-letni przyjaciel ukradli kosiarkę i piłę spalnicową. Policja namierzyła złodziejską parę. Gdy policjanci pojechali po mężczyznę, ten

schował się przed nimi w psiej budzie. Policjanci wytropili go i zawieźli na komisariat, gdzie czekała już współniczka.

■ 60-letni mieszkaniec gminy Skierbszów dostał pismo z Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie. Bardzo się nim zdenerwował i pojechał do starostwa w Zamościu, aby wyjaśnić sprawę. Nie udało mu się to, wyszedł więc z urzędu i podpalił swoje ubranie. Prawdopodobnie oblał się wcześniej substancją łatwopalną. Obok starostwa przechodził właśnie strażak, który go ugasił i przyłożył mu opatrunek hydrożelowy. W sprawie samopodpalenia mężczyzny wszczęła dochodzenie prokuratura z Zamościa. Z pierwszych ustaleń wynika, że sprawa, którą chciał załatwić w starostwie, leży w kompetencjach wojewody.

■ Anonimowy informator zadzwonił na numer 112 z wiadomością, że na ul. Tatrzańskiej w Bytomiu leży mężczyzna z raną po-

strzałową. Pojechały tam policja i pogotowie, które zabrało 46-letniego rannego do szpitala. Sprawa będzie trudna do wyjaśnienia, bo postrzelony w stopę mężczyzna milczy jak grób. Policja szuka świadków.

■ Pod zarzutem znieważenia zwłok i miejsc spoczynku zmarłego stanie przed sądem 62-letni Henryk W., właściciel firmy

pogrzebowej. Najpierw doszło do pomyłki w prosektorium w Skarżysku-Kamiennej, gdzie zamieniono ciała dwóch zmarłych mężczyzn. Gdy odkryto pomyłkę, pogrzeb jednego ze zmarłych już się odbył. Henryk W. pojechał na cmentarz w Szydłowcu, wydobyl omyłkowo pogrzebane ciało z grobu i przewiózł je z powrotem do prosektorium, gdzie wreszcie wydano je właściwym osobom.

**ZAWODU NIE WYKONUJE
A CHOROBA ZAWODOWA
ZOSTAŁA**



■ 53-letnia pacjentka szpitala w Wejherowie wyskoczyła przez okno. Przed skokiem szamotała się z pracownicą szpitala, która próbowała jej przeszkodzić. Zaraz potem pobiła drugą pracownicę, która przybiegła na pomoc. 53-latką nie odniosła większych obrażeń. Okno, z którego wyskoczyła, znajdowało się na poziomie wysokiego partu. Szpital złożył zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Niesforna pacjentka odpowie za naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego – bo taki status mają pracownicy szpitala.

■ Na teren Szkoły Podstawowej nr 1 w Wolczynie wtargnął dzik. Na miejsce przyjechali strażnicy miejscy, 2 zastępy strażaków oraz policja. Wezwano także myśliwego z miejscowego koła łowieckiego, który zastrzelił zwierzę. Podobno za pierwszym strzałem chybił. Strzały z ostrej amunicji w szkole wzbudziły kontrowersje. Wielu mieszkańców Wolczyna jest zdania, że wystarczyłoby uśpić dzika.

Po dzwonie Beaty Szydło i spekulacjach, że sprawa zostanie zamieciona pod dywan (podobnie jak wypadki Dudy i Macierewicza), a jedynym winnym zostanie 21-letni kierowca seicento (jak to orzekł już szef MSWiA Mariusz Błaszczak), z „NIE” skontaktowali się policjanci, prosząc, abyśmy zainteresowali się wypadkiem, w którym uczestniczył I Zastępca Komendanta Głównego Policji nadinsp. Andrzej Szymczyk. Zdaniem moich rozmówców sprawie ukrecono łeb, a wpisuje się ona jak ulat w niebezpieczne drogowe wybryki pisowskich dygnitarzy.

Do zdarzenia doszło 19 kwietnia 2016 r., czyli niewiele ponad miesiąc po kraksie z udziałem prezydenta. Gen. Szymczyk jako pasażer jechał służbową nieoznakowaną škodą superb, za kierownicą której siedział asp. sztab. Mirosław M. Generał wracał do Warszawy z ośrodka wypoczynkowego Kaper w Juracie, gdzie uczestniczył w spotkaniu służbowym wysokich rangą oficerów. Według naszych informatorów szefowie policji bawili się na suto zakrapianej alkoholem imprezie. Przed wyjazdem Szymczyk spotkał się jeszcze w wąskim gronie z wybranymi komendantami na tzw. małego.

Kierowca generała jako drogę powrotną do stolicy wybrał dziurawą i remontowaną tzw. krajówkę nr 7, choć mógł jechać wygodną autostradą A1. Zdaniem moich informatorów na drodze z licznymi ograniczeniami prędkości gnał 150–180 km/h. Nie mogło się to dobrze skończyć. W okolicach Ostródy doszło do wypadku. Na łuku drogi, próbując wyprzedzić na linii podwójnie ciągłej, zderzył się z dwoma autami jadącymi z przeciwną. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale samochody nie nadawały się do dalszej jazdy. Kierowca Szymczyka został potraktowany nadzwyczaj łagodnie mandatem w wysokości 220 zł i 6 punktami karnymi. Tymczasem „normalni” kierowcy za takie wykroczenie tracą prawo jazdy i muszą zapłacić co najmniej 1000 zł mandatu.

Gdy doszło do wypadku, cała Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie została postawiona na nogi. Odpowiednie dyspozycje przekazano komendantowi z Ostródy, którego podwładni pierwsi przybyli na miejsce zdarzenia. Gen. Szymczykowi podstawiono nowy samochód z kierowcą, który miał mieć wtedy wolne i został w trybie alarmowym ściągnięty do pracy.

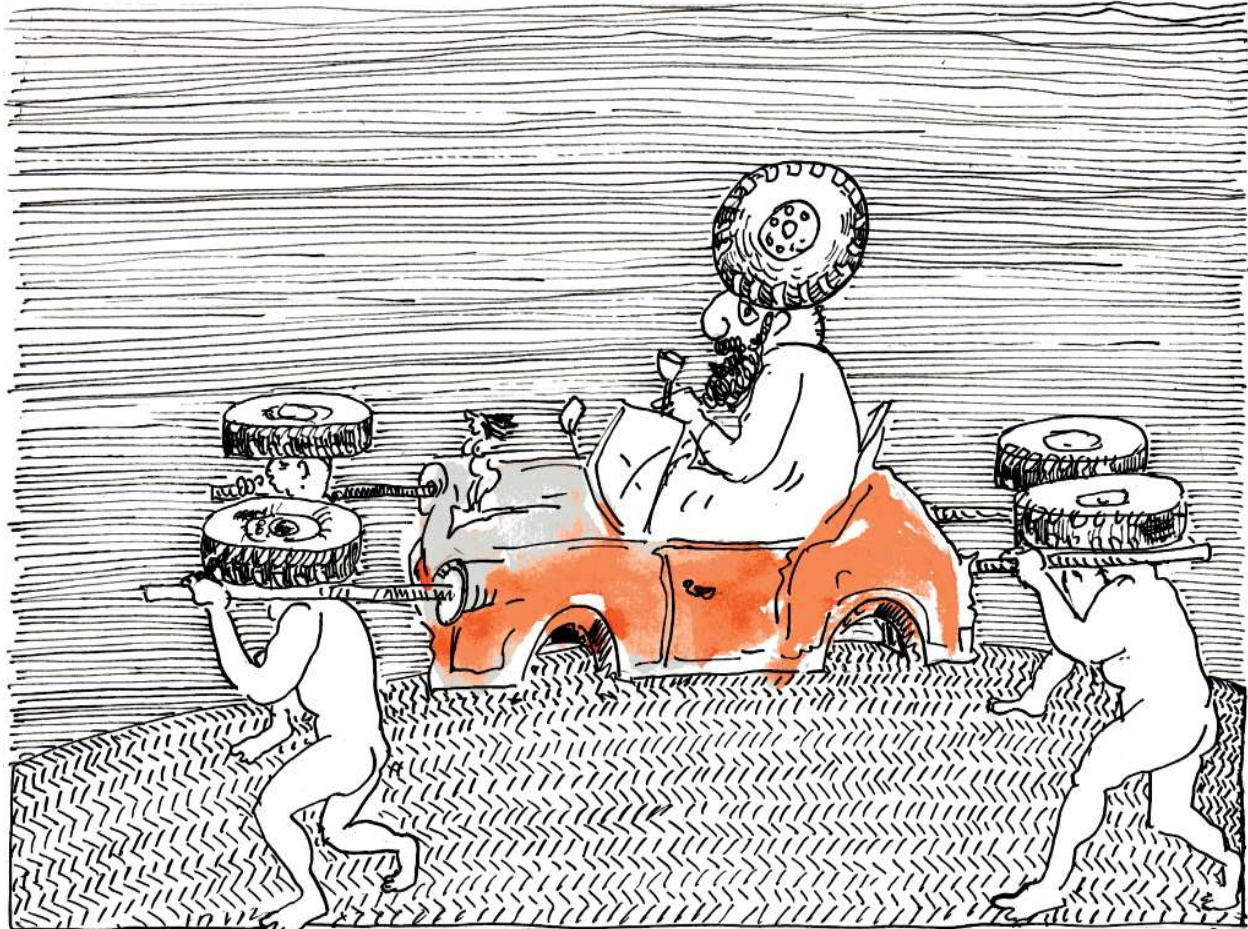
13 lutego 2017 r. do rzecznika KGP wysłałem pytania:

„1. Jakie były okoliczności zdarzenia? Dlaczego kierowca służbowego samochodu KGP zjechał na przeciwny pas jezdni? Czy prawdą jest, że jechał z nadmierną prędkością, wyprzedzając w niedozwolonych miejscach?

2. Dlaczego na kierowcę, który był sprawcą kolizji, nałożono najniższy możliwy mandat (220 zł)? Kto i na czyje polecenie podjął taką decyzję?

3. Czy kierowca zapłacił za mandat, a jeśli tak, to kiedy?

4. Czy kierowca posiadał ważne badania lekarskie i czy miał zapewnioną przerwę na odpoczynek?



Dzwon ściśle tajny

Z drogi, śledzie, pan generał jedzie!



5. Czy urządzenie, którym przebadano kierowcę na zawartość alkoholu, posiadało legalizację?

6. Czy przebadano na zawartość alkoholu nadinsp. Szymczyka? Czy żądał on takiego badania?

7. Czy prawdą jest, że kierowca otrzymał nagrodę? Jeśli tak, to w jakiej wysokości?

8. Czy prawdą jest, że nadinsp. Szymczyk wracał tego dnia z odprawy służbowej w Juracie do Warszawy?

9. Czy prawdą jest, że dzień wcześniej zakończyło się spotkanie oficerów, które trwało do późnych godzin wieczornych? Czy prawdą jest, że spożywano alkohol?

10. Czy prawdą jest, że przed wyjazdem z Juraty nadinsp. Szymczyk spotkał się jeszcze w wąskim gronie z wybranymi komendantami? Czy prawdą jest, że podczas tego spotkania spożywano alkohol?

11. Kto i dlaczego zdecydował o wyborze trasy powrotnej do Warszawy przez Elbląg, Ostródę, skoro wiadomo było, że jest to droga remontowana, na której występują utrudnienia i objazdy? Czy prawdą jest, że nadinsp. Szymczyk wybrał taką trasę, gdyż miał się zatrzymać u znajomej?

12. Czy jadąc do Juraty, nadinsp. Szymczyk jechał autostradą A1, czy też drogą krajową nr 7?

13. Czy kierowca dołączył do delegacji opłaty za przejazd autostradą?

14. Ile kosztowała naprawa samochodu, którym jechał nadinsp. Szymczyk i kto za nią zapłacił?

15. Ile kosztowała naprawa pozostałych samochodów, które brały udział w kolizji i kto za nią zapłacił?

16. Kto wydał polecenie o przewoźniku nadinsp. Szymczyka z miejsca zdarzenia i jakim pojazdem się to odbyło?

17. Czy fakt ten odnotowano w książce wozu?

18. Gdzie odwieziono nadinsp. Szymczyka? Czy zabrano również jego bagaż?

19. Kto odwoził nadinsp. Szymczyka?

20. Czy prawdą jest, że kierowca miał wtedy wolne i ściągnięto go do pracy? Jeśli tak, to czy zapłacono mu za nadgodziny?

21. Kiedy i jakim pojazdem nadinsp. Szymczyk wrócił do Warszawy?

Mł. insp. Mariusz Ciarka potrzebował aż dwóch tygodni na odpowiedź. Jak się nieoficjalnie dowiedziałem,

przez ten czas razem z gen. Szymczykiem i prawnikami KGP radził, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Odpowiadając zgodnie z prawdą,

musiałby ujawnić wiele niewygodnych, a być może kompromitujących wiceszefa KGP informacji. Kłamać w żywe oczy nie wypadało, bo zrobiłaby się chryja.

Panowie myśleli, myśleli i wymyśleli. Rzecznik Ciarka nadesłał odpowiedź, po przeczytaniu której ciarki przechodzą po plecach, nogach i rękach i głowie (patrz ramka).

I Zastępca Komendanta Głównego Policji powinien być jak żona Cezara – poza podejrzeniami. Nie domagałem się ujawnienia tajemnic operacyjnych, które mogłyby narazić życie i zdrowie funkcjonariuszy. Chciałem uzyskać – wydawałoby się – banalne informacje. Tymczasem pseudoprawy belkot, który zaserwował rzecznik Ciarka, nijak ma się do tego, o co prosiłem. Niczego nie wyjaśnia, lecz tylko wzmacnia podejrzenia, że sprawa cuchnie. Opinia publiczna ma prawo wiedzieć, czy gen. Szymczyk, który stoi na straży porządku i przestrzegania prawa, wywiązuje się ze złożonego przyrzeczenia w stosunku do siebie. Czy może stosuje podwójne standardy. Jak widać, policjanci decydenci biorą przykład ze swojego przełożonego – ministra Błaszczaka. Buta, arogancja, stawianie się ponad pra-

Bla, bla, bla

„Uprzejmie przypominam, że prawo do informacji publicznej podlega ograniczeniu w zakresie i na zasadach określonych w przepisach o ochronie informacji niejawnych oraz o ochronie innych tajemnic ustawowo chronionych czy też ze względu na prywatność osoby fizycznej (art. 5 ustawy o dostępie do informacji publicznej). W tym przypadku żąda Pan podania informacji dotyczącej »kierowcy pojazdu«.

Dlatego, prosząc o zrozumienie, ale mając na uwadze również postanowienia art. 23 i 27 Ustawy o Ochronie Danych Osobowych, przypomnę również, że zgodnie z art. 27 Ustawy o ochronie danych osobowych zabrania się przetwarzania danych ujawniających pochodzenie rasowe lub etniczne, poglądy polityczne, przekonania religijne lub filozoficzne, przynależność wyznaniową, partyjną lub związkową, jak również danych o stanie zdrowia, kodzie genetycznym, nagałach lub życiu seksualnym oraz danych dotyczących skazań, orzeczeń o ukaraniu i mandatów karnych, a także innych orzeczeń wydanych w postępowaniu sądowym lub administracyjnym. Przetwarzanie danych, o których mowa wyżej, jest jednak dopuszczalne, jeżeli: osoba, której dane dotyczą, wyrazi na to zgodę na piśmie, chyba że chodzi o usunięcie dotyczących jej danych.

Zgodnie z art. 1 Ustawy, każdy ma prawo do ochrony dotyczących go danych osobowych, a w rozumieniu ustawy (art. 6) za dane osobowe uważa się wszelkie informacje dotyczące zidentyfikowanej lub możliwej do zidentyfikowania osoby.

Każde sprawdzenie sprawy także wiąże się z dostępem do bazy danych, w której pozostaje informacja o korzystaniu z jej zasobów. Zatem w przypadku złożenia skargi przez osobę, które były sprawdzane – osoba, która dokonywała bezpodstawnie sprawdzenia może zostać narażona na odpowiedzialność prawną. Przy tym należy podkreślić, w policyjnych systemach nie ma podstaw zapytania »w związku z wnioskiem dziennikarza itp.«.

Dzięki również właśnie mediom ludzie są bardziej świadomi prawnie i częściej zwracają się ze skargami i pytaniami, na jakiej podstawie przekazywano informacje ich dotyczących.

Jednocześnie w sytuacji, gdy wnioskodawca żąda udzielenia informacji, które nie są informacjami publicznymi, organ nie ma obowiązku wydawania decyzji o odmowie udzielenia informacji, lecz zawiadania jedynie wnoszącego, iż żądane dane nie mieszczą się w pojęciu objętych przedmiotową ustawą (I OSK 8/11).

Pozdrawiam serdecznie, mł. insp. Mariusz Ciarka rzecznik prasowy Komendanta Głównego Policji”

wem – oto dewiza, którą się kierują. Jednak Błaszczak nie będzie wiecznym ministrem. Prędzej czy później znajdzie się na politycznym śmietniku. Gen. Szymczyk być może zechce nadal służyć Rzeczpospolitej. A wtedy będzie musiał odpowiedzieć na postawione przeze mnie pytania.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

W Lidzbarku Warmińskim 26-letni mężczyzna wszedł do cudzego mieszkania. Właściciel próbował wyprosić intruza, ale ten wyjął nóż i pchnął go w ramię. Potem uciekł. Po kilku dniach policji udało się zatrzymać napastnika, który przyznał się do winy. Wyjaśnił, że był pijany i szukał mieszkania kolegi, a gdy został wyproszony, bardzo się zdenerwował.

Nocą w Głogowie kierowca taksówki wyprzedził samochód, w którym jechało kilku młodych ludzi. Uraził tym dumę 21-letniego kierowcy tak, że ten puścił się za nim w pościg. Gdy oba samochody się zatrzymały, mężczyzna w towarzystwie kolegi najpierw zniszczył karoserię taksówki, a potem pobił taksówkarza. Obaj młodzi mężczyźni trafili do aresztu. Prokurator żąda prawdopodobnie konsultacji psychiatrycznej.

Policjanci z Białej Podlaskiej chcieli zatrzymać samochód prowadzony przez ko-

bięte, która nie zapięła pasów. Auto nie zatrzymało się i policjanci ścigali je aż do miejscowości Rakowiska. Okazało się, że kierująca samochodem 18-letnia dziewczyna jest pijana i nie ma prawa jazdy. Wyjaśniła policjantom, że zdała egzamin kilka dni wcześniej i jeszcze nie zdążyła dokumentu odebrać.

35-latką z Gostynina poznała za pośrednictwem portalu randkowego 41-letniego mieszkańca województwa śląskiego. Był to początek znajomości, dlatego bardzo się zdziwiła, gdy poznany dopiero co mężczyzna pojawił się w Gostyninie. Internetowy znajomy nie bardzo się jej podobał i coś ją w nim niepokoiło. Poszła podzielić się rozterkami z policją. Oka-

zało się, że bardzo dobrze zna się na ludziach. Mężczyzna był poszukiwany przez

prokuraturę, a samochód, którym przyjechał, ukradł poprzedniej partnerce.

W Zielonej Górze w lesie między Trasą Północną a Przylepem spacerowicze natknęli się na kobiecę nogi wystające z ziemi. O makabrycznym znalezisku powiadomili policję. Prawdopodobnie kobieta została zamordowana. Zabójca mógł zakopać ciało, nie wiedząc, że w tym miejscu planowana jest wycinka. Policja przypuszcza, że zwłoki zostały wykopane przez leśne zwierzęta.

Dwaj zamaskowani mężczyźni weszli do domu 51-letniego mieszkańca gminy Komarów. Napastnicy go pobili, zabrali mu 2 telefony komórkowe i 100 zł w gotówce. Policja ujęła napastników. Są to dwaj mieszkańcy Szczepieszyna w wieku 47 i 20 lat. Do rozbójni miała ich nakłonić 24-letnia mieszkanka Za-

BRAK ODBLASKU!



mością, którą o tę przysługę poprosił z kolei brat pobitego.

22-letnia mieszkanka powiatu pajęczańskiego zgłosiła się na policję w Radomsku, aby poinformować, że została zgwałcona w szpitalu przez 59-letniego lekarza urologa. Do gwałtu miało dojść w czasie badania. Sąd zastosował wobec lekarza, który nie przyznaje się do winy, areszt tymczasowy. Nieoficjalnie ustalono, że wizyta u urologa trwała 11 minut.

Do jednego z domów na terenie gminy Sędziszów w powiecie jędrzejowskim włamał się 50-letni mężczyzna. Metodę wybrał prostą. Pociął drzwi piłą spalinową. Ukradł zasilacz elektryczny wart 20 zł. Właściciel wycenił straty na 320 zł: zasilacz plus zniszczone drzwi.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.



Dąbrowa Górnicza jest pierwszym polskim miastem, które pozywa rząd do sądu za bałagan oświatowy.

W piątek 3 marca do Urzędu Miasta w Dąbrowie Górniczej wpłynęła opinia Śląskiego Kuratorium Oświaty, z którego wynika, że to nie miasto, tylko urzędnicy wojewody decydować mają, ile szkół będzie w mieście. Miastu kazano otworzyć 4 dodatkowe podstawówki, z czego do jednej będzie chodzić zaledwie trzynastu dzieci.

W poniedziałek 6 marca urząd miasta zaczął liczenie kosztów wypełnienia życzeń urzędników podlegających minister Annie Zalewskiej. Na razie nie wiadomo, ile trzeba będzie za to zapłacić.

Co prawda minister Zalewska ogłosiła, że koszty adaptacji szkół zostaną uwzględnione przy ustalaniu przyszłej subwencji oświatowej, ale nikt w to nie wierzy ani w Dąbrowie Górniczej, ani w innych miastach czy gminach. Dotychczas subwencja rządowa dla Dąbrowy Górniczej wynosiła 120 mln zł rocznie, gdy tymczasem miasto wydawało na oświatę 240 mln.

W poniedziałek 6 marca prezydent Dąbrowy Górniczej Zbigniew Podraza opublikował list otwarty, skierowany do obywateli miasta: „Szانونi Dąbrowianie, Rodzice, Nauczyciele, Uczniowie. Zwracam się do Was w związku z tzw. reformą oświaty, do której wdrożenia zostaliśmy zobowiązani. To nie jest nasza reforma, nawet jej z nami nie konsultowano. (...) Dlatego zwracam się do Was, Drodzy Dąbrowianie, z prośbą o zrozumienie w jak trudnej sytuacji się znaleźliśmy i liczę na Wasze wsparcie. Bo łatwo się nie poddamy i skierujemy sprawę na drogę sądową. Wierzę bowiem, że w naszym państwie istnieje jeszcze sprawiedliwość”.

Dąbrowa Górnicza to jedno z najbogatszych miast w Polsce. Źródłem bogactwa są Huta Katowice i płacone przez nią podatki. Prezydentem miasta jest były wiceminister zdrowia w rządzie SLD i wieloletni poseł lewicy. W Dąbrowie wygrał wybory z kandydatami PO nawet wówczas, gdy mówiło się, że partia ta nie ma z kim przegrać.

Prezydent sra w reformy

W tym lewicowym mieście przed laty gorąco protestowano przeciwko wprowadzeniu gimnazjów. Ale skoro ustawa nakazała ich utworzenie, nikt się nie wygłupiał. System nauczania przystosowano do nowych pomysłów. Podobnie było i teraz. Skoro parlament i rząd kazały zlikwidować gimnazja, miasto opracowało nowy system organizacji szkolnictwa. Przeprowadzono konsultacje z mieszkańcami, następnie pokazano koncepcję radnym, a radni podjęli stosowną uchwałę.

Przepisy nowej ustawy o systemie oświaty pozwalają miastom pozbyć się gimnazjów na 3 sposoby. Jednym z nich jest likwidacja. Do szkoły nie przyjmuje się nowych uczniów, wobec czego gimnazjum samoistnie przestaje istnieć, gdy

ostatni rocznik zakończy w nim naukę. Czyli we wrześniu 2018 r. Można też przekształcić gimnazjum w szkołę podstawową, liceum bądź technikum, prowadząc od września rekrutację pierwszaków. W Dąbrowie Górniczej skorzystano z trzeciej możliwości, czyli wchłonięcia gimnazjum przez inną szkołę.

Większość dąbrowskich gimnazjów działała w zespołach szkół i tu sprawa jest dość prosta. Wystarczy zmienić tablice informacyjne na budynku. 4 gimnazja znajdowały się w osobnych budynkach. Wydawało się, że i nie będzie problemu, skoro przepchnięta przez PiS reforma pozwala na to, aby jedna szkoła mieściła się w kilku budynkach, pod warunkiem że budynki te znajdują się „w niedalekiej odległości” od siebie.

Postanowiono zatem, że obecni gimnazjaliści pozostaną w tych samych budynkach, co dotychczas. Nadal się będą uczyć w swoich klasach. Dzieci w Dąbrowie nie przybywają, zatem 4 budynki opustoszeją. Miasto już zaczęło myśleć nad tym, co z nimi zrobić. Miały w nich powstać mieszkania komunalne, poradnia lekarska, zakład rehabilitacyjny dla seniorów.

Koncepcję likwidacji gimnazjów i przystosowania miejskiego szkolnictwa do pisowskiej reformy oświatowej Dąbrowa Górnicza przeprowadziła zgodnie z nowymi przepisami. Wykazując zarazem śmieszność reformy, skoro polegać miała ona wyłącznie na zmianie nazewnictwa. To się nie mogło spodobać. Dlatego kuratorium powiedziało: nie.

Najciekawsze jest to, że nie wyrażając zgody na przyjęte w Dąbrowie Górniczej rozwiązania, w żaden sposób nie uzasadniono sprzeciwu. Gdy prezydent Podraza opublikował list otwarty do mieszkańców, Śląskie Kuratorium Oświaty wydało oświadczenie, w którym odwraca kota ogonem. Rzekomo wydało zgodę warunkową na wprowadzenie zmian przyjętych przez władze Dąbrowy Górniczej. Zgoda warunkowa polega na tym, że

w czterech „wygaszanych” gimnazjach mają być szkoły podstawowe. Urzędników kuratorium nie obchodzi, że nie ma dzieci, którymi można by je zapęlić.

Władze Dąbrowy Górniczej będą więc musiały zmniejszyć liczbę uczniów w innych szkołach, które już dziś wcale nie są pełne, aby 4 nowe podstawówki nie świeciły pustkami.

Dąbrowa Górnicza jest pierwszym miastem, które idzie się sądzić z rządem. Jest pierwszym, ale zapewne nie ostatnim. To samo zamierza uczynić niewielka gmina Żarki pod Częstochową. Z kolei wójt Ruśca w województwie łódzkim ogłosił bunt przeciwko reformie polegający na tym, że nie planuje żadnych zmian. Grozi mu to odwołaniem i zarządzeniem komisyjnym w gminie. Przeciwko reformie protestują nie tylko samorządowcy, lecz również nauczyciele. Na 31 marca Związek Nauczycielstwa Polskiego szykuje strajk.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Rewizjoniści z IPN

Instytut Pamięci Narodowej jaki jest, każdy widzi? Otóż nie każdy. Karnowscy widzą lepiej.

Karnowscy wrogów mają dostatek. Zdraycy, zaprzańcy, farbrowane lisy, kodziarze, platfusy i separatyści. Separatyści są jedni. Śląscy. Zgromadzeni w Ruchu Autonomii Śląska.

Separatyści z RAŚ dążą do oderwania Śląska od macierzy. Zakłamują historię, gloryfikują nazistów. I – co zdaniem Karnowskich najgorsze – używają zwrotu „polskie obozy koncentracyjne”. Ergo – działają wbrew polskiej racji stanu, w związku z czym powinni codziennie spotykać się z prokuratorem i wysłuchiwać kolejnych zarzutów.

Tymczasem wydają gazety, paradują w mundurach z czasów kajzera Wilhelma i szwargoczą w niemieckim narzeczu.

Ostrzeżenie pierwsze. W Polsce Karnowskich jest wiele sił ucieleśniających dobro. Jest Kościół katolicki i jest PiS. Jest też „Instytut Pamięci Narodowej, który pod kierownictwem doktora Jarosława Szarka budzi powszechne uznanie. Instytut zdynamizował swoją pracę, z mocą realizuje swoją, rozszerzoną zresztą, misję. Niepokoi jednak, że nadal trwa (...) współpraca katowickiego oddziału IPN z Ruchem Autonomii Śląska”.

Zaniepokojenie Karnowskich wzbudziło to, że przeczytali takie zaproszenie: „Koło Siemianowice Śląskie Ruchu Autonomii Śląska oraz Siemianowickie Centrum Kultury serdecznie zapraszają na spotkanie »Górny Śląsk we wrześniu 1939 roku – fakty i mity« z dr. Grzegorzem Bębniakiem z Instytutu Pamięci Narodowej. Odbędzie się ono w czwartek, 1 września, o godzinie 18.00, w Miejskim Domu Kultury »Zameczek«, przy ul. Oświęcimskiej 1.

Zaproszony gość, historyk z katowickiego oddziału IPN, laureat nagrody Górnośląskiego Tacytu przyznawanej przez RAŚ najbardziej zasłużonemu badaczom historii naszego regionu, przedstawi fakty związane z pierwszymi tygodniami II wojny światowej na terenie Górnego Ślą-

ska, przebiegu walk między obiema stronami konfliktu, reakcji ludności górnośląskiej na wkraczające oddziały Wehrmachtu oraz skonfrontuje najnowsze wyniki badań historycznych dotyczących ówczesnych wydarzeń z dotychczas upowszechnionym ich obrazem”.

Nazajutrz w internetowej tubie Karnowskich wPolityce.pl na katowickim IPN nie zostawiono suchej nitki. Zrypano go za wszystko, od publikowania materiałów źródłowych pokazujących, jak część mieszkańców Śląska hajlowała wkraczającym oddziałom Wehrmachtu, po publikacje o Łambinowicach i innych obozach, do których trafiali Ślązacy po 1945 r. A jak trafiali, to byli na danym obszarze obozu skoncentrowani, a zatem byli w obozie koncentracyjnym. Ponieważ jednak zaparkowały ich tam polskie oddziały i służby, to Szlezjerzy byli w „polskich obozach koncentracyjnych”.

Zdaniem Karnowskich to kłamstwo. Obozy były nie polskie, tylko komunistyczne. A rozpamiętywanie tych wydarzeń i nadanie temu nazwy „Tragedia górnośląska” to działanie wbrew polskiej racji stanu. I dlatego zdaniem wPolityce, „wydaje się, że zmiana w katowickim IPN jest nie tylko potrzebna. Jest pilnie potrzebna! Wierzmy, że nowy prezes Instytutu dr Jarosław Szarek zajmie się tym tematem, tym pilniejszym, że dzięki koalicji z Platformą separatystów z RAŚ utrzymują wielkie wpływy w regionie”.

Ostrzeżenie drugie. Szarek nie posłuchał. A katowicki IPN brnął w separatyzm coraz bardziej. Jednak

wPolityce.pl czuwało. Ostrzegło zatem, że „29 stycznia w Siemianowicach Śląskich Jeden z historyków IPN dr Ryszard Mozgoł weźmie udział w prelekcji nt. tzw. Tragedii Górnośląskiej. A przecież RAŚ jest organizacją jawnie antypolską, zaś powyższy temat »Tragedii Górnośląskiej« jest wykorzystywany przez tę organizację do głoszenia tez o tworzeniu przez Polskę po 1945 roku »polskich obozów koncentracyjnych«”.

Na zasadzie kopiuń-wklej publicysta powtórzył wcześniejsze zarzuty i oczywiście dorzucił granic do ipeenowskiego ogródka. „Niestety od kilku lat organizacja jest wspierana przez katowicki oddział IPN. Miejmy nadzieję, że i tak dotrą kiedyś zmiany wprowadzane przez prezesa Jarosława Szarka”.

Groźba. Minął miesiąc, a wypatrywanych przez Karnowskich zmian ani widu, ani słychu. Bliźniacy pomyśleli zatem, że najwyższa pora, żeby Szarkowi wyłożyć kawę na ławę.

W połowie lutego dopadnięto prezesa IPN i go zwywiadowano. Na początek, pewnie dla uspienia czujności, wylano na niego taką porcję lukru za całokształt dokonań, że facet powinien się porzygać. Wytrzymał. I wtedy przyszedł atak.

– Niepokoi nas sytuacja na Śląsku, dużo piszemy o skandalicznych, wulgarnych antypolskich ekscesach i polityce Ruchu Autonomii Śląska. Dlaczego historycy IPN konsekwentnie biorą udział w debatach przez RAŚ organizowanych? Czy to jest na pewno najważniejszy moderator dyskusji o historii polskiego Śląska? Przystę-

puje do nich z wyraźną intencją zohydzenia polskiego dorobku. Wcześniej były inne niedobre sygnały, jak periodyk wydawany przez katowicki IPN, niezwykłe zczyliw wobec działań RAŚ. Czy przyjrzy się pan tej sprawie? – dorypał Michał Karnowski.

Szarek uciekł w autonomię badawczą historyków i opowiadał dyrdymały o konieczności debat nawet kontrowersyjnych. Jednak Karnowski nie dał się nabrać na plewy.

– Może pan jednak zmienić kierownictwo oddziału, które na organizowanie dyskusji przez RAŚ się godzi – przygwoździł prezesa IPN.

– Od prowadzenia polityki kadrowej w IPN jest jego prezes – każe spierdalać Karnowskiemu Szarek. I uprzedzając jego kolejny zarzut, dodaje: – Z informacją, jakie posiadam, ci historycy prezentowali tam poglądy zgodne z polską racją stanu.

– Tu pewnie pozostaniemy przy swoich zdaniach, bo podkreślamy: na Śląsku jest poczucie, że w walce z kłamstwami RAŚ na IPN liczyć nie można. Oby się to zmieniło – grozi jeszcze Szarkowi na pożegnanie szermierz dobrej zmiany.

Kontratak. Szarek chyba lekko scykorył, ale gdy spotkał się, z kim się miał spotkać, i uzyskał potwierdzenie swojej pozycji, mógł Karnowskiem pokazać, kto tu rządzi. Kazał katowickiemu oddziałowi w trymiga skrobnąć oficjalną odpowiedź na zarzuty i zwołać wielką konferencję prasową. Ostrą odpowiedź.

„W związku z powtarzającymi się na portalu wPolityce.pl insynuacjami pod adresem katowickiego Od-

ziału Instytutu Pamięci Narodowej o rzekomy brak działania na rzecz polskiej racji stanu, krzywdzącymi i deprecjonującymi pracę wszystkich osób zatrudnionych w Oddziale, z oburzeniem i jednoczesnym zażenowaniem musimy stwierdzić, że wynikają one z braku elementarnej wiedzy o naszej działalności”. To stało na piśmie. Przed merytoryczną odpowiedzią na karnowskie zarzuty.

Prawdziwa perełka była zaś pod koniec kwitu. „Zauważamy, że, paradoksalnie, medialny atak portalu, poprzez deprecjonowanie pracy instytucji działającej na rzecz prawdy historycznej, przynosi szkody polskiej racji stanu na Górnym Śląsku”.

– Oświadczenie jest reakcją na zarzut, że tragedia górnośląska jest jedyną rzeczą, którą się zajmujemy – dodawała Ewa Koj. Teraz – nacelnik Katowickiej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Kiedys – prokurator, która rozślawiała swoje nazwisko, sprawdzając, czy gen. Sikorski przypadkiem nie zginął w Katyniu czy coś w tym guście.

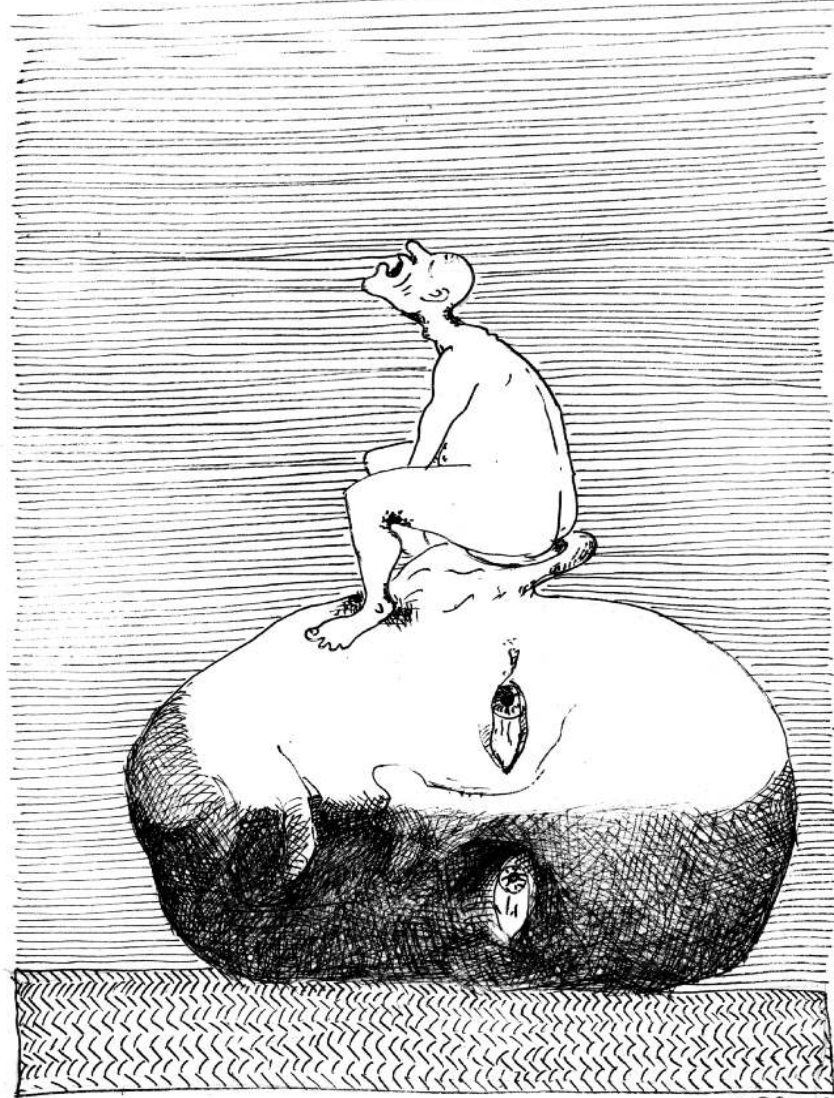
Stanowisko. Nie minęła godzina, a na portalu Karnowskich stwierdzono, że oświadczenie „pomija istotę sprawy, czyli różne formy udziału Oddziału IPN w Katowicach w przedsięwzięciach organizowanych przez wulgarnie antypolski i separatystyczny Ruch Autonomii Śląska oraz brak reakcji na szeroko zakrojoną kłamliwą kampanię propagandową RAŚ na temat najnowszej historii Polski”.

W napiętraniu się Karnowskich z katowickim IPN – zdaniem wtajemniczonych – wcale nie chodzi o rację stanu, RAŚ czy obozy. Gra idzie o stołek obecnego dyrektora Andrzeja Sznajdera. Karnowscy chcieliby na nim widzieć kogoś zupełnie innego. Może w obliczu ich dzisiejszej pozycji zabrzmi dziwnie, ale są na to za krótkcy. Sznajder, z racji swoich koneksji, jest nie do ruszenia.

TADEUSZ JASIŃSKI

SKOK NA PUPY

PiS na prowincji stanie się największym pracodawcą.
A Kaczyński będzie rządził tak długo, jak będzie chciał.



rys. HENRYK CEBULA

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej ogłosiło, że w pocie czoła pracuje nad nowelizacją ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy. To eufemizm. W istocie resort planuje skok na Powiatowe Urzędy Pracy – dotychczas instytucje samorządowe, podlegające starostom.

Od przyszłego roku PUP-y mają podlegać rządowi i to on będzie decydować o tym, komu i ile dać na aktywizację bezrobotnych.

Uzasadnienie:
a) ponieważ gabinet Szydło odpowiada za sytuację na rynku pracy, to chce mieć decydujący wpływ na wydawanie środków;
b) centralizacja zarządzania zwiększy efektywność wydatków.

I
Tego, dlaczego minister w Warszawie wie lepiej od starosty, na co wydać forsy w Koziej Wólce, nie wyjaśniono. Bo nie było potrzeby – nawet kodziarz specjalnej troski pojmuje, że nie o skuteczność staży i szkoleń chodzi PiS-owi, lecz o przejęcie kontroli nad górą szmalu.

Działalność PUP-ów finansowana jest z Funduszu Pracy i funduszy unijnych.

Co roku do podziału jest 10 mld zł; kto tymi pieniędzmi zarządza, sprawuje rząd dusz w Polsce powiatowej.

Teraz dystrybucją forsy zajmują się samorządy z PUP-ami, po reformie będzie to przywilej ministerstwa Rafalskiej. PiS faktyczną władzę w terenie zdobędzie więc, zanim odbędą się wybory do samorządów.

Partia prawa i sprawiedliwa wygra je w cuglach, bo na platformersów i ludowców nie zagłosują ani bezrobotni, ani pracodawcy, bo jedni i drudzy nie mają interesu w sadzaniu na stołkach impotentów.

Ugrupowanie Kaczyńskiego z pewnością zyska też głosy armii pracowników urzędów zatrudnienia i ich rodzin; już teraz w obawie przed czystkami wstępują oni do PiS, manifestując miłość do prezesa, przywiązanie do tradycji i wiarę w zamach smoleński. Po-

suniecie to rozsądne, albowiem po przejęciu urzędów ministerstwo chce rozpiścić konkursy na stanowiska dyrektorów i kierowników działów, zatem oczywiste jest, że zdrajcy ojczyzny, nawet jeśli zęby zjedli na walce z bezrobociem, szans na sukces nie mają.

II
Plan zdobycia władzy w terenie próbują zniweczyć samorządy i ich korporacje. Np. Związek Powiatów Polskich wydał oświadczenie „W sprawie funkcjonowania publicznych służb zatrudnienia”.

„Stanowczo sprzeciwiamy się zapowiadanym zmianom w zakresie

włączenia w struktury administracji rządowej powiatowych urzędów pracy – zwłaszcza w sytuacji, w której nie planuje się jakiegokolwiek zmiany zakresu zadań realizowanych przez urzędy pracy, a stopa bezrobocia jest dużo niższa niż wtedy, gdy powiaty otrzymały zadanie przeciwdziałania bezrobociu. Żeby skutecznej walczyć z bezrobociem, należy zwiększyć samodzielność działania powiatów i umożliwić im lepsze dostosowanie ofert do specyfiki lokalnej. Zmiana podporządkowania urzędów pracy w sposób oczywisty jest recentralizacją i powrotem do niesprawnej resortowej rzeczywistości sprzed reformy samorządowej” – czytamy.

ZPP zwraca także uwagę, że projekt tak daleko idących zmian, zanim ujrzał światło dzienne, powinien być przeanalizowany przez Komisję Wspólną Rządu i Samorządu Terytorialnego i Radę Rynku Pracy, ciała zawierające w swych składach przedstawicieli wszystkich zainteresowanych stron. Tymczasem ministerstwo poprzestało na wyemitowaniu komunikatu o swych planach, samorządy, pracodawcy, bezrobotnych i urzędy pracy traktując jak zbędną ogniwa dobrej zmiany.

III
Dyrektor jednego z PUP-ów: – Realizacja ministerialnego projektu doprowadzi do niewyobrażalnego chaosu choćby z tego powodu, że państwo będzie musiało przejąć 340 budynków stanowiących siedziby urzędów pracy. To oznacza wydatek ogromnych pieniędzy z budżetu i burdel w papierach. Bywa, że obiekt jest własnością skarbu państwa, ale został wyremontowany za pieniądze samorządu, żeby więc ustalić zasady przejęcia, trzeba będzie wycenić wkład powiatu. Podporządkowanie urzędów pracy administracji rządowej sprawi też, że stracą ważność umowy na pozyskanie środków z Europejskiego Funduszu Społecznego zawarte przez PUP-y jeszcze jako instytucje podległe powiatom. Skutki będą takie, że nie będziemy mogli wydawać pieniędzy. Odczuja je nie tylko pracownicy urzędów pracy, ale także – a nawet przede wszystkim – bezrobotni i pracodawcy.

Jerzy Kędziora, przewodniczący Ogólnopolskiego Forum Dyrektorów Powiatowych Urzędów Pracy: – Nie chcę komentować ministerialnego projektu, bo nie znam szczegółów, ale PUP-y dziś najbardziej potrzebują przejrzystych i elastycznych regulacji pozwalających na samodzielność i indywidualne traktowanie każdego bezrobotnego. Dam przykład. W Katowicach stopa bezrobocia wynosi 3 proc., w Chorzowie 7,5, a w Bytomiu 19,5. Czyli na 12 kilometrach mamy 3 rynki pracy o zupełnie różnych charakterystykach i potrzebach. Problem w tym, że przepisy nie pozwalają, aby bezrobotnego z Katowic traktować inaczej niż bezrobotnego z Bytomia.

Obowiązująca ustawa o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy doczekała się osiemdziesięciu nowelizacji i zawiera sto kilkadziesiąt paragrafów, do tego jest 30 rozporządzeń. Kto jest w stanie połapać się w tym gąszczu przepisów?

IV
Widmo bajzlu ani utyskiwanie samorządów i korporacji pisuarów nie powstrzymają.

Zamach na urzędy pracy to jedynie element planu kaczyistów, polegającego na opanowaniu polski powiatowej.

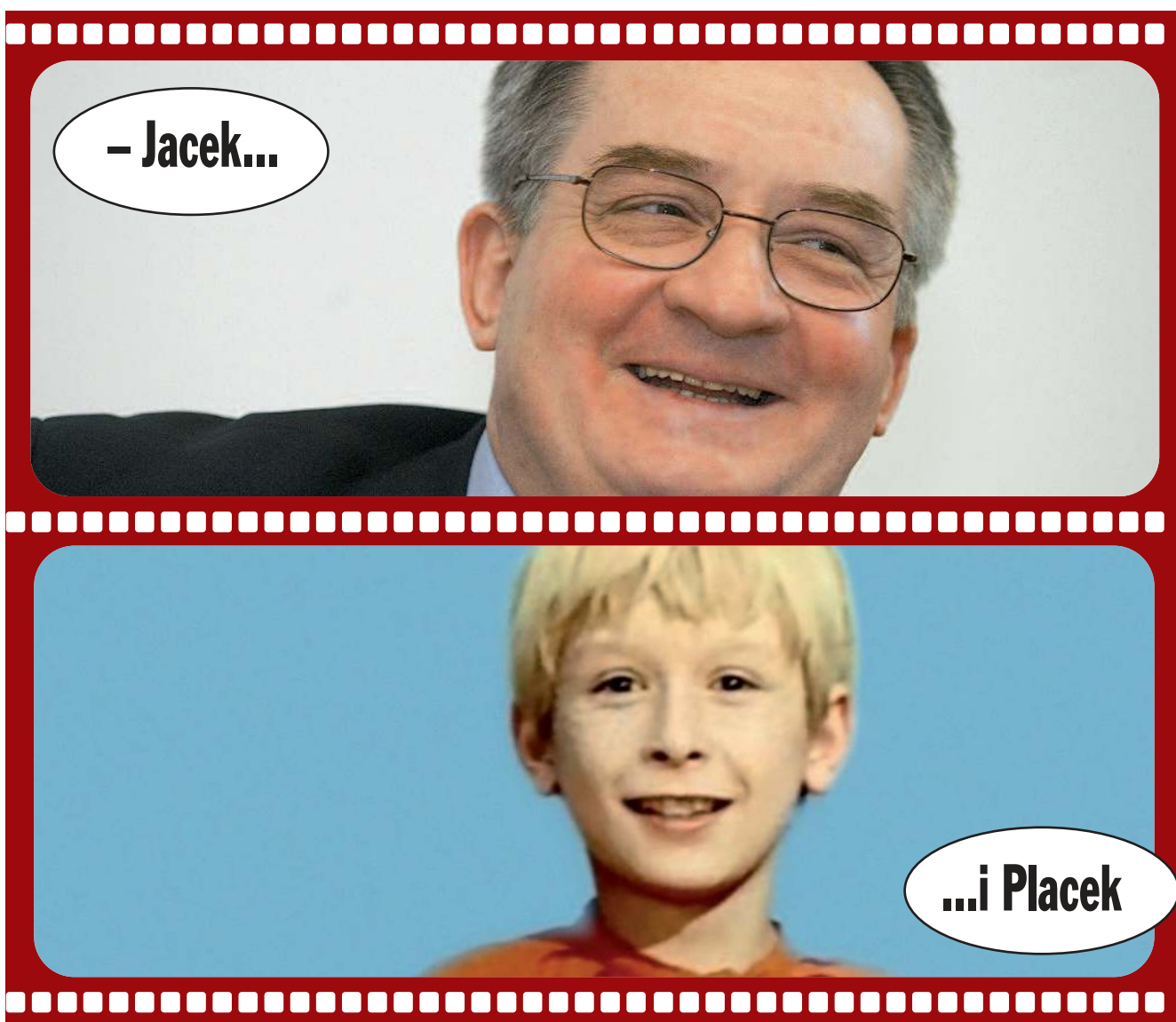
Pod but chcą wziąć m.in. sanepid, inspektorat budowlany, stacje kontroli pojazdów, a uprawnienia do wydawania pozwoleń wodnoprawnych zamierzają nadać utworzonemu w tym celu przedsiębiorstwu państwowemu Wody Polskie. Zabierając samorządom liczne instytucje, PiS na prowincji stanie się największym i najbardziej wpływowym pracodawcą, co partii zapewni zwycięstwo nie tylko w wyborach samorządowych. Jedynowładztwo Kaczyńskiego może trwać dogonnie.

W preambule konstytucji jest kawałek następujący: „**Pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność, ustanawiamy prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot**”.

Zasada pomocniczości głosi, że każdy szczebel władzy powinien realizować tylko te zadania, które nie mogą być skutecznie zrealizowane przez szczebel niższy lub same jednostki. Odwołuje się do niej nie tylko konstytucja, ale także katolicka nauka społeczna: „**Niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem porządku jest zabierać mniejszym i niższym społecznościom te zadania, które mogą spełnić, i przekazywać je społecznościom większym i wyższym**”.

Za gwałt na samorządach Kościół Kaczyńskiego nie upomni, a do tego, że gwałci on konstytucję, wszyscy już przywykli.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Zdjęcia: NEWSPIX.PL, INTERNET

TRYBUNA LUDZI



Widać, że rząd się sam wyżywił.

Facebook

Anna M. Kotulska: Fakt. Waszczykowski walczy o palmę pierwszeństwa w wielkości zadu z posłanką Pawłowicz.

Mirosław Gluchowski: Widać, widać. A z tego zadu jakie pioruny muszą grzmieć!

Zbyszek Wójcik: Tucznik sanescobarski.

Strona www

BOG: Waszczykowski się nie liczy – dostaje paczki z San Escobar. Za to Antoś wygłodzony. Ma co prawda pulchniutkiego Misia, ale jego nie rzuci na pożarcie.

vOppeln: Fotyga 2.0... Z broda.

Krzychuj: W dupę mu poszło, a nie w głowę.

gNIEwko: Sprzątaczkę z mopem z siedziby PiS-u w świat wysłać, a będzie lepszym ministrem. Bardziej kompetentna.

BOG: Owłosiony jak Król Lew. Horyzonty też tak szerokie jakby całe życie spędził na sawannie. Na pewno się wyżywi – padliny nie brakuje.

Meander: Co się chłopaka czepiacie, Kaczor mu kazał utyć i już.

Forum

stary praktyk: Zdziwieni?! Urban to dawno przewidział, co mu za złe mają. Dupki.

Ladaco: Rząd jakoś się wyżywia, ale w wydalanu nie ma sobie równych...

Zarazwracam: Srayusz Wolak już wie jak Szczykowskiego odpalić do San Escobar.

wywartowiec52: Skurwiele dali 5 zł podwyżki emerytury i mówią: „sam się wyżyw”.

st1111: Oszukali pana o 3 zł.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

Modlenie oczu

Mijają 4 lata papieżowania Franciszka. W takim czasie Jan XXIII przeorał Kościół z góry do dołu. Franciszek jest ponoć jeszcze większym rewolucjonistą. Ponoć...

Kodeks prawa kanonicznego w kanonie 331 stanowi, że „**Biskup Kościoła Rzymskiego, w którym trwa urząd udzielony przez Pana samemu Piotrowi, pierwszemu z Apostołów, a który ma być przekazywany jego następcom, jest Głową Kolegium Biskupów, Zastępcą Chrystusa i Pasterzem całego Kościoła tutaj na ziemi. Dlatego, z racji swego urzędu, posiada on najwyższą, pełną, bezpośrednią i powszechną władzę zwyczajną w Kościele, którą może wykonywać zawsze w sposób nieskrępowany**”. Tak po ludzku znaczy to, że papież gdyby chciał, to mógłby zrobić, co chce, bo ma władzę absolutną. Bergoglio widać chce nie chce, ale pogadać sobie lubi. Gdyby było inaczej, większość polskich biskupów byłaby na emeryturze. A dr Tomasz Terlikowski jako heretyk byłby obłożony kościelną anatema.

TADEUSZ JASIŃSKI

Papież

„Ochrzczeni rozwiedzeni, którzy są w nowych związkach cywilnych, powinni być bardziej zintegrowani we wspólnotach chrześcijańskich w różny możliwy sposób, unikając wszelkiej formy zgorzienia. Nie powinni oni czuć się ekskomunikowani, ale mogą żyć i dojrzewać jako żywi członkowie Kościoła”.

Biskupi polscy

„W wątpliwość podaje się stałe nauczanie Kościoła dotyczące rodziny, a także nauki o sakramentach. A trzeba powiedzieć jasno: Kościół nie ma władzy nad sakramentami. Podobnie nie ma władzy, aby rozwiązać ważne zawarte małżeństwo sakramentalne. Nie ma więc mowy o tzw. rozwodach kościelnych, gdyż Kościół takiej władzy po prostu nie ma. To wynika ze słów Chrystusa, który powiedział jasno: »Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza«” – abp Henryk Hoser.

Dr Tomasz Terlikowski

„Jeśli więc, w imię miłosierdzia, ułatwia się życie rozwodnikom w ponownych związkach na Zachodzie, to konsekwentnie należy ułatwić je także poligamistom w Afryce. I naprawdę nie widać powodów, by było inaczej. Z perspektywy Kościoła by było inaczej. Z perspektywy Kościoła tylko pierwsza żona jest żoną, pozostałe, niezależnie od tego, czy pierwszą się oddało, czy nadal się z nią jest, są tylko konkubinami, kochankami, z którymi akty seksualne są obiektywnie rzecz ujmując **GRZECHEM**”.

„Jeśli ktoś jest homoseksualistą, poszukuje Pana Boga, ma dobrą wolę, kimże ja jestem, aby ją osądzać? Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia to tak pięknie, że tych osób nie należy z tego powodu marginalizować, powinny być włączone do społeczeństwa”.

„Bóg stworzył nas jako kobietę i mężczyznę. I pobłogosławił pierwszych ludzi, aby byli płodni i się rozmnażali. Różni nas cielesność. Chodzi o to, żeby ludzie się różnili i dopełniali się. Miłość jest powołaniem. Kościół nie zabrania miłości, nie zabrania osobom homoseksualnym kochać. Mogą kochać, ale nie osoby tej samej płci” – abp Marek Jędraszewski, awansowany przez Bergoglio na szefa diecezji krakowskiej.

„Papież Franciszek mówi, że w katechizmie jest to, czego potrzebujecie. Jeśli mam czerpać wiedzę, z czego cieszy się Bóg, to biorę Pismo Święte, a tam jest napisane, że to obrzydliwość. Święty Paweł pisał, że mężczyźni współżyjący ze sobą idą na zatracenie”.

„Hipokryzja osób konsekrowanych, które żyją jak bogacze, rani sumienia wiernych i przynosi szkody Kościołowi. Nie wyrani sumienia wiernych i przynosi szkody Kościołowi. Nie wystarczy okopać starczą słąby zakonne, by być ubogim. Nie wystarczy okopać się za deklaracją, że nic nie posiadam, bo jestem zakonnikiem czy zakonnicą. Niech Bóg uwolni nas od ducha funkcjonalności i uchroni przed popadnięciem w pułapkę chciwości”.

„Luksusem dziś już nie jest ani sprawny samochód, ani komputer, bo to narzędzia pracy. (...) Luksusem nie jest na pewno diecezjalna czy ogólnopolska rozgłośnia radiowa ani Telewizja Trwam, która kosztuje bardzo wiele, ale pełni bardzo ważną rolę w ewangelizacji i formacji wiary” – abp Józef Michalik.

„Opowieści o wielkim bogactwie księży to opowieści ludzi, którzy chyba nie znają żadnych kapłanów. (...) Rocznie arcybiskup robi 100–120 tys. km swoim samochodem. Kupno czterech tanich samochodów, które nie wytrzymają takich odległości, bo będzie należało je po roku wymienić, jest droższe niż kupno jednego, a porządnego samochodu. Biskup wykonuje pewną pracę i musi posiadać odpowiednie narzędzia do jej wykonywania. Jeśli ma pod sobą diecezję, która liczy z jednego końca na drugi 150, 200 czy 300 km, to on musi się jakoś przemieszczać. Nie będzie się przemieszczał na rowerze”.

„Słyszymy te dzieci i ich bolesny płacz. Słyszymy również płacz Kościoła naszej Matki, która lka nie tylko z powodu bólu zadanego jej najmłodszym synom i córkom, ale także dlatego, że rozpoznaje grzechy niektórych swych członków: cierpienia (...) i ból najmłodszych, którzy zostali wykorzystani seksualnie przez kapłanów. Ten grzech napawa nas wstydem. Ludzie, których obowiązkiem było chronienie tych dzieci, zniszczyli ich godność. Głęboko tego żałujemy i błagamy o przebaczenie”.

„Wielu tych molestowań udałooby się uniknąć, gdyby te relacje między rodzicami były zdrowe. Słyszymy nieraz, że to często zywala się ta niewłaściwa postawa, czy nadużycie, kiedy dziecko szuka miłości. Ono lgnie, ono szuka. I zagubi się samo i jeszcze tego drugiego człowieka wciąga” – abp Józef Michalik.

„To, że pewne dzieci stają się ofiarami ludzi chorych czy zбочzonych, to jest skutek także ich sytuacji. Pedofil nie bierze pierwszego lepszego dziecka. Niestety wybiera to dziecko, które jest już jakoś skrzywdzone. (...) Gdyby dorośli uczyli dzieci zachowań zgodnych z doktryną katolicką, wiarą katolicką i gdyby uczyli je odmowy, to pedofilom byłoby dużo trudniej”.

„To nie znaczy, że chrześcijanin musi masowo robić dzieci. Zrugalem kilka miesięcy temu w parafii kobietę, która była po raz ósmy w ciąży i była po siedmiu cesarskich cięciach, pytałem ją: Chce pani osierocić dzieci? Nie trzeba rzucać Bogu wyzwania. Niektórzy sądzą, że po to, by być dobrymi katolikami, powinniśmy być jak króliki”.

„Kościół nigdy nie zmieni swojego zdania dlatego, że nie zmieni zdania w stosunku do środków antykoncepcyjnych, o których powiedział Jan Paweł II, że są zupełnie innym, nierównywalnym do tego, co głosi Kościół modelem ludzkości, modelem postępowania. A więc nie ma mowy o tym, żeby Kościół kiedykolwiek zaakceptował środki antykoncepcyjne” – abp Hoser.

„Jestem dumny, że jestem jak królik. I jest mi przykro, że papież mówi coś takiego do ludzi, którzy idą pod prąd światu”.

„Jeśli ludzie widzą interes ekonomiczny, oddalają się od Kościoła. Często zdarza się, że ten, kto przychodzi prosić o sakrament, otrzymuje formularz, a nawet gorzej, proszony jest o pieniądze. Tak nie powinno być”.

„Ofiary składane z okazji udzielania sakramentów i sakramentaliów oraz jakichkolwiek innych celebracji liturgicznych stanowią dar, dzięki któremu wierni przyczyniają się do prowadzenia działalności duszpasterskiej i do utrzymania duchownych. Jednak sprawowanie sakramentów i sakramentaliów oraz jakichkolwiek innych celebracji liturgicznych nie może być uzależnione od złożenia ofiary. Dlatego też nie należy ustalać stawek i »cenników«”. – Instrukcja Konferencji Episkopatu Polski w sprawie zarządzania dobrami doczesnymi Kościoła z 25 sierpnia 2015 r.

„W Polsce księża utrzymują się z ofiar wiernych. W związku z tym sugestia, że mają przestać zbierać tace, to taka sugestia, że mogą po prostu umrzeć z głodu. Papież Franciszek nie wzywał do tego polskich księży”.

„Na razie jestem za utrzymaniem celibatu, z jego plusami i minusami, ponieważ przemawia za nim dziesięć wieków doświadczeń raczej pozytywnych niż negatywnych. (...) Jest to kwestia dyscypliny, nie wiary. Może podlegać zmianie. Mnie nigdy przez myśl nawet nie przeszło, żeby się ożenić. Ale są takie przypadki”.

„Pragnę poinformować, że otrzymałem dokument o przeniesieniu mnie do stanu świeckiego wydany 15 czerwca 2016 r. na podstawie decyzji Papieża Franciszka z 30 maja 2016 r. (...) Wiedziałem i zgorszyłem. Podejmę w sposób odpowiedzialny zobowiązania wynikające z moich wcześniejszych decyzji. Dziękuję wszystkim, którzy starali się pomagać w tym bardzo trudnym czasie” – biskup Janusz Kaleta, usunięty z kapłaństwa za długoletni związek z kobietą.

„Zniesienie celibatu, choć nie dotyczyłoby doktryny, byłoby potężną rewolucją. Łacińskie rozumienie kapłaństwa, jego duchowość są bowiem ściśle związane z bezżennością i trudno byłoby wypracować nowe wzorce. (...) Gdyby do tego doszło, byłoby gigantyczny eksperyment o nieprzewidywalnych konsekwencjach, zarówno dla rozumienia kapłaństwa, życia zakonnego, jak i działania wspólnoty katolickiej”.

„Postanowiłem, mimo wszelkich przeciwnych rozporządzeń, upoważnić wszystkich kapłanów w Roku Jubileuszowym do rozgrzeszenia z grzechu aborcji osób, które jej dokonały, żądają tego z całego serca i proszą o przebaczenie. Dobrze znam uwarunkowania, które doprowadziły je do podjęcia tej decyzji. Wiem, że jest to dramat egzystencjalny i moralny. Spotkałem wiele kobiet, które nosiły w sercu blizny pozostawione przez ten ciężki i bolesny wybór”.

„W roku Jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, do osób wierzących i niewierzących, aby podjęli działania mające na celu pełną prawną ochronę życia nienarodzonych” – komunikat Konferencji Episkopatu Polski.

„Aborcja nie jest lekarstwem na traumę gwałtu. Z badań jednoznacznie wynika, że z traumy po gwałcie szybciej wychodzą kobiety, które zdecydowały się urodzić dziecko. Te, które zdecydowały się je zabić, cierpią z powodu dwóch traum. Jest masa świadectw kobiet, które mówią, że nigdy, nawet przez moment nie widziały w swoim dziecku dziecka gwałticiela, tylko swoje”.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Ostry kryzys wartości jest dostrzegalny w całej Europie. Utrwalają go **ludzie pokolenia '68**, którzy dzielą i rządzą m.in. w instytucjach kulturalnych. Wszędzie narzucają lewacką ideologię, a jednocześnie **tamują artystów** do tworzenia arcydzieł.

Wojciech Wencel, „wSieci”, 6 marca

■ Nie ma wątpliwości, że **Niebo** coraz częściej przestrzega nas przed możliwą **krwawą wojną z islamem**. I to nie gdzieś na Bliskim Wschodzie, ale w centrum Europy. (...) Przykładem może być XIX-wieczna wizjonerka ukrywająca się pod imieniem „Mistyczki z Tours”, która zupełnie wprost mówiła, że w nieodległej przyszłości dojdzie do krwawej wojny domowej we Włoszech i Francji. (...) I choć w objawieniach tych nie ma mowy o islamie, to autor fundamentalnej pracy o objawieniach „Świat maryjnych objawień” Wincenty Łaszewski wskazuje, że zapowiedzi **podrzynania gardel**, a także okrutnych prześladowań Kościoła wskazują, że wielce prawdopodobne jest to, że chodzić może o zamieszki wywołane przez muzułmanów. (...) Czy czas realizacji tych wizji już nadchodzi?

Tomasz P. Terlikowski, Małydziennik.pl, 5 marca

■ **Niemiecka UE** w zemście za wygraną w Polsce partii narodowej upokaż nas przy każdej okazji. M.in. najmując „na złość” Polse polskich zdrajców, mentalnych **niePolaków**, którym polski rząd oficjalnie wycofał zaufanie. (...) Kandydatów na najwyższe traktatowe stanowiska zgłaszają przecież rządy, a nie jakieś „unij-

ne rodziny polityczne”. Polska z tego prawa korzysta. Zlekceważenie stanowiska Polski w sprawie **D. Tuska**, mam nadzieję, tylko nas bardziej zmobilizuje do twardej walki o respektowanie naszej podmiotowości w tym unijnym, **zapijaczonym mordorze**.

Krystyna Pawłowicz, Facebook, 6 marca

■ **Na Węgrzech** powróć do patriotyzmu zaczął się od masowego powstania tanchazów, czyli **domów tańców ludowych**. Teraz dużo dobrego dzieje się na polskiej prowincji, zwłaszcza południowo-wschodniej. Gdyby nasza kultura była w pełni kontrolowana przez tzw. warszawkę, Polski mogłoby już nie być. Na szczęście **mieszkańcy wsi** i miasteczek, sól tej ziemi, najmocniej włączyli się w dzieło **ożywiania** mitów narodowych, np. **Żołnierzy Wyklętych**.

dalej Wencel

■ Patriarchat bierze się z atawizmu, kiedy **mężczyzna** opuszczał jaskinię, **polował**, a **kobieta** siedziała **przy ognisku** domowym. Patriarchat to nie oznacza ciężkiej męskiej dominacji, a układ, gdzie mąż i ojciec jest głową domu, to model wypracowany w ciągu wieków. (...) Kondycja mężczyzny jest fatalna – facet powinien być męski, kobieta kobieca, a tu wszystko się zaburzyło. Mężczyzna powinien spełniać swoją rolę. **Bóg stworzył Cię czarnym facetem, to nie bądź białą kobietą**. To jest zaprzeczenie Bożego powołania. Jest nierówność między kobietami a mężczyznami – płci się pod wieloma względami różnią. To ma oznaczać potrzebę wejścia we właściwe dla swojej płci role, a nie zaorywanie, równanie. Ta różnica jest dobra, zostawmy ją.

ks. dr Roman Kneblewski, Telewizja Republika, 7 marca

■ **„Wprost”** sięgnął po **oszczerstwo** **żądzy pieniądza** pod adresem **o. dr. Tadeusza** i Fundacji Lux Veritatis, ponieważ to właśnie Oni mają odwagę cywilną upomnienia się wraz ze swoimi

Studentami, dobrymi Aktorami i Filmowcami we współczesnej kinematografii polskiej o przesłanie moralne, religijne, patriotyczne, o prawdę o Bogu, o człowieku, o Narodzie czy historii Polski i Europy oraz o tragiczną prawdę o ideologiach: rosyjskiego imperializmu, socjalizmu germańskiego III Rzeszy Niemieckiej i sowieckiego komunizmu, których przedstawiciele zamordowali bł. Karolinę Kózkównę i rtm. Witolda Pileckiego.

ks. prof. Tadeusz Gus, „Nasz Dziennik”, 4 marca

■ Temu celowi wszystkich celów służy wiernie i konsekwentnie, pracując intensywnie także nad swoimi własnymi granicami istnienia, Ojciec Dyrektor dr Tadeusz Rydzki oraz tego naucza wszystkich, do których może dotrzeć na falach katolickich mediów i dlatego stał się przedmiotem tak zasadniczo zaktamanego i godnego pożałowania poziomu artykułu tygodnika „Wprost”, który na swoich łamach powinien natychmiast wyrazić **słowa ubolewania** z racji jego zaistnienia, przepraszać za znieśławienie **Osoby i dzieł Ojca Dyrektora Tadeusza Rydzki** i Jego Współpracowników oraz znacznej części polskiego Narodu w kraju i za granicą oraz **adekwatnie zadośćuczynić** temu **opatrznościowemu Mężowi Bożemu dla Narodu i Ojczyzny**, Państwa Polskiego i Kościoła św., aby spełnić przynajmniej zasadę sprawiedliwości społecznej w poruszonym aspekcie.

dalej Gus

■ Prowokatorzy spod krzyża (na Krakowskim Przedmieściu – przyp. W.K.), Stonoga i **autorzy NIE** to ludzie **powiązani z dawnymi służbami**. Łączą ich: misja demontażu wspólnoty, nienawiść do triady polskich wartości: Bóg, Honor, Ojczyzna oraz wrogość do PiS.

Jan Pospieszalski, „Gazeta Polska”, 8 marca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Znak zakazu

Po dłuższym okresie milczenia dał głos Kościół, tzn. biskupi z głębokiej prowincji specjalizujący się w zakazach i nakazach. Głos zawyrokował o ograniczeniu dystrybucji oraz spożyciu alkoholu. A ponieważ wszyscy wiemy, kto na polskiej ziemi jest najważniejszy, a kto tylko w ich imieniu rządzi, zakaz gorliwie będzie spełniany. Zakaz jest przemyślany. Zbliżają się wybory samorządowe, a miejscem jest prowincja zamieszkiwana przez ciemny lud – zabobonny, wlaźwiwudski. Lokalne króliki, chcąc mieć wskazanie, nie powstrzymają się przed niczym.



Jest pewne ale. Zakaz stoi przeciw polityce zwiększenia dietności. Nie od dziś wiadomo, że po spożyciu wyłącza się myślenie i następuje najwięcej poczęć. Może się okazać, że zakaz zniweczy programy w zamyśle zwiększające dietność.

J. Cichocki, Tychy

Znieważność

Posiadam orzeczenie o umiarkowanym stopniu niepełnosprawności, korzystam z uprawnień z tego wynikających – krótszy dzień pracy o godzinę, dłuższy o 10 dni urlop w wymiarze rocznym, karta parkingowa. Moje orzeczenie zostało wydane na czas określony do 31 maja 2017 r.

Zgodnie z ust. 15 rozporządzenia ministra pracy z 15 lipca 2003 r. w sprawie orzekania o niepełnosprawności i stopniu niepełnosprawności w przypadku posiadania orzeczenia wydanego na czas określony można wystąpić z wnioskiem o ponowne ustalenie niepełnosprawności lub stopnia niepełnosprawności nie wcześniej niż 30 dni przed upływem ważności posiadanej orzeczenia.

I teraz najciekawsze – czas oczekiwania w kolejce na badanie to 30 dni – nie moż-

na wniosku złożyć wcześniej. Stracę w ten sposób wszystkie uprawnienia, bo po badaniu lekarskim orzeczenie wymaga czasu na uprawomocnienie. Będę więc zawieszony w próżni dla zakładu pracy – boję się pytać, co w tym czasie ze mną będzie – praca w wymiarze 8 godzin jest sprawą najprostszą. Ale zaplanowany urlop z uwzględnieniem dodatkowych dni? Dopiero po uprawomocnieniu mogę wystąpić o kartę parkingową – również jest to pewien czas oczekiwania. W tej sytuacji będę musiał kupować bilety parkingowe – oczywiście ani zespół ds. orzekania o niepełnosprawności, ani minister nie zwróci mi wydanej kasy.

Pani urzędniczka powiedziała, że tak musi być, dopóki „oni” tego nie zmienią. Dlaczego tego nie można uporządkować?

Piotrek z Białegostoku

„NIE” ma

W piątek chciałam kupić świeżutkie „NIE”. Idę do Empiku w Gliwicach. Krążę między regałami, rozglądam się, szukam, wacham – nie ma. Różne głównienka widzę, mniej lub bardziej interesujące, ale nie „NIE”. Zdesperowana idę do kasy. Zagajam kobitę. Pytam, czy już koniec, wysprzedane czy może jakieś problemy z dostawą mają? Pani odchodzi i wraca z gazetą. Ale że co? Jak? Przecież laziłam 15 minut, szukałam i nie było. Chowają, bo kradną. Co wyłożo w sklepie, to wieczorem nic nie sprzedadzą,

ale też nic już na półce nie mają. Wszystkie gazety kradną, ale „NIE” w szczególności kochają.

Blisko kościół, może Urbana po kryjomu dewotki do czapek chowają, bo wstyd kupić, ale do poduszki przytulić zawsze można? Jednak dla bezpieczeństwa zacznę rozglądać się po pobliskich śmietnikach, a nuż się trafi 4,90 zł w kieszeni, a jak szczególnie będzie, to kilka pozbięram i upchnę za parę złotych znajomym lub przy kościele rozdadm. Niech się dzieci cieszą, a Urban niech krąży.

Dagmara Kwitek

Mówili po polsku

Gdy miałam 2 lata, 3 miesiące i 10 dni, w czasie wojny straciłam wszystkich i wszystko. Zostałam tylko w jednej koszuli po kostki. Z tego też powodu zaopiekował się mną wujek, który mieszkał pod Hajnowką.

Właśnie on był wśród tych wozaków, których selekcjonował Bury na katolików i prawosławnych. Udał katolika i to ocaliło mu życie. O furmanach prawosławnych nie wiedział nic. Mówił, że zaginęli. A przecież już dzisiaj wiemy, iż zabili ich bandyci Burego.

Przeważnie nocami odwiedzali nas często bandyci i rabowali z domu co mogli. A ja musiałam im mówić pacierz po polsku i żegnać się po katolicku. Był to dla mnie język obcy. Bandyci zawsze mówili po polsku.

Wujek często mówił, że było oni gorsi od Ukraińców i Niemców. Dziwię się, że już

drugi raz organizowane jest zbiegowisko w Hajnowce sławiące Burego, gdzie ludność prawosławna jest w większości. Będą oni tak czynić, dopóki nie napotkają na zdecydowany opór ze strony Białorusinów z Hajnowki i okolicznych miejscowości. W obecnej rzeczywistości w czasie wyborów Cimoszewicz i jego synalek są Białorusinami i są wybierani. Później zapominają, komu zawdzięczają swoje stanowiska i gładzą po różnych TVN-ach dyrdymały. To właśnie Cimoszewicze powinni zorganizować czynny opór przeciwko tym, którzy chwalą i sławią bandytów, a tego rodzaju sabaty nigdy więcej w Hajnowce nie odbywały się.

Ludność białoruska powinna być przeproszona za czelne czyny Burego, Łupaszki, Huzara itp.

Nikita Lemiesz

Żołnierze przekłęci

Pan Kaczyński i ode mnie dużo młodszy tak, że akusy wojny znają z opowieści ludzi, którzy akurat taką czy inną legendę opisali.

Ja akurat czas wojny i po wojnie zapamiętałem dość dokładnie i znajdowałem się w samym centrum, bo w Warszawie. Pamiętam, jak na ulicy Targowej w 1943 roku zatrzymało mnie dwóch pijanych niemieckich policjantów, wrzeszcząc: „Wili kuk das ist jude kind”, bo byłem chudy, niedożywiony, czarnowłosy, długonosy, a więc wypisz wymaluj Żyd. Dobrze, że mama miała listy od ojca z oflagu jenieckiego z Murnau z Niemiec. W każdym liście ojciec się pytał o zdrowie Jędrusia i ten jeden chciał te listy zobaczyć i puścił nas wolno, ten drugi chciał mnie od razu zastrzelić jako Żyda podczas próby ucieczki.

Nie zapomnę, jak wracałem z babcią z kościoła boczną uliczką od ulicy Lubelskiej, czterech mężczyzn dokonało egzekucji na dwojgu młodych ludzi, jak przy mnie żołnierz niemiecki zastrzelił uciekającego jeńca radzieckiego na ulicy Bliskiej, jak chodziłszy do pani Marty na ulicy Dąbrowskiej 25, która miała duży balkon i oglądaliśmy paloną powstania Warszawę. Nie zapomnę palącego się człowieka skaczącego z czwartego piętra... Nie zapomnę, jak nocą zapakali do wujka Graczeńskiego żołnierze niemieccy i rozkazali (był lekarzem), by poszedł do parku Skaryszewskiego, do zestrzelonego przez nich angielskiego samolotu



Generalissimus

Wieści z kruchty

➤ Zamaskowani bandyci napadli na plebanię w Sośnie (powiat sepołęński). Wtargnęli do budynku nocą, pobili proboszcza oraz przebywającego gościnnie księdza rekolekcyjnego, spłądowali plebanię i uciekli, zabierając pieniądze przeznaczone na remont dachu kościoła. Pobity ks. Andrzej Jaskuła, którego napastnicy bili kluczem francuskim, trafił do szpitala. Zarówno pobity proboszcz, jak i wierni z parafii Niepokalanego Serca Maryi przypuszczają, że przestępcy wiedzieli, iż zbierane od jesieni zeszłego roku pieniądze są na terenie plebanii. Kilka dni po napadzie policja zatrzymała trzech podejrzanym. Dwóm mężczyznom w wieku 60 i 57 lat postawiono zarzut pomocnictwa we włamaniu. Dostali dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju. Trzeci z zatrzymanych, 31-latek, usłyszał zarzut dokonania rozboju i wyładował w areszcie. Policja nie wyklucza dalszych zatrzymań.

➤ Do poważnej kolizji drogowej doszło w śróde popielcową na ul. Stacyjnej w Białej Podlaskiej. W prawidłowo jadący samochód uderzył opel. Nikomu nic się nie stało. Policjanci ustalili, że kierowca opla miał 1,2 promila. Ze zdumieniem rozpoznali w nim 39-letniego duchownego z Białej Podlaskiej. Zatrzymali księdza prawo jazdy i powiadomili o sprawie prokuraturę.

➤ W Świlczy nieznany sprawca rozbił figurę Matki Bożej Nieustającej Pomocy stojącą na prywatnym terenie Grzegorza K. Gospodarz wystawił figurę, aby podtrzymać rodzinną tradycję i zaskarbić sobie za pośrednictwem Matki Boskiej względy Boga. Nie może zrozumieć, czym kierował się sprawca zniszczenia. Do tej pory w Świlczy nie wydarzyło się nic podobnego.

➤ Kolejny skandal seksualny w polskim Kościele. Ksiądz porucznik Adrian Kosendiak z parafii w Miliczu w województwie

wrocławskim oskarżył o gwałt obecnego proboszcza jednej z parafii w tym samym województwie. Do gwałtu miało dojść już dawno, gdy Kosendiak był w seminarium duchownym. – Chwycił mnie jakoś tak za gardło, że nie mogłem oddychać. Zaczął mnie dusić, a później rozebrał. I później doszło do czynów – opowiada zgwałcony ksiądz. Kapłan twierdzi również, że ksiądz, który go zgwałcił. oferował mu później pomoc w karierze, myśląc, że kupi za to jego milczenie. Ks. Kosendiak powiedział, że po gwałcie dochodził do siebie przez kilka lat. Po tych rewelacjach arcybiskup Józef Kupny powołał specjalną komisję, która ma się zająć wyjaśnieniem oskarżeń. Wiadomo, że po nagłośnieniu sprawy obwiniany o gwałt ksiądz opuścił swoją parafię. Komisja zbada nie tylko sprawę gwałtu. Kosendiak utrzymuje, że w diecezji wrocławskiej dochodziło do wielu nadużyć homo- i heteroseksualnych, a kuria robiła wszystko, by zamieść je pod dywan.

➤ Odwagą popisał się ks. Stanisław Walczak, który przejechał się po prezesie Kaczyńskim, ojcu Rydzyku i wielu polskich biskupach. We wpisie na Facebooku ks. Walczak skrytykował szefa PiS za jego ataki na Donalda Tuska. Ksiądz twierdzi, że Kaczyński łączy jak pies i określił go jako człowieka, który w imieniu duchownych i świeckich narodowych katolików w Polsce nieustannie czyni wysiłki, aby zniszczyć Unię Europejską. „Ten łączy ma poparcie silnej grupy polskich bisku-



RYS. TOMASZ WINTER

pów i wielkiej rzeszy polskich duchownych! To oni popierają kłamstwa na temat katastrofy smoleńskiej, to oni szczują Polaków przeciw wszystkiemu co obce i inne. A on, prezes, bezkarnie, rzuca oszczerstwa i kłamie! Jego koneksje z Radiem Maryja i Telewizją Trwam dowodzą, że kłamstwo stało się oficjalnym orężem katolików narodowych w Polsce” – napisał śmiały duchowny, podkreślając, że niszczenie dobrego imienia Kościoła katolickiego przez prezesa i jego popleczników musi mieć swój kres.

➤ Prymas Polski abepe Polak zaapelował do duchownych o modlitwę za dzieci, które padły ofiarą księży pedofilów. Hierarcha wydał specjalny komunikat, w którym wezwał księży i wszystkie osoby by konsekwentnie, aby w pierwszy piątek Wielkiego Postu modlili się w intencji ofiar pedofilów i podjęli pokutę za grzech wykorzystania seksualnego małoletnich. Jednocześnie, co nie dziwi u rzymskiego katolika, arcybiskup prosił o modlitwę do Boga o przebaczenie dla braci i sióstr, którzy sprzeniewierzyli się swojemu powołaniu i dopuścili się „hanielnego grzechu wykorzystania seksualnego małoletnich”. Na apel prymasa odpowiedziano w wielu parafiach, ale bez większego entuzjazmu. Np. w Poznaniu w rzymskiej katedrze w intencji ofiar pedofilów w Kościele, celebrowanej przez abepe Stanisława Gądeckiego, uczestniczyło tylko 20 osób i kilku nastu kleryków. W Warszawie odnotowano słowa biskupa Markowskiego, który prowadził drogę krzyżową w archikatedrze i odczytał rozważania jezuita ojca Józefa Augustyna. Szczególną uwagę zwrócił fragment, w którym biskup wezwał do rachunku sumienia i podkreślił, że przewrotne tłumaczenie choćby jednego grzechu wykorzystania seksualnego dzieci przez ludzi Kościoła jest znakiem zepsucia. – Zrzucanie odpowiedzialności na innych, a tym bardziej na same dzieci, jest znakiem przewrotności i pychy, która czyni nas współwinnymi czynów diabła – powiedział bp Markowski, czyniąc w ten sposób aluzję, chyba nieświadomą, do głosnych słów abepe Michałika o dzieciach, które lgną do księży.

JAN

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Wiem, że wyznanie to czynię nieco za późno, gdy wszyscy zdążyli się już wypowiedzieć – z tym że większość opinii pochodzi od ludzi, którzy spektaklu nie widzieli. Uzurpuję sobie zatem prawo do wyrażenia opinii wprawdzie spóźnionej, ale za to opartej na osobistym doświadczeniu. Całkiem jak u anonimowych alkoholików, tyle że z nazwiskiem.

Jak już wspominałam, mnie się podobalo – co było miłą niespodzianką. Po tym, co przeczytałam, spodziewałam się, że będzie gorzej.

Z dziesiątków recenzji, które dzielą się na

oburzone i zachwycone

wzdłuż dość łatwej do przewidzenia linii demarkacyjnej, najbardziej zaniepokoił mnie tekst Krzysztofa Vargi w „Dużym Formacie”. Varga o spektaklu Frłjicia myśli źle, ale w sposób zgolał inny od tych wszystkich, którzy oburzają się z pozycji katolickich albo ze względu na „kulturę osobistą”. Varga ma do Frłjicia pretensje nie o obrażanie uczuć religijnych, tylko o prostacki styl tej obrazu. „Niewątpliwie dokonało się na scenie bluźnierstwo. Ja nie mówię, że jestem przeciw bluźnierstwu, ja jestem całym sercem za bluźnierstwem, jednakowoż wolę bluźnierstwa jakoś bardziej wyrafinowane” – pisze, dodając, iż spektakl jest demagogiczny, łopatologiczny, a także oportunistyczny; w tym sensie, że buduje swoją sławę nie na artystycznej jakości, ale na prowokacji politycznej, przeprowadzanej „środkami skomplikowanymi jak szpadeł”. I na pierwszy rzut oka można by się z nim zgodzić – z tym tylko, że u korzeni tej oceny leży ten sam kulturowy wdruk, który kazał różnym osobom „o umiarkowanych poglądach” oburzać się na przedstawienie z pozycji człowieka kulturalnego. Jest w nim akceptacja dla tego szczególnego przywileju religii, który tak trafnie opisuje Richard Dawkins: szeroko rozpowszechnionego założenia, że wiara religijna jest szczególnie wrażliwa na obrazę i powinna być chroniona ponadnormatywnie grubym murem szacunku. To też – zdaje się uważać Varga – jeśli już decydujemy się na obrażanie czyjejs wiary w jakimś wyższym celu, powinniśmy czynić to w sposób „wyrafinowany”.

Chuj w dupę wyrafinowaniu!
Oliver Frłjić używa szpadla do wykopania dołu. Postulat, aby posługiwać się w tym celu

srebrną tyżeczką,

wyduje się nieracjonalny. Figura J.P. 2 z monstualnym twardestojem, poddawany symbolicznemu obciąganiu, założenie na tę figurę tabliczki hańby z (niegramatycznym) napisem „Obrońca pedofilii” oraz pętli od szubienicy czy podcieranie dupy flagą Watykanu – są wehikułem, który służy do transportu treści tego przedstawienia do polskiego dyskursu publicznego. Frłjić wmanipulował niezawodną agencję reklamową „Kościół kat. i synowie” w wypromowanie spektaklu, który bez tego zapewne przeszedłby bez echa, oglądany i dyskutowany wyłącznie w wąskim gronie warszawskich teatromanów.

Bo powiedzmy sobie szczerze: kto poza entuzjastami teatru poszedłby na jeden z mniej znanych i w istocie rzeczy mniej udanych dramatów Wyspiańskiego, grany przez aktorów o nieznanym nazwiskach? Kto by go w ogóle odnotował, poza prasą branżową? Kilka dni wcześniej byłam na pożegnaniu przedstawieniu Piotra Cieplaka w Teatrze Narodowym. Wybitny spektakl, znakomicie zagrany, z udziałem artystów głośnych w popkulturze (Zbigniew Zamachowski, Cezary Kosiński), a przy tym złośliwie antypolski, mówiący o naszym antysemityzmie, narodowym kabotyństwie, kpiący z idiotycznego kompleksu wyższości. Nazywał się „Milczenie o Hio-bie”, schodził z afisza po ponad trzech latach.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Biorąc sztukę do ust

Mnie się „Kłątwa” podoba.

Słyszeliście o nim? Nie. A o „Kłątwie” Frłjicia usłyszał każdy, kto ma telewizor.

Oczywiście błyskawiczna sława i

imponujący popyt na bilety

na pewno twórcy spektaklu nie przeszkadza – częstotliwość, z jaką jego nazwisko pojawia się w ustach aktorów na scenie, rzeczywiście traci egotyzmem – ale bym mu tego nie żałowała. „Kłątwa” Frłjicia mówi o rzeczach, które wymagają mówienia: o społecznej szkodliwości absurdałnie uprzywilejowanej pozycji Kościoła – uosabianej szczególnie obrzydliwie przez nadużycia seksualne kleru – i o społecznym terrorze katolicyzmu. Są to, nawiasem mówiąc, te same problemy, którym Wyspiański poświęcił swój dramat 120 lat temu – z tą tylko różnicą, że wtedy największym zgorzseniem, jakie ludziom przychodziło do głowy, była dwójka dzieci księdza. Dziś wiemy, że ksiądz, który robi dzieci zamiast je ruchać, może być dla wiernych źródłem radości.

W spektaklu jest taka scena: wszyscy występujący w nim aktorzy siadają na brzegu sceny, każdy przedstawia się, podając imię, nazwisko, datę i miejsce urodzenia – autentyczne – a następnie opowiada, jak był molestowany przez księdza. Czy te opowieści stanowią element teatralnej fikcji, czy może jednak są też autentyczne? Czy Frłjić intencjonalnie dobrał do swego spektaklu wyłącznie aktorów, którzy mieli kontakt z księżmi-pedofilami, czy też doświadczenie molestowania przez duchowego jest tak powszechne, że jest to zbieg okoliczności?

Rzecz w tym, że nie wiemy – i nie możemy tak naprawdę wykluczyć żadnej z tych ewentualności.

Ta myśl na pierwszy rzut oka wydawała mi się absurdałna – aż do momentu, gdy przypomniałam sobie rekolekcje, na które chodziłam przed pierwszą komunią. Prowadzący je ksiądz, dawny proboszcz cieszący się w marymonckiej parafii wielkim szacunkiem i wręcz uwielbieniem, przez 3 dni mówił do 9-latków o onanizmie, udzielając nam bardzo szczegółowych instrukcji w kwestii grzesznych zachowań i właściwego sposobu spowiadania się z nich. To wspomnienie przez długie lata budziło we mnie pewien – hm... – niepokój. Kilka lat temu przeczytałam w necie, że ów ksiądz molestował chłopców w tej właśnie parafii. Jeśli mój, tak krótkotrwały i incydentalny, kontakt z katolicyzmem wystarczył, żeby trafić na pedofila – trudno wykluczyć, że wśród osób „wychowywanych w wierze” jest to doświadczenie powszechne.

To niewątpliwie coś, o czym mówić należy – a tymczasem temat pedofilii w polskim Kościele po pewnej eksplozji sprzed kilku lat – znikł. Czasem ktoś wykona jakiś

ruch formalny

– np. w czerwcu zeszłego roku arcybiskup Nycz wyznaczył dwóch księży do zajmowania się problemem; jeden ma przewodniczyć komisji, a drugi terapeutyzować ofiary – ale w gruncie rzeczy można odnieść wrażenie, że nic się w tej sprawie nie dzieje. Nawet na stronie Ruchu Ofiar Księży najnowsza aktualizacja pochodzi

z 2013 r., kiedy to abp Michalik oskarżył dzieci o molestowanie księży. Potem – nic. Problem został rozwiązany. Z tym że np. w USA, gdzie światowy skandal z pedofilią wśród kleru katolickiego się rozpoczął, rozwiązanie problemu łączyło się z wypłatą olbrzymich odszkodowań; kilka diecezji ogłosiło bankructwo. W Polsce nic takiego się nie stało, do żadnego katharsis nie doszło – temat niejako umarł śmiercią naturalną, opinia publiczna po prostu się nim znużyła. I gwałciciele dzieci na tym korzystają. W tym samym „Dużym Formacie”, który wydrukował manifest Vargi, kilka tygodni wcześniej można było znaleźć historię tak wstrząsającą, że aż niewiarygodną:

o księdzu, który zrobił sobie seksualną niewolnicę z 12-latki, do czego się przyznał i został skazany. Po wyjściu z pudła nadal odprawia msze, koresponduje z dziećmi na Facebooku.

Jego kościelni przełożeni oganiają się od piszącej o sprawie dziennikarki jak od natrętnej muchy – włącznie z przewodniczącym Episkopatu Polski, abp. Gądeckim, który ostatnio ogłosił dzień „modlitwy i pokuty za ofiary pedofilii”, ale na rozmowę o pedofilu nie znajduje czasu. Ta dezynwoltura jest możliwa, bo społeczeństwo najwyraźniej zapomniało o problemie. Spektakl Frłjicia o nim przypomina; na powrót umieszcza kwestię zboczeńców w sutannach w centrum publicznej dyskusji. Choćby z tego powodu godny jest uznania.

Przedstawienie Frłjicia piętnuje też inny grzech polskiego katolicyzmu – nie aż tak dramatyczny, ale w pewnym wymiarze bardziej szkodliwy, bo powszechny. Chorwacki reżyser uświadamia nam coś, z czego, mieszkając w ojczyźnie papieża Polaka na co dzień, przestaliśmy sobie zdawać sprawę:

skale terroru papizmu.

U Wyspiańskiego jest scena, w którym Dziewka błaga księdza, żeby jej „niesłubne” ochrzcił, przed czym wielebny, sam ojciec dwójki bękartów, długo się wzbrania, pouczając grzesznicę, iż „sama to napytała licha”. U Frłjicia tekst „dziecku trza chrztu” wyrzaskuje do dziewczki tłum wieśniaków, opluwając ją i popychając – co dość trafnie oddaje obawy rodziców, którzy, sami niewierzący, masowo decydują się na chrzczenie swojej progenitury.

W pewnym wymiarze Varga ma rację: niektóre metafory Frłjicia, dotyczące żelaznego uścisku miłości bliźniego, w jakim Kościół trzyma całe społeczeństwo, rzeczywiście mają w sobie subtelność narzędzia prostego – jak kałasznikowy składane na komendę z różnej wielkości krzyży („Bierzemy, całujemy, składamy”), z których następnie artyści ze sceny rozstrzelują publiczność. Ale z drugiej strony sposób, w jaki szafarze obowiązującej ideologii zareagowali na spektakl w Powszechnym, dowodzi, że owa niesubtelna metafora jest jak najbardziej zasadna. Frłjić uświadamia nam coś, o czym nie chcemy pamiętać: wszyscy jesteśmy zastraszeni. Wszyscy boimy się Kościoła mniej lub bardziej, wszyscy bierzemy udział w obcych nam rytuałach albo popełniamy akty autocenzury, kierując się konformizmem, który dla dobrego nastroju nazywamy kulturą osobistą lub wrażliwością na uczucia innych.

Jeśli Wam się uda – idźcie na „Kłątwe”. Poczujecie się chujowo. To znak wartościowej sztuki.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER

Magdalena Ogórek dawno zapomniała o swoim hodowcy Leszku Millerze. Za rządów SLD odbywała staże w Kancelarii Premiera, Kancelarii Prezydenta oraz Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Później znalazła zatrudnienie w klubie poselskim Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Następnie przez 3 lata była współpracowniczką przewodniczącego SLD Grzegorza Napieralskiego, a w 2010 r. została członkinią jego sztabu wyborczego w wyborach prezydenckich. W 2011 r. w wyborach parlamentarnych kandydowała do Sejmu z ramienia SLD. Później załatwiono jej fuchę w rządowym przez Marka Belkę NBP. W 2015 r. – ku zdziwieniu elektoratu – idealistka ta została kandydat-

Blondynka dobrej zmiany

ką SLD na urząd prezydencki. Zdobyła 2,38 proc. głosów.

– Pomysł był dobry, natomiast wykonanie nie najlepsze – skwitował Miller.

Obecnie Ogórek stała się beneficjentką dojrzałej zmiany – w zeszłym tygodniu dała okładkowy wywiad tygodnikowi „Do Rzeczy”, z którym stale współpracuje. Nazwała w nim Jarosława Kaczyńskiego „wybitnym strategiem” i oświadczyła, że „kibicu temu rządowi”. Za te wszystkie uprzejmości Prawo i Sprawiedliwość

oczywiście się odpłaca. Ogórek prowadzi u Jacka Kurskiego program „W tyle wizji”, dostała też własny program w Polskim Radiu.

W zeszłym tygodniu – o czym media zapomniały wspomnieć, a zainteresowana się nie pochwaliła – rządzone przez Piotra Glińskiego Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wsparło finansowo wydanie jej książki.

Choć ocena wartości merytorycznej publikacji została przez ekspertów ministerstwa uznana za jedną z najniższych w rankingu, na ten cel przeznaczono maksymalną możliwą kwotę – 40 tys. zł.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Publikacja książki "Lista Wächtera. Nazista, który okradł Kraków", dr. Magdalena Ogórek, wersja papierowa i ebook	40 000 zł	8,00	35,20
---	-----------	------	-------

Rozmowy
o wódce
przy wodzie
mineralnej.

4 razy 100 bez zagrychy

W warszawskim pubie spotykają się czterej emerytowani dziennikarze sportowi. Po wymianie informacji o pogarszającym się stanie zdrowia i plotek o chorobach żyjących jeszcze kolegów na warsztat biorą to, co najbardziej ich interesuje i czym zajmowali się przez lata.

Czasy, gdy jeździli na zawody i pisali z nich sprawozdania do swoich gazet, nazywają romantycznymi. O dzisiejszym sporcie nie mają dobrego zdania.

– Dzisiaj – mówi jeden z emerytowanych dziennikarzy – sportowiec to zaprogramowana maszyna. Nawet powiedzieć po zawodach nie może tego, na co ma ochotę, bo specjaliści od *public relations* pilnują każdego słowa. Jak zawodnicy rozmawiają ze sobą, to ręką zakrywają usta, żeby jakiś specjalista od czytania mowy z ruchu warg nie poznał treści. A jeśli się któremś coś wymyslnie, to zaraz są komunikaty, oświadczenia i inne pierdoły. Gdzie tu romantyzm?

1.

– Chłopaki – mówi inny – pamiętacie, jak Staszek Szozda, świec Panie nad jego duszą, przygadał Waleremu Lichaczewowi? To było w 1974 r. na Wyścigu Pokoju. Na mecie etapu w Szczecinie Rusek zjechał drogę Staszewi. Za metą na stadionie Staszek wyrwał mikrofon spikerowi i zawołał, że jedni ścigają się jak sportowcy, a inni jak bandyci. Zrobiła się draka, bo w 1974 r. nie było przyjęte porównywać radzieckich sportowców do bandytów. Rozeszło się jednak po kościach, a sędziowie ukarali Lichaczewę odebraniem zwycięstwa etapowego, bo faktycznie jeździł jak bandyta. Zwróćcie uwagę, że nie było wówczas żadnych specjalistów od PR, Szozda mógł więc śmiało powiedzieć, co mu leżało na wątrobie.

2.

Przyjmujący zamówienie kelner myślał, że ma w pubie do czynienia z ludźmi dbającymi o zdrowy tryb życia: sok pomidorowy, woda mineralna, herbata bez cukru. Żadnego alkoholu. Przyczyna skromnego zamówienia jest inna.

– My już swoje wypiliśmy – zwykli mawiać emerytowani dziennikarze sportowi. – Piło się jak cholera. Na zawodach, w biurach prasowych, w redakcjach i w drukarniach. Sportowcy też nie byli abstynentami.

– Orły Górskiego – mówi ten, który zajmował się piłką nożną – lubiły zwilżyć gardło. Może nie wszyscy, ale większość. Była taka cicha umowa, że się o tym nie informuje publiczności, bo przecież w Piśmie powiedziano, żeby kamieniem pierwszy rzucił ten, kto sam jest bez grzechu.

– A ja pamiętam piłkarza, ale ręcznego – wtrąca inny. – Uznawano, że jest na swojej pozycji najlepszy na świecie. Gdy wyskakiwał w górę, to dosłownie zawiśał w powietrzu i czekał, aż rywale spadną na ziemię. Dopiero wtedy walił lewą ręką na bramkę, i to tak, że mógł siatkę urwać. Miał tylko jedną słabość, właśnie do gorzały. Kiedyś na mecz ligowy wyszedł nawet nie wczorajszy, bardziej dzisiejszy. Miano go w klubie ukarać, ale założył się z działaczami, że w następnym meczu sam wygra zawody, a grano wtedy mecz w sobotę i rewanż w niedzielę. I faktycznie w niedzielę zdobył więcej bramek niż wszyscy jego koledzy razem wzięci. A w ogóle to był kapitalny, wesoły gość. Już nie ma takich. Jego też nie ma. Odszedł bardzo wcześnie. Wszyscy kiedyś odejdziemy...

– Potrafił podczas meczu – dodaje następny – podbiec do publiczności, zadedykować jakiejś dziewczynie kolejną bramkę i za chwilę luuuup! Piłka była w siatce. Specjalnie dla niej, bo dziewczyny też lubił. Później poszedł grać do Bundesligi. Traf chciał, że tamtejszy zespół reklamował na koszulkach napoje mleczne. Gdy koledzy zobaczyli jego zdjęcie w tej ko-

szulce, po prostu tarzali się ze śmiechu. Na co mu przyszło: zachwalać picie mleka.

3.

– Kolarze nie pili – mówi dziennikarz od Wyścigu Pokoju – tylko jak było bardzo zimno, masażysty dolewali im do herbaty w bidonach trochę rumu na rozgrzewkę. Słowak Vlastimil Ružička, mistrz sprintu w latach 50., opowiadał, iż czasem tak się opił tego rumu z bidonu, że musiał przed wjazdem na stadion przyszykować jedno oko, bo widział dwie bramy. Dopiero po zakończeniu sezonu kolarze wyjeżdżali na zgrupowanie, które oficjalnie nazywało się roztrenowaniem. Tam nie unikano szampana, choć u kolarzy zazwyczaj Bachus przegrywał jednak z Wenerą.

– Ludzie myślą – ciągną koledzy w pubie wspomnienia przy bezalkoholowych napojach – że największymi pijakami byli polscy i rosyjscy dziennikarze sportowi. Gówno prawda. Rosyjscy pili w domu, na zagranicznych imprezach bali się, bo tam co drugi miał obowiązek pilnowania kolegów i pisał sprawozdanie nie tylko do gazety. Kroku próbowali nam dotrzymywać Finowie i – zdziwicie się – Szwajcarzy. Finowie mają wrodzony ciąg do gorzały, ale u nich wódka była piekielnie droga, za granicą dawali więc upust swojej pasji. Szwajcarzy natomiast w domu musieli prowadzić się nienagannie. Gdyby się taki Szwajcar cho-

ciał raz zatoczył na ulicy, to by go miejscowa społeczność na zawsze wykluczyła, bo to beznadziejnie nudny i ponury kraj. Tymczasem za granicą mogli robić to, na co mieli ochotę i garściami korzystali z życia. Niestety, trening przydaje się nie tylko sportowcom. Po pobycie tych nacji w barze najczęściej trzeba było wycierać bufet i podłogę. Ale stać ich było, kapitalistów, płacić za sprzątanie. My to nawet nie mogliśmy sobie pozwolić na pawia w barze, bo dewiz mieliśmy tyle, co kot napłakał.

4.

– Kiedyś trener to był trener. Szkolił zawodnika, był przy nim, patrzył mu w oczy. A dzisiaj? Poprzyczepia do ciała piłkarza różne czujniki i sprawdza wszystko na komputerze. To prędzej elektronik niż trener. Dostaje wydruk, a na nim ma wszystko. Ile piłkarz przebiegł w czasie meczu i w jakim tempie, jak biło mu serce, jakie miał ciśnienie krwi i jaką moc wydatkował. Ile razy celnie podał, ale ile razy nie. Później znowu wprowadza to wszystko do komputera i maszyna mu podpowiada, komu dołożyć obciążenia, a komu wyluzować, z kim i co poćwiczyć.

– Pamiętam czasy – mówi następny – gdy magnetowid był nowością. Wiele tam nie było widać, ale zawsze coś. Umysłny z kamerką nagrywał mecz i wieczorem w pokoju hotelowym trener i jego sztab oglądali wszystko jeszcze raz na małym ekranie.

Czasem zapraszali na ten seans zaprzyjaźnionych dziennikarzy. Nigdy nie zapomnę, jak po fatalnym meczu, przegranym przez naszych z kretesem, zebraliśmy się w pokoju u trenera. Występ był tak beznadziejny, że jakoś nikomu nie spieszyło się oglądać meczu raz jeszcze. Wreszcie trener sięgnął do portfela, wyjął kilka banknotów, podał asystentowi i kazał skoczyć do pobliskiego sklepu monopolowego po dwie flaszki.

– Kurwa – stwierdził – może jak wypijemy, to nasi na tym ekranie zagrają lepiej, niż grali na boisku, a może nawet wygrają?

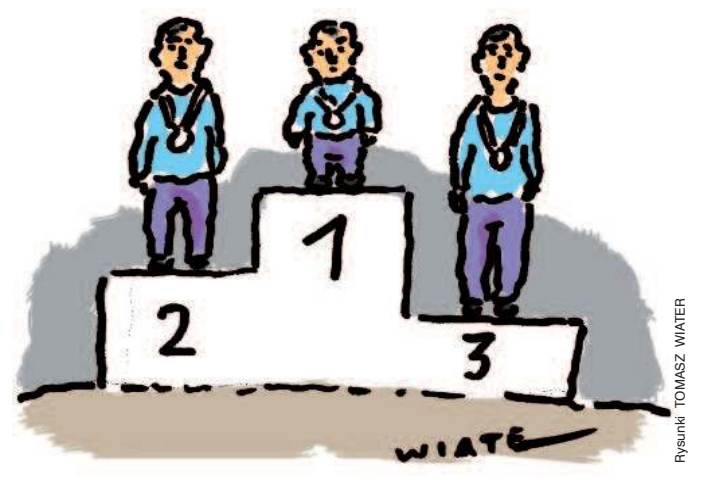
Na dwóch flaszkach oczywiście się nie skończyło i rano nikt nie pamiętał, co było nagrane na magnetowidzie. Co tu dużo mówić, wesoło było. Teraz trenera, który zaprawiałby zamiast patrzeć w ekran komputera, wywalono by na zbitą mordę z wilczym biletem.

5.

I tak sobie rozmawiają emerytowani dziennikarze w pubie, aż tu nagle jeden z nich wyrwa się niestosownie: – Też lubię sobie powspominać romantyczne czasy. Było na luzie, wesoło i przede wszystkim my byliśmy młodzi. Z drugiej strony lubię odpalić telewizor i popatrzeć na dobry mecz Premier League albo Ligi Mistrzów. Nie oszukujmy się. To zupełnie inny poziom niż za naszych romantycznych czasów. Tempo, technika, taktyka, tego się w ogóle nie da porównać. Jeszcze nie tak dawno podanie do zawodnika pod kryciem uznawane było za błąd. Dziś inaczej nie można, każdy jest kryty, ma plaster na plecach i umie sobie z tym poradzić. Nawet napastnicy dostają zadania defensywne, a obrońcy włączają się do ataku. Może mało w tym romantyzmu, ale dobrze się na to patrzy. Świat idzie naprzód, i postępu nie zatrzymamy. Nikt nas zresztą o zdanie nie zapyta. Chyba więc lepiej pogodzić się z tym i cieszyć dobrym widowiskiem.

Zapada niezręczna cisza, koledzy przywołują kelnera, składają się na rachunek i w milczeniu opuszczają lokal.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. naczelny),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
<http://www.nie.com.pl> – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl
Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 8.03.2017 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Standartenführer Max Otto von Stirlitz przyglądał się przewodniczącemu Rady Europejskiej Donaldowi Tuskowi, przypominając sobie jego tęczkę personalną: czysty aryjczyk, typ nordycki, Kaszub, sześćdziesiąt lat, ojciec z Wehrmachtu...



Stirlitz napisał coś na karteczce, którą włożył do srebrnej papierošnicy, obciągnął mundur, minął ochroniarzy i znalazłszy się twarzą twarz z Tuskiem, zapytał po polsku: – Papierosa?

– Nie palę – odburknął Tusk. – Tu nie wolno palić! A co pan tu w ogóle hobi? To nie jest miejsce dla esesmanów.

– Najlepsze kasztany są na Grand-Place de Bruxelles – powiedział Stirlitz.

– Zuzanna nie lubi kasztanów – odparł Tusk. – Woli fhyty.

– Z keczupem?

– Z majonezem.

– Niech pan zapali – rzekł Stirlitz, wsuwając Tuskowi papierošnicę do kieszeni jego marynarki. – Mnie palenie szkodzi...

...

Jacek Emil Saryusz-Wolski czuł się w Brukseli jak ryba w wodzie. Uwielbiał świat dyplomatów, z których co drugi był szpiegiem, leniwych polityków i nadaktywnych dziennikarzy. Każdego ranka wstawał z łóżka w przekonaniu, że bierze udział w grze, którą może wygrać tylko on.

Tego dnia wszedł do ulubionej kafejki i zamówił podwójne espresso.

– Gazeta dla pana, doktorze – powiedział barman, kładąc na kontuarze wczorajszy „Le Soir”.

– Już czytałem. – Saryusz-Wolski wyduł usta.

– Proszę przeczytać jeszcze raz.

W gazecie był ukryty telefon komórkowy, który zadzwonił w chwili, gdy Saryusz skończył pić kawę.

– W Brkseli nimajż dbrch ksztanw.

– W słuchawce odezwał się głos podobny do głosu Ryszarda Czarneckiego. To, co powiedział, znaczyło, że w Brukseli nie ma już dobrych kasztanów.

– O tej porze niezłe kasztany są tylko w Paryżu – odpowiedział Saryusz.

– Akcj „Lśclipy” rozpczęta.

– „Judas” gotów do akcji „Liść li-py”.

– Słuchaj uwżnie...

...

Profesor Andrzej Przyłębski, pseudonim Wolfgang, całkiem się już pogubił. Kiedyś wszystko było jasne – pracował dla bezpieki. A teraz? Formalnie reprezentował Polskę i żonę, która służbowo podlegała Kaczyńskiemu, którego z kolei szantażował Macierewicz. Dla kogo pracuje Macierewicz? Jeśli „Wolfgang” znajdzie odpowiedź na to pytanie, dowie się, dla kogo pracuje on sam.

...

– Esesman? – zapytał kapitan Abwehry Hans Kloss. – Jak wyglądał?

– Czysty ahyjczyk, typ nohdycki, ale było w nim coś hosyjskiego – odparł Tusk.

– To Maksym Maksymowicz Isajew, pułkownik radzieckiego wywiadu, pseudonim Stirlitz. Swoją chłop. Co napisał?

– Jakiś numeh. – Tusk pokazał karteczkę z papierošnicy.

Kloss wyjął komórkę i wystukał numer.

– „Zuzanna”? – zapytał.

– Nie, „Judas”.

Kloss rozłączył się.

– Chęć ci założyć podwójnego nelsona – powiedział. – Gdy będziesz zajęty odpieraniem ataków „Wolfganga”, z tytu podejście cię „Judas” i już po tobie. – Co hobić?

– Szczerze? Na twoim miejscu posłuchałbym rady Krasnodębskiego i przyjąłbym niemieckie obywatelstwo – powiedział Kloss i chociaż była jeszcze zima, przez skórę poczuł osiemnaste mgnienie wiosny.

PRZEMYSŁAW WIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Łukasza

Walka pisowego Trybunału Konstytucyjnego z niepisowskim Sądem Najwyższym spowoduje to, że większość sędziów odwoływać się będzie bezpośrednio do konstytucji, a mniejszość do trybunału. Ta sytuacja zmusi PiS do wielkiej czystki sędziów i podboju sądów. Pokazuje to, jak zachłanność PiS na władzę samonapędza mechanizm radykalizacji posunięć. Gdy bita żona krzyczy, trzeba ją uciszyć pałką.

Świętej Donaty

Zdobyłem bilety na słynną „Kłatwę” w Teatrze Powszechnym (Warszawa), ale zachorowałem i zleżłem. Moja rodzina nie chciała iść, zaprzyjaźnione pary także. Co się dzieje? Wszyscy ludzie, z którymi się stykam, są ateistami, a Kościół to dla nich jak zaparcie stolca. Otóż w środowisku niemodlitewnym rozeszła się pogłoska, że „Kłatwa”, chociaż przesłaniem trafna, jest artystycznie słaba. Takie pięknoduchy będą słuchać Bacha, a nie KOD-u.

Świętego Alberta

W nocy budzi mnie głošne wzdychanie. Myślałem, że to martwi się laptop Daniszewskiej. Prosiłem, żeby zamknąć mu mordę. Okazuje się, że za otwartym oknem siedzi na drzewie dziecko, który rozpacza zamiast pukać dziobem. Widocznie dziecięły są w żalobie po magazynach żywności, które im zniszczył minister Szyszko. PiS upolitycznia nawet ptactwo.

Świętego Szymona

Kościół wraz z kaczystami jest przeciw aborcji i realnemu zapo-

OKAZAŁO SIĘ, ŻE
KOMUNĘ OBALILI
KOMUNISCI



rys. TOMASZ WATKIN

bieganiu ciąży. Przedstawiają się jako obrońcy życia, ale ja ich pytam: jakiego? Chronienie egzystencji przyszłych poddanych obu prorodznych mocy jest nie-ludzkie wobec przyszłych dzieci.

Świętej Konstancji

Zetknąłem się osobiście z modnymi obecnie „żołnierzami wyklętymi” w trakcie ich pracy. Miałem 13 lat. W 1946 r. jechałem z rodzicami szosą z Jeleniej Góry do Łodzi. W nocy nasz samochód zatrzymali uzbrojeni patrioci leśni. Ojciec podał im jakieś swoje neutralne politycznie dokumenty. Machnęli, że możemy jechać. Kierowca, a zarazem właściciel wozu, miał „zły wygląd”, czyli semicki. Tak się bał (ojciec też), iż zajął mu w rozporek, że odjechawszy kawalek, już dalej nie mógł prowadzić.

Świętego Arnolda

Azor wszedł na nasz kryty basem. Spacerowało tam kilka mrówek. Pudel nie jest mrówkojadem, zatem tak się owadów wystraszył, że przed nimi uciekał. Azor nie nadawałby się na psa „żołnierzy wyklętych”.

Świętego Konrada

Pan Red. Jerzy Baczyński, „Polityka”

Szanowny Panie Redaktorze! W zeszytłogodniowym numerze „NIE” znana Panu Małgorzata Daniszewska w stałej rubryce, w której papla z Agnieszką Wołk-Łaniewską, napisała, że w trakcie obchodów 60-lecia „Polityki” moja niedogodniejsza w niej rola była niedoceniona, a ja nie przyznawałem się, że cierpię z powodu zlekceważenia. Są to idiotyzmy i nieprawdy. Nie mogłem treści wynurzeń cenzurować, ponieważ zleżłem i poznałem je dopiero po wydrukowaniu „NIE”. Zresztą i tak boję się żony.

Z wdzięcznością przyjąłem Pana zaproszenie na obchody. Gdy jednak Daniel Passent powiedział mi, że będzie 600 osób na stojąco, zmartwiłem się, że tego fizycznie nie wytrzymam, co Daniel przyjął ze zrozumieniem. W artykule prof. Władki o przeszłości „Polityki” znalazłem komplementy pod moim adresem, dziwiąc się, że autor tak się naraża.

Tak więc nie miałem obiektywnie i subiektywnie (jak mawiali dawni bolszewicy) powodu do żadnej urazy. Daniszewska, niesiona emocjonalnym afektem, z jakim mnie traktuje, napisała, że byłem filarem „Polityki”, nie wiedząc, że w długich dziejach tego pisma strop podtrzymywało ze 200 filarów tej miary.

Ubolewam, że żona ośmieszyła siebie i mnie, a Pana obwiniła pośrednio o tchórzostwo czy małostkowość. Przepraszam za tę kobietę. Z wyrazami szacunku
Blogger.

sekr@redakcja.nie.com.pl

POTRZEBY DUCHOWE PREZESA



rys. RYSZARD DĄBROWSKI